

KSIĘGARNIA POLSKAul. Kazañska № 26. Telefon № 261,
poleca**NOWOŚCI LITERACKIE:**

- Bobrzyński M. i Smolka St. Jan Długosz, jego życie i stanowisko w piśmiennictwie, rs. 3.
- Boys C. Bañki mydlane. Wykład początkowy o zjawiskach wiskowatości, k. 90.
- Brandes J. Umysły współczesne. Portrety literackie XIX wieku. Tom II, rs. 1.
- Chaignon, ks. Rozmyślenia dla kapłanów, tom III, rs. 2.
- Chodźko J. Pamiętniki kwatermistrza. Wydanie dziesiąte, k. 50.
- Cybulski, dr., prof. Fizjologia człowieka, zeszyt III, k. 75.
- Dygasiński A. Krańcowy, nowela, rs. 1.
- Gausseron H. Co robić z naszych dziewcząt? k. 75.
- Żenić się czy nie żenić? k. 50.
- Hajota. Z dalekich ładów, nowela i opowiadania, rs. 1.
- Huxley H. Zasady fizjologii w opracowaniu prof. J. Bosenhala, rs. 2.
- Knepp S., ks. Pogadanki o odzieży, mieszkaniu, pożywieniu, napoju i t. p., k. 40.
- Kowerska Z. O wychowaniu macierzyńskim. Wydanie drugie, rs. 2.
- Krechowiecki A. Jestem, pow., rs. 2.
- Starosta Zygmuntowski, powieść historyczna, 2 tomy, rs. 2.
- Kwiaty rodzinne. Wybór poezji polskiej, ułożony przez N. Zmichowską, w opr. ozd. rs. 2 k. 40; brzegi pozł. rs. 2 k. 60.
- Macaulay T. Szkice i rozprawy. Tom II. Tłómaczył S. Tarnowski, rs. 1 k. 50.
- Plewako G. Intensywna uprawa kartofli metodą Aimé Girard, rs. 2 k. 25.
- Portrety Mickiewicza, Krasińskiego, Szopena i Moniuszki podług oryginału T. Maleszewskiego, każdy po rs. 1 k. 50.
- Prus B. Emancypantki, powieść, 4 tomy, rs. 5.
- Reclus E. Zjawiska ziemskie. Lądy stałe, kop. 80.
- Rodziewiczówna M. Lew w sieci, powieść, rs. 1 k. 50.
- Rodziewiczówna M. Na fali, powieść współczesna, rs. 1 k. 50.
- Saplehowie. Materiały historyczno-genealogiczne i majątkowe. Wydane nakładem rodziny. 3 tomy, rs. 15.
- Przybłędy, nowela, k. 60.
- Sewer. Nafta, pow., 3 tomy, rs. 3.
- Sienkiewicz H. Pisma, t. XX. TREŚĆ: Wyrok Zeusa. Z wrażeń włoskich. Organista z Ponikły. U źródła. Lux in tenebris lucet. Bądź błogosławiona! Pójdźmy za Nim. Listy o Zoli, rs. 1 k. 50.
- Sobierański J., dr. Pierwsza pomoc w nagłych wypadkach u dzieci, kop. 15.
- Straszewski M., dr. Dzieje filozofji w zarysie. Tom I. Ogólny wstęp do dziejów filozofji i dzieje filozofji na Wschodzie, rs. 2 k. 70.
- Umiński Wt. Żegluga powietrzna. Z 36 ilustracjami, rs. 1.
- Upominek. Książka zbiorowa na cześć Elizy Orzeszkowej, rs. 5.
- Urbanowska Z. Atlanta, czyli przygody młodego chłopca na wyspie tajemniczej. Z ilustr. i drzewor. J. Maszyńskiego, opr., rs. 3.
- Wagner, dr., prof. Żużle Thomasa, ich użycie i zastosowanie jako nawozu sztucznego, k. 60.
- Weinberg A. M., dr. Kalendarz techniczny dla gorzelni i dystylarni na r. 1893—94, rs. 1 k. 50.
- Werner K., dr. Bezsenność i środki nasenne. Poradnik dla wszystkich, k. 60.
- Zapolska G. We krwi, powieść współczesna, 2 tomy, rs. 1 k. 80.

Medal złoty 1893 r.

MAGAZYN MEBLI

własne warszt. tapic.-dekor. i stol.-rzezb., oraz fabr. skład obić papier. od 9 k. do 5 rs. za rolkę. Ceny stałe. K. SADOWSKIEGO w Wilnie. (410-52)

ENCYKLOPEDJI ROLNICZEJwydawanej staraniem i nakładem
MUZEU PRZEMYSŁU i ROLNICTWA**WYSZEDŁ ZESZYT 32** kończący tom III, treści następującej:

Handel drzewem, przez Aleksandra Rosseta. Handel inwentarzem żywym, przez Kazimierza Laskowskiego, St. Wrońskiego, K. R. Żywickiego i Antoniego Śnięgockiego.

ZESZYT 33 w druku.«Encyklopedia Rolnicza» obejmuje wszystkie działy wiedzy rolniczej, opracowane szczegółowo dla naszych warunków przez oddzielnych specjalistów, na zasadach najnowszych wyników badań naukowych. Całość stanowić będzie dla rolnika kompletną bibliotekę, w której znajdzie wszelkie niezbędne dlań wskazówki. Dzieło to wychodzi w zeszytach pięcioarkuszowych wielkiej ośmi, ozdobionych licznymi drzeworytami, po 12 zeszytów rocznie. Całość obejmuje około 72 zeszytów. **WARUNKI PRENUMERATY.** Cena zeszytu Encyklopedji Rolniczej w Warszawie kop. 60, z przesyłką kop. 70. Prenumeratorowie, przy zapisie, oprócz powyższej opłaty, uiszczanej przy odbiorze każdego zeszytu, wnoszą jednorazowo, sposobem zaliczenia, rubli 3 (trzy), które potrącone zostaną przy odbiorze ostatnich pięciu zeszytów. Skład główny i ekspedycja Encyklopedji w księg. Gebethnera i Wolffa w Warszawie, Krakowskie-Przedmieście Nr. 15. (485-1)**Niniejszem podajemy do wiadomości, że od lat 10 z firmą Braci Israel w Wiedniu (Währing), w żadnej łączności ani stosunkach nie pozostajemy.**

Jednocześnie ogłaszamy, że znanej firmie C. Skoryna i S-ka, w Warszawie, Praga, № 415d, powierzyliśmy sprzedaż na Królestwo polskie naszych znanych w świecie ze swych wysokich zalet postawów walcowych, które w 65 wielkościach, do wszelkiego rodzaju mlewa, jak żyta, pszenicy, kukurydzy i t. p., wyrabiamy.

Drezno, 6 kwietnia, 1894 r.

Bracia Israel.

Powołując się na powyższe ogłoszenie, podajemy do wiadomości ogólnej, że skład nasz w postawy walcowe firmy Braci Israel z Drezna utrzymujemy stale obficie zaopatrzone. (488-3-1)

C. SKORYNA I S^{KA},

Warszawa, Praga, № 415.

KAWIARNIA POLSKA

przy ul. Michajłowskiej, w d. Klubu Szlacheckiego, № 2.

Mam zaszczyt zawiadomić Szan. Publ., że na nadchodzące Święta Wielkanocne przysposabiam w wielkim wyborze **Baby** różnego gatunku, jako to: parzone, znane ze swej dobroci, tiulowe, szafranowe, waniljowe, migdałowe, chlebowe, orzechowe, cytrynowe i czekoladowe. W wielkim również wyborze mieć będę **Mazurki**, jako to: polskie, migdałowe, marcepanowe, orzechowe, fisticjowe, cygańskie, paryżkie i królewskie, od kop. 50 do rs. 5. Niemniej **Placki** domowe, przekładane dobrimi smakami, **Baumkucheny** w różnych gatunkach. **Torty** i **Baranki** rozmaitej wielkości. Upraszam Szanowną Publiczność o robienie wcześniej obstałunków, abym była w możności wypełnienia ich starannie i akuratnie.

(1796)

Z szacunkiem M. RUSZCZYŃSKA.

CZARNIECKA GÓRA,

3 wiorsty od stacji dr. Iwan.-dąbrowskiej Niekłan, 6 godzin koleją od Warszawy. Zakład hydropatyczny założony w stacji klimatycznej leśno-górskiej, w malowniczym położeniu, na stoku gór S-to Krzyżkich; od 20 maja otwarty. Bliższych szczegółów udziela się na miejscu i w Apteczce W-go Szczekockiego przy ul. S-to Krzyżkiej. (484-5-1)

УПРАВЛЕНИЕ**Юго-Западныхъ желѣзныхъ дорогъ**

объявляетъ, что на перевозку хлѣбныхъ грузовъ во время навигаціи сего года вводятся въ дѣйствіе на Юго-Западныхъ жел. дорогахъ съ 12 сего марта опубликованные въ № 513 Сборника тар. рос. жел. дорогъ подъ № 5496 прошлагодніе навигаціонные тарифы, за исключеніемъ тарифа отъ Варницкой пристани въ Одессу. (2245)

Upraszają osoby, korzystające z ogłoszeń o wymienianie źródła takowych.

KRÓLOWIE POLSCY

podług rysunku

Tytusa Maleszewskiego.

Wydanie miniaturowe w oprawie ozdobnej. Do nabycia w Księgarni Polskiej w Petersburgu, ulica Kazañska № 26.

KUPNOi
SPRZEDAŻ**ZBOŻA.****ARTUR WIERZBOWSKI,**

Warszawa, Włodzimierska 21.

Telefonu № 427. (486-6-1)

7. ŚWIĘTOKRZYŻKA, 7.

Szkoła kroju, szycia i kapeluszy

JADW. WOJKIEWICZ,

przyjm. zapis uczennic codz. od 10 zrana do 5 pop. Przytem pracownia sukien i okryć damskich. Pensjonat przy szkole. (481-10-4)

7. ŚWIĘTOKRZYŻKA, 7.По новой системѣ
КРАСИВО ПИСАТЬ
и двойной италянкой
Бухгалтеріи

выучиваю всякаго заочно (посредствомъ письменныхъ сношеній); за успѣхъ гарантія. Полное разъясн. и образцы высыл. за 3 марка по 7 к. По оконч. курса выдаю свидѣтельство. Москва, Покровка, А. С. Шиманскому. (2146-20-6)

Ktoś, przechodząc ulicą, zauważył żebraka ślepego, slegnął więc do kleszeni i dał mu trojaka.

— Bardzo dziękuje liścieciwej osobie, choć to już trojaków nigdzie nie biorą.

— A jakże poznałeś, że to trojak? masz przecież kartę na pierśsiach z napisem, że jesteś ślepy.

— Widać pomylili się w domu: nie jestem ślepy, tylko głuchoniemy.
x. y. z.**A**KTOR sceny polskiej prosi o jakiekolwiek zajęcie na czas krótki, aby mógł znaleźć środki na wyjazd do Warszawy. Wiadomość w Redakcji. (2257)

PETERSBURSKA

Szkoła Muzyczna,Newski pr., róg W. Morskiej, № 16—7.
Dyrekcja: (1922)

Prof. K. J. Latsch, J. Borowka.

HODOWLA RÓZ,

drzew ozdobn. i owocowych

W. KRONENBERGA,Warszawa, Okopowa wprost Ogrodowej.
Cenniki franko. (204)**B**IURO PEDAGOGICZNE rekomenduje nauczycieli, metrów, guwernantki i bony. *Warszawa, Mazowiecka 11. Marek, dawniej Dąbrowska.* (480-6-1)**RYСУNKI, DRZEWORYTY**

i

KLISZE (2218)

do ilustrowanych wydawnictw, cenników i ogłoszeń wykonywa artysta-drzeworytnik z Warszawy.

Petersburg, Newski prosp. 82, m. 71.

Korzystając z działu ogłoszeniowego w piśmie naszym, prosimy wzmiankować o «Kraju», jako źródle powziętych informacji.

Wydawnictwo MAURYCEGO ORGELBRANDA w Warszawie,

od dnia 15 grudnia 1893 r. wychodzi zeszytami w odstępach 15-dniowych.

„GEOGRAFJA Powszechna ILUSTROWANA”

Armanda Schweiger-Lerchenfelda.

Przełożył i uzupełnił dr. KAROL JURKIEWICZ, b. profesor cesarskiego warszawskiego uniwersytetu.

«Geografja Powszechna Ilustrowana» wyjdzie w dwóch tomach wielkiego formatu, obejmujących około 1,100 stron, z 400 blisko ilustracjami w tekście, na wytwornym papierze, drukiem nowym, czystym i wyraźnym. Dla ułatwienia nabycia, wychodzi zeszytami, w liczbie około 45, ukazującymi się co dni 15 po cenie 25 k. za zeszyt, pocztą k. 30. Oplacający zgóry za całe dzieło rs. 10, lub w dwóch ratach po rs. 5 (przy zapisaniu się i przy odbiorze 15 zeszytu), otrzymają dzieło kompletne, bez względu na liczbę zeszytów.

Za przesyłkę pocztową dopłaca się rs. 2 za całe dzieło. Prenumerujący pocztą, a nie oplacający zgóry rs. 12, lub w dwóch ratach po rs. 6 razem z przesyłką, mogą nadsyłać po rs. dwa lub trzy, a otrzymają za tę kwotę odpowiednią ilość zeszytów. Prenumeratorowie pocztowi otrzymywać będą miesięcznie po 2 zeszyty razem.

UWAGA. Wydawca najprzejmiej uprasza prenumeratorów o oświadczenie przy zapisywaniu się na «Geografję Ilustrowaną»: czy życzą w dalszym ciągu nabywać zeszytami w projekcie będący «Atlas» (w formacie wielkiego arkusza). Nakład wyniesie pokazną (kilkanaście tysięcy rs.) kwotę. Będzie to wskazówką, o ile jest pożądany dobry atlas, jakiego literatura nasza jeszcze nie posiada. Znane dotychczas atlasy w języku polskim, wystarczają zaledwo na potrzeby elementarne. Prospekt na «Geografję» wydawca na żądanie wysyła bezpłatnie. (419-12-8)

TOW. UBEZPIECZEN**„ROSSYA”**

NAJWYŻEJ zatwierdzone 1881 r.

w St.-Petersburgu, Wielka Morska № 37.

Zakładowy i rezerwowi kapitały 20,500,00 rs.

Towarzystwo zawiera:

Ubezpieczenia życiowe,

t. j. kapitałów i dochodów dla zabezpieczenia rodziny lub też własnej starości, posagu dla dziewcząt, stypendjum dla chłopców i t. p. na szczególnie dogodnych warunkach i z udziałem ubezpieczających w zyskach Towarzystwa.

W dniu 1 stycznia 1894 r. w Towarzystwie «Rossya» było ubezpieczonych 28,246 osób na sumę 75,621,010 rubli.

Ubezpieczenia od nieszczęśliwych wypadków

tak pojedynczych osób, jak też i zbiorowe ubezpieczenia oficjalistów i robotników w fabrykach, ze zmniejszeniem składek asekuracyjnych przez zaliczenie dywidendy.

Ubezpieczenia od ognia

ruchomości i nieruchomości wszelkiego rodzaju (budynków, maszyn, towarów, mebli i t. p.).

Ubezpieczenia transportów

na rzekach, morzach i drogach lądowych; ubezpieczenie kadłubów statków.

Deklaracje na ubezpieczenia przyjmuje, jak również wszelkiego rodzaju wiadomości udziela Zarząd w St.-Petersburgu (Wielka Morska, dom własny, № 37), Jeneralna reprezentacja w Warszawie (Niecała № 8) i agentury Towarzystwa we wszystkich miastach państwa.

Bilety ubezpieczenia dla ubezpieczenia pasażerów od nieszczęśliwych wypadków w czasie podróży koleją żelazną i statkami parowymi wydawane są na stacjach kolei żelaznych i na przystaniach statków parowych.

(2238-6-2)

NAJNOWSZE WYDAWNICTWA

**SPÓŁKI WYDAWNICZEJ POLSKIEJ
W KRAKOWIE.**

Ajdukiewicz Kazimierz, inż., prof. instytutu roln. uniwersytetu Jagiellońskiego. O siewnikach. Str. 42, z 6 tablicami rycin., zlr. 1.30.

A. M. L. Obrazki z życia. Dziwactwo losu. Marzenie i rzeczywistość. Sztuka czy miłość. Miodowa sielanka. Alboż ja wiem? Kosztem życia. Przeznaczenie. Niewierny Tomasz. Skora do buntu. Bóg zapłać! Bez miłości. Wart pałac Paca, a Pac pałaca. Szereg 12 nowel znakomitej autorki, wyd. wytworne, str. 288, zlr. 2.

Bobrzyński M. i Smolka St. Jan Długosz, jego życie i stanowisko w piśmiennictwie. (Wyd. hr. K. Przeździeckiego). Kraków, 1893, 4°, str. 336. Rzecz źródłowa na podstawie najnowszych badań, pisana stylem tak pięknym, iż czytać ją można jak najciekawszą powieść. Cena zlr. 3.

Gide Karol, profesor uniwersytetu w Montpellier. Zasady ekonomii społecznej, z 3 wydania oryg. franc. przeł. pod kierunkiem red. prof. d-ra J. Lec, w 8-ce, str. 511, zlr. 4.

Górski Konstanty, pułkownik piechoty, przedtem kapitan kwatermistrzostwa jeneralnego. Historia piechoty polskiej, na podstawie nowoodnalezionych a nieużytkowanych jeszcze źródeł, w 8-ce, str. 271, zlr. 2.60.

Gostomski Walery. Arcydziało poezji polskiej, Mickiewicza «Pan Tadeusz», studjum krytyczne. (Treść: Przedmowa. Geneza poematu. Przedmiot i kompozycja. Obyczaje i stosunki życia. Typy i charaktery. Obrazy przyrody. Podmiotowa strona poematu. Styl. Znaczenie i wpływ «Pana Tadeusza», w 8-ce, str. 266, zlr. 2.

Korzeniowska z Wittów Jadwiga. Nad siły. Powieść, w 8-ce, str. 195, zlr. 1.20, oprawne 1.60.

Macaulay T. B. Szkice i rozprawy historyczne. Tłóm. Stan. Tarnowski. Tom I, 8°, str. 348, zlr. 1.60. Tom II, str. 250, zlr. 1.40.

Wybranowski Aleksander. Dawne dzieje, wspomnienia ubiegłych lat. (Dawne rody, lasy, drogi i zajazdy. Wychowanie na dworach. Panny respektowe, rezydenci i rezydentki. Jak się bawiono i kochano. Dawne figle. Wyprawa młodzieży do szkół). 8°, str. 144, zlr. 1.40.

Zagórski Włodzimierz (Choehlik). Nowele. Serja I: (Wenus w podróży. We śnie i na jawie. Jak w bajce. Wilga. Moja przygoda. Homo novus. Odmieniec). W 8-ce, str. 159. Cena zlr. 1.40.

Z dawniejszych nakładów polecamy:

Bałucki M. Nowele: Głowa swoje a serce swoje. Pogrzeb przyjaciela. Stara Kasia. Panna Walerja. Szpital warjatów, zlr. 1.60. — Poezje, broszur. zlr. 1.20, opr. zlr. 2.20.

Chmielowski Piotr. Nasi powieściopisarze, zarysy literackie. Treść: Józef Ignacy Kraszewski. Michał Czajkowski. Henryk hr. Rzewuski. Zygmunt Kaczkowski. Jan Zacharjasiewicz. Teodor Tomasz Jeż. Henryk Sienkiewicz, zlr. 3.60.

— Studja i szkice z dziejów literatury polskiej. Serja I. Zawiera: Artyści i artyzm. Sobótka. Ostatnie lata życia Jana Kochanowskiego. Zapomniany poemat Wacława Potockiego. Epopeja z czasów saskich. Charakterystyka Ignacego Krasickiego. Serja II zawiera: Pogląd na poezję polską w pierwszej połowie XIX stulecia. Kazimierz Brodziński. Ballady Tomasza Zana. Juljusz Słowacki towarzyszykiem. Korespondencja Zygmunta Krasieńskiego. Józef Bohdan Zaleski. Cena obydwóch seryj zlr. 4.80.

Chołoniewski ks. Stanisław. Kazania niedzielne i świąteczne, 2 tomy, wydał ks. Jan Bałucki, zlr. 4.

Gawalewicz M. Majster do wszystkiego. J. Zyg. Do Mimi. Grajek z «Pod kotwicą». Filizanka. Ostatnia schadzka, zlr. 1.20.

— «O niej». Szkice i obrazki, 2 tomy, zlr. 1.80.

Hajota. «Błędne koło». Powieść, zlr. 1.50.

— Nowele: Ślubna obrączka. Wymarzone spotkanie. Nemezys serca. Czemu ciebie tu niema? Ostatni kosz. Przeciągnięta struna. Kwiat paproci pana Leonarda. Znasz-li ten kraj? zlr. 1.50.

Naganowski Ed. Hessy O'Grady, pow. oryg. na tle stosunków obecnych w Irlandji, zlr. 1.20.

Putaski Kaz. Szkice i poszukiwania historyczne, zlr. 1.60.

Rapacki W. Do światła! Powieść z XV wieku, zlr. 1.40.

Rodziewicz M. Ona, powieść, brosz., zlr. 1.30.

Sek A. J. Nowele: Franek Żołnierza. Optymista. Nieszczęśliwi. Stróż. Znachorka. Justysia. Paweł Rydz. Wojtek. Dziedzic. Stasiak, zlr. 1.30.

—

Do nabycia we wszystkich księgarniach. (2204-8-5)

Tow. Carsko-Sielskiej Fabryki
OBIC PAPIEROWYCH
A. UKONINA,

Warszawa, Plac Teatralny № 11.

POLECA W WIELKIM WYBORZE:

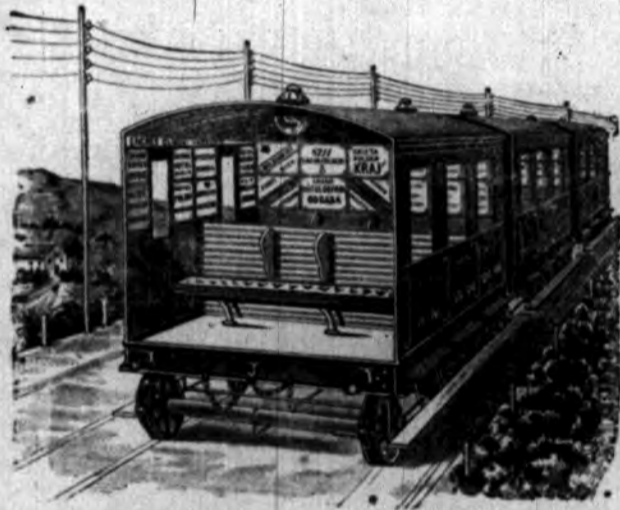
Obicia naturowe	od 10 kop.
Obicia białe glansowane	> 20 >
Obicia ze złotem	> 20 >
Obicia gobelinowe	> 30 >

Ogromny zapas obic wykwintnych, imitujących: materje, gobeliny, dywany perskie, skóry korduańskie i t. p. własnej, jak również najpierwszorzędniejszych fabryk zagranicznych, po cenach nadzwyczaj przystępnych.

Warszawa, Plac Teatralny № 11. (478-6-2)

OGŁOSZENIA

w wagonach dróg żelaznych.



(2095-0-11)

Zarząd i Administracja:

w Warszawie, Trębacka 4.

Reprezentacje:

w Petersburgu, Moskwie, Odesie etc.

Cenniki i wzory ogłoszeń wysyłają się na żądanie.

5 godz. od Warszawy, 1 g. od Lublina, 20 min. od stacji Nałęczów dr. ż. nadwiślańskiej.

Zakład leczniczy

„NAŁĘCZÓW”

Apteka, poczta, telegraf na miejscu, omnibusy i powozy na pociągi pocztowe.

W miejscowości malowniczej i zdrowej, na płaskowzgórzu lubelskim, 210 metrów nad powierzchnią morza.

Zakład hydropatyczny cały rok otwarty. Kąpiele żelaziste, borowinowe, kumys, gimnastyka lecznicza od 1 czerwca do połowy października.

Stale cały rok ordynują: dyrektor Zakładu dr. Chmielewski i jego pomocnik lek. Sacewicz. Od czerwca do końca września oprócz stałych lekarzy ordynować będą lekarze: Chelchowski, Doliński, Puławski i Rembieliński.

Wszelkich objaśnień udziela administracja Zakładu. (479-6-2)

KURSY ROLNICZE

przy uniwersytecie królewskim w Wrocławiu.

Semestr letni zaczyna się d. 16 kwietnia.

Blizszych objaśnień o wykładach, zapisie, oraz o wszelkich innych szczegółach udziela ustnie i piśmiennie

dyrektor instytutu rolniczego przy królewskim uniwersytecie

prof. dr. Holdefleiss.

Wrocław, Matthiasplatz, 5.

(2227-5-3)

W MAGAZYNIE TOWARZYSTWA A. I. ABRYKOSOWA SYNÓW

Newski pr., № 40, Tel. № 658

WIELKA WYSTAWA jaj wielkanocnych

oraz rozmaitych bombonierek z niespodziankami.

W pierwszy dzień świąt magazyn zamknięty, w drugi dzień otwarty do godz. 4. (2241-2-1)

BANK ZIEMSKI W POZNANIU

rozparcelowawszy przeszło 32 tysiące morgów i utworzywszy na nich 729 osad, podwyższa swój kapitał zakładowy z 1,200,000 marek na 2,000,000 marek, w celu rozszerzenia swej działalności. Nowa emisja wynosi przeto 800 akcji po 1,000 marek, które brzmieć będą na okaziciela.

Wpłaty ustanowione są w ten sposób, że przy subskrypcji wpłacić należy jedną ratę w wysokości 250 marek i 5 marek na stempel. Reszta, 750 marek, rozpisane i ściągnięte być mogą tylko za uchwałą Rady Nadzorczej i to w trzech równych ratach po 250 marek, najmniej w półrocznych odstępach czasu. Lecz wolno każdemu subskrybentowi wpłacić wszystkie raty od razu. Od wpłat skutecznie opłaconych będzie Bank ziemski 3¹/₂% w bieżącym rachunku za pełne miesiące aż do zamknięcia subskrypcji, poczem subskrybenci udział brać będą w zwykłej dywidendzie.

Dotychczas płacił Bank ziemski regularnie 4% dywidendy i odłożył prócz tego do funduszu rezerwowego 37,837 marek. (2067-0-19)

Zgłoszenia do subskrypcji przyjmuje listownie wprost

Bank ziemski w Poznaniu.

ZAKŁAD OGRODNICZY WŁ. TURKOWSKIEGO,

w Warszawie, za rogatką Powązkowską, 6.

Posiadając znaczne zapasy niżej wyszczególnionych drzewek, polecamy takowe po cenach wyjątkowo niskich.

Brzoskwinie 1-roczone wczesne odm.	1 szt. — 75 k.,	100 szt. — 60 rs.
» 2 » mocho rozgałęzione	1 » — 1 rs.,	100 » — 80 »
Morele 1-roczone wielkoowocowe	1 » — 60 k.,	100 » — 50 »
» 2 » rozgałęzione	1 » — 75 »	100 » — 60 »
Gruszki na pigwach 3—5-roczone	1 » — 75 »	100 » — 60 »
Dziczki grusze 2-roczone, b. silne	100 » — 2 rs.,	1000 » — 18 »
» do okulizacji	—	1000 » — 10 »
» jabłoni 2-roczone, b. silne	100 » — 2 »	1000 » — 16 »
» do okulizacji	—	1000 » — 10 »
Ligustrum vulgare, do 50 cm. wys., 2-r..	—	1000 » — 5 »
Rosa canina do okulizacji, 1-roczone	—	1000 » — 6 »
Świerki, kilka razy przes., 120-150 cm. w.	1 k. — 50 »	100 » — 40 »
» amerykań., Pieca coerulea, 120-150 w.	1 » — 75 »	100 » — 60 »
» srebrne P. Engelmanni, 30 cm. w.	1 » — 30 »	100 » — 25 »
Thuja occidentalis, b. gęste, 100-120 w.	1 » — 60 »	100 » — 50 »
» 60-80 w.	1 » — 40 »	100 » — 30 »
Drzewa ozd. płaczące i t. p., na pojed..	1 » — 75 »	100 » — 60 »
Krzewy pięknie kwitn. i z ozd. liściem.	—	100 » 15-18 »

Niemniej drzewa owocowe wp. w wyborowych odm. Cenniki na żądanie wysyłamy franco. (458-3-3)

SZCZAWNICA.

Zakład zdrojowo-klimatyczny w Galicji,

z 7 zdrojami silnej szczawy sodowo-słonej i sodowo-żelazistej.

Znakomita stacja klimatyczno-górska z orzeźwiającem powietrzem. Kuracja mleczna, żętyczna i kefirowa. Zakład inhalacyjny, solankowy i balsamiczno-igłiwiowy. Kąpiele mineralne żelaziste, hydropatyczne i rzeczne. Mieszkania i inne urządzenia dogodnie, postępowe i bardzo przystępne. Pora kąpielowa (3 sezony) od 20 maja do 30 września. W I i II sezonie mieszk. zakł. o 30% tańsze. Dojazd do zakładu ze wszystkich kierunków dróg żel. do stacji w Starym-Sączu, a stąd pocztowozem, fiakrami i góralskimi wózkami, drogą malowniczą nad Dunajcem, na miejsce. Wody ze zdrojów Józefiny i Magdaleny silniejsze od wód emskiej, gleichenberskiej i selterskiej, w aptekach i składach wód mineralnych. Prospekty rozsyła opłatnie i zamówienia na wodę mineralną i na mieszkania przyjmuje **ZARZĄD ZAKŁADU. Feliks Wiśniewski, dzierżawca.** (473-9-2)

PRZEDPŁATA w Petersburgu, rocz. rs. 10, półrocz. rs. 5, kw. rs. 2 k. 50. Na prow., w Ces. i Król. oraz zagr. rocz. rs. 12, półrocz. rs. 6, kw. rs. 3, mies. rs. 1. Ogłoszenia na str. 1 okładki po k. 30, na innych po k. 15 od w. Reklamy («Doniesienia» w tekście) po k. 40. Cena pojedynczego N-ru bez dod. pow. k. 20. Za dołączenie ogłoszenia, prospektu i t. d., jednoraz. rs. 30, opr. opłaty poczt. (1/2 k. od 1 k. za każdego egzemp.) i kosztów przesyłki do Petersburga.

REDAKTOR
ERAZM PILTZ.

KRAJ

BIURO Redakcji i Administracji «Kraju» (Nikołajewska, 6) otwarte codziennie od g. 11 rano do g. 5 popołud. Redaktor «Kraju» przyjmuje osobiście interesantów od g. 11 rano do g. 12 w południe. Adres dla telegramów i listów: «Petersburg, Kraj». Kantor miejski w Petersburgu: Kazańska, 26. Kantor warszawski: Niecała, 8. Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują, oprócz tego, wszystkie znane księgarnie w Ces., Król. i zagranicą.

WYDAWCA
ERAZM PILTZ.

Pismo polityczne, społeczne, ekonomiczne i literackie

Petersburg, dnia 1 (13) kwietnia 1894 r.

Upraszamy o wczesne odnowienie kwartalnej przedpłaty, dla uniknięcia opóźnienia w wysyłce pisma.



STOSUNKI NARODOWOŚCIOWE NA SZLĄZKU.

LIST DO REDAKTORA „KRAJU”.

Praga, 31 marca.

W ostatnich czasach coraz częściej ukazują się w niektórych pismach polskich i czeskich artykuły na temat spraw szlązkich, nabierające przytem tonu coraz nieprzyjemniejszego, po części nawet wyzywającego. Wynika ztąd nieraz polemika bardzo ostra, która mogłaby mieć dobry rezultat, gdyby prowadzono ją zawsze z jednakową dobrą wolą. Niestety, zdarza się zbyt często, że artykuły te, dyktowane przez samolubstwo narodowe, wywołują tylko zbyteczne niesnaski i wzajemne podejrzenia, przyczem sprawa sama nic a nic na tem nie zyskuje. Artykuły, pisane i drukowane w tej kwestji w pismach polskich, spotykają się w Czechach zwykle ze stanowczą odprawą, lecz o argumentach czeskich nie dowiaduje się czytelnik polski należycie. Tak samo znów, jeżeli pismo jakie czeskie wypowie zdanie o rzeczach szlązkich, nie wiedzą nic w Czechach, jak się na to zapatruje ogół i prasa polska. Zacytowanie bowiem kilku słów z obszernych artykułów nie prowadzi do celu. Słowem my swoje piszemy, wy swoje piszecie, a biednemu Szlązkowi źle zawsze!

Sprawa szlązka przedstawia się, według mojego skromnego zdania, bardzo smutno, przekonałem się o tem poniekąd naocznie, przesunawszy się zeszłego roku przez Szlązk i mając sposobność zasięgnąć informacji o tej sprawie u wybitnych przedstawicieli narodowości tak polskiej jak i czeskiej. Czują to zapewne dobrze przede wszystkim szlązcy posłowie na sejm i do parlamentu. O to też chyba nie trzeba polemizować, że przez rozbijanie solidarności między Czechami i Polakami na Szlązku sprawa się nie ratuje, lecz przeciwnie, może w ten sposób dojść do stadium bardzo niebezpiecznego. Byłoby to igrzać z ogniem. Jeżeli wszędzie solidarność jest potrzebna i konieczna, to tem bardziej na Szlązku. Dlatego ośmielam się wypowiedzieć zdanie, że wszelkie wzajemne drażnienie uważam za rzecz, w najwyższym stopniu szkodliwą.

Faktem jest, że na Szlązku obecnie zarzucamy sobie wzajemnie jedno i toż samo. W Czechach, kierując się informacjami pewnej części prasy, ogół nabywa mocnego przeświadczenia, że na Szlązku austriackim elementowi czeskiemu grozi ze strony polskiej polonizacja, a odwrotnie znów, Polacy coraz częściej się skarżą, że wskutek agitacji czeskiej tamtejsza ludność polska ulega niebezpieczeństwu czechizacji. Czytając polskie gazety, dochodzi się do przekonania, że Czesi niedobrze postępują na Szlązku, opierając się znów na pisma czeskie niepodobna inaczej sądzić, jak, że Polacy źle czynią. Przytem, naturalnie, krzywią się miny tu i tam, Czesi występują z wymówką przeciw Polakom, że się kierują szkaradnym egoizmem na szkodę Czechów i tę samą wymówkę robią odwrotnie Polacy Czechom. Z naciskiem wskazuje się na to, że «tak wygląda idea słowiańska w stroju czeskim», powie się coś zbytecznego przeciw prawom korony św. Wacława (czy to na czasie mówić o tem?) gdzieindziej znów padnie jakie niedorzeczne słowo «o braku

pracy i frazesach patriotycznych w tamtych stronach» — i oto sprawa na Szlązku ciągle źle stoi. Korzystają z tego tylko Niemcy, którzy serdecznie cieszyć się mogą, że Słowianie mają taki charakter, który wszystkim jest na rękę, tylko nie im samym. Jeżeli tak dalej pójdzie, to może doczekamy się tego, że na pomoc w tej walce wołać będziemy Niemców, którzy niewątpliwie na wezwanie pospieszą usłużnie, nie zapominając, naturalnie, przede wszystkim o interesach własnych, to jest niemieckich... Pozostanie nam niewątpliwie potem ta korzyść, że będziemy mądrzy — po szkodzie.

O ile można sądzić, rozterki nasze na Szlązku wynikają głównie z powodu braku wiadomości etnograficznych. Co w tym względzie piszemy i gadamy sobie każdy ze swego stanowiska, nie wystarcza dotąd, moim zdaniem, do sumiennego rozróżnienia polskiego i czeskiego elementu na Szlązku. Wobec kolosalnej bliskości języków naszych na owych kresach etnograficznych naszych, gdzie lud jeden z drugim bezpośrednio się styka i zlewa, nie łatwiejszego, jak o Polaka powiedzieć, że jest Czechem, a o Czechu, że jest Polakiem. W ten sposób można sobie narobić na Szlązku prawie tylu Czechów albo Polaków, ilu jest tam wogóle Słowian. Mówił mi np. czcigodny poseł szlązki C., że jedna z najwybitniejszych osobistości czeskich wyraziła się wobec niego w ten sposób: «Szlązacy wogóle są Czechami, bo chociaż język ich ma swe odrębności, jest przecież koniec końców — czeskim». Mówił to człowiek bardzo uczciwy i zacny, tylko nie rzeczoznawca w sprawach etnograficznych, zwłaszcza filologicznych. Ja znów sam na rynku w Cieszynie spotkałem się z Czechem szlązkim z pod Opawy, przedstawiłem go towarzyszącemu mi Polakowi, no i po krótkiej rozmowie przyjaciel mój polski zawołał jak najstanowczej: «Ależ, mój kochany, to przecież nie Czech, to Polak, bo rozumiem prawie wszystko, co mówi!» A i ten Polak był bardzo uczciwy i zacny — tylko nie rzeczoznawca w sprawach etnograficznych, zwłaszcza filologicznych. Zabawne to przykłady, prawda? I z nich widać, jakiej trzeba sumiennosci, aby nie krzywdzić ani jednej, ani drugiej strony. Niestety, sumiennoscia ta konieczna nie odznaczają się wszystkie elaboraty dziennikarskie, tyżące się narodowościowych stosunków na Szlązku austriackim.

Zdaje mi się, jakoby czasami byli ludzie, co na Szlązku pragną robić pewien rodzaj polityki na własną rękę; mają niewątpliwie najlepsze chęci patriotyczne, lecz nie uwzględniają należycie wszystkich okoliczności i zasad, które powinny Czechów i Polaków na Szlązku łączyć. Wskutek takich usposobień osobistych mogą mieć tu i owdzie miejsce pewne «nadużycia», przeciw którym wszelako należy protestować z jednej i drugiej strony jak najstanowczej. Jeżeli «nadużycia» takie zdarzają się ze strony czeskiej, potępiam je jako Czech tak samo, jak i wówczas, gdy zajdą ze strony polskiej.

Przytem jednak mogę z całą szczerością wypowiedzieć przekonanie, że my tu w Czechach i na Morawie nic o czechizacji polskiego elementu na Szlązku nie wiemy i jej nie pragniemy; cała akcja narodowa czeska w tamtych stronach, o ile to nam wiadomo, skierowaną została jedynie przeciw prądom germanizacyjnym, które są niebezpieczne tak samo dla Polaków, jak i dla Czechów. Takim jest w Czechach ogólnie przyjęte stanowisko względem Szlązka; każde inne byłoby tylko niezdrową polityką, prowadzoną na własną rękę przez jednostki, za które ogół nie odpowiada. Mogę nawet powiedzieć, że u nas nie rzadko można znaleźć ludzi, którzy zapatrują się na Szlązk w sposób następujący: «Mniejsza o to, czy ta lub owa wioska szlązka będzie czeską albo polską, byleby tylko została słowiańska i nie zginęła w falach morza niemieckiego».

Pozwolę sobie dotknąć teraz okoliczności, której również niepodobna nie uwzględnić.

Otóż mówią dosyć ogólnie, że Czesi na Szlązku w zakresie pracy narodowej są ruchliwsi, aniżeli Polacy. Sami

polacy mówili mi, że czesi i na Szlązku krzątają się nie lada około spraw oświaty ludowej i t. d., że polacy im w tym względzie nie dorównują. Istotnie, czesi krzątają się tam o tyle, o ile bardzo trudne stosunki na to pozwalają; Bóg zapłać im za to, co uczciwie dla dobra ludu czeskiego robią i robić mogą.

A zatem niesłusznie byłoby gniewać się lub mieć pretensje do Czechów, że książki specjalnie dla czeskiego ludu na Szlązku wydają (wydawnictwa d-ra Slamy), że starają się utrzymywać tam z niemalimi ofiarami materialnymi szkoły czeskie dla dzieci czeskich, słowem, że robią wszystko, co podnieść może ich poczucie swojskości, i dochodzą do pewnych rezultatów w tym kierunku. Na zarzuty, jakie im z tego powodu czynią, jedna tylko może być odpowiedź: «Jeżeli tak, to róbcie to samo, a każdy Czech uczciwy cieszyć się będzie ze wzmocnienia elementu polskiego obok niepokrzywdzonego elementu czeskiego. Bo przecież nie o to na Szlązku Czechom chodzi, aby Polaków tam nie było, lecz o to, aby nie utonęli tam w Niemczyźnie ani jedni, ani drudzy.

Jeszcze zeszłego roku ubolewała przedemną jedna z wybitnych osobistości czeskich, że polacy, ogólnie mówiąc, dla rozwoju ludu swego na Szlązku stosunkowo mało robią i że wskutek tego niema pożądaną równowagę.

Prawda, że polacy w tym względzie znajdują się w położeniu trudniejszym, aniżeli czesi. Naprzykład, dwa lata temu ogłoszono konkurs publiczny na posadę nauczyciela w jednej fachowej szkole na Szlązku. Sprawiedliwość i potrzeba wymagała, aby stanowisko to zajął Polak. Ale cóż, kiedy nie było można dostać kwalifikowanego Polaka, tylko Niemca lub Czecha! W takich wypadkach to już trudno poradzić. Wyczytałem też uwagę, że na Szlązku, gdzie tylko popatrzyś, w biurach, fabrykach i t. d., wszędzie są czesi! Mój Boże, niewypada zapominać, że ludzie ci zajęli swe stanowisko na Szlązku dzięki swej pracowitości, kwalifikacjom, ruchliwości i zdolnościom. Czeski naród nie należy do tych, których protegują; przyjmują Czechów tylko tam, gdzie jest tego konieczna potrzeba, a ta właśnie potrzeba zachodzi tu i owdzie. Niezaprzeczona ta ruchliwość czeska nie powinna zastraszać innych, ale owszem, zachęcać ich i służyć im jako dobry przykład cnót obywatelskich.

Do innej zupełnie kategorii należą zarzuty, dotyczące t. zw. «nadużyć», spełnianych niby przez pojedynczych ludzi. Jeżeli te istotnie zachodzą, w takim razie trzeba pociągać do odpowiedzialności owe jednostki, a nie ogół, który, koniec końców, nic o tem nie wie. Rozumie się, że uwaga ta w danym razie stosuje się do stron obu.

Zbliżam się już do końca swych skromnych wynurzeń nad kwestją wzajemnych naszych stosunków na Szlązku. Skreśliłem je pod bezpośrednim wrażeniem przykrych głosów, odzywających się w tej kwestji prawie jednocześnie w Czechach i w Polsce.

Niema najmniejszego powodu nie wierzyć, że w danym razie znajdują się na obu stronach osoby, które sprawę całą załatwić będą mogły tak, jak należy, dla dobra naszego i waszego. Tu rozstrzygać może tylko jedna zasada, zbudowana, naturalnie, na wzajemnej dobrej woli: co polskie na Szlązku, niech zostanie polskiem, co czeskie, niech zostanie czeskiem! Według tego nie trudno będzie zastosować do faktycznego stanu rzeczy pretensyj jak polskich, tak czeskich. Dla skonstatowania zaś tego faktycznego stanu rzeczy, zwłaszcza granic etnograficznych, udałoby się niewątpliwie znaleźć na obu stronach takie osoby, których zdanie byłoby rozstrzygającym dla uregulowania wzajemnego do siebie stosunku obu narodowości.

Tymczasem w każdym razie z korzyścią będzie miiej pisać w tonie rozdławiania, a więcej robić.

Jeżeli jednak na Szlązku biednym nie będzie można tego doprowadzić do skutku i utrzymać ładu wzajemnego, jeżeli i w tej kwestji ma się społeczeństwo czeskie i polskie dalej poić gorszącem niedowierzaniem, to wolimy powiedzieć zgóry i bez sentymentalizmu: «Szkoda czasu i atlasu», bo o rozstrzygnięcie kwestji słowiańskiej na Szlązku postara się i bez naszego trudu—niemiec.

Innymi słowy, warto sobie przypomnieć kazanie Piotra Skargi: «Nastąpi postronny nieprzyjaciel, jawnszy się za waszą niezgodę i mówić będzie: Rozdzieliło się serce ich, teraz pogina... Euge! Euge! teraz je pożerajmy, teraz poślizgnęła się noga ich, odjąć się nam nie mogą...»

Edward Jelinek.

O MŁODE POKOLENIE.

NOWELA.

Przez

Adolfa Dygasińskiego.

I.

Pan Hugo Brzdękalski, filolog i nauczyciel prywatny, wypiszący raz wieczorem «Pod elektrycznością» cztery kufle jasnego piwa łódzkiego, powolnym krokiem wracał do domu. Po drodze przystawał na ulicy, gdyż stan organizmu dawał mu do myślenia. Nieswój był pan profesor.

Może zjadł kawałek mięsa z lichym sosem—jak to w restauracji—i system trawienia z trwogą oczekiwał zbliżającej się katastrofy; może nie dopił miary piwa, a może, jak na swą osobę, wypił za dużo.

— Czy ja piłem wódkę przed jedzeniem? Piłem przy bufecie, dobrze pamiętam, nalewała mi ta blada panienska; potem zakąsiłem surową szynką... Wszystko przecież zdrowe! A co było po kolacji?... Plasterek sera litewskiego, no i kawa czarna. W czasie kolacji wypilem dwa kufelki; po kolacji miałem takie jakieś pragnienie, że, niewiedomo jak i kiedy, wsiątko cztery. Może się toto pomieszało z czarną kawą, no i rewolucja—Sodoma, Gomora!

Przybył do domu, jeszcze nie przestąpił progę, gdy go chwyciła czkawka.

— Odzywa się—pomruknął—ale kwestja, co?...

Spojrzał na zegarek: pięć minut do dwunastej. Miał do poprawienia wypracowania uczniów, jednak ze wstrętem odwrócił wzrok od stosu kajetów i powiedział sobie:

— Wyleżę się dzisiaj porządnie!

Zdjął buty, włożył pantofle; następnie z nadzwyczajną flegmą zdejmował z siebie różne części ubrania, jedną po drugiej, i nareszcie włożył pod koldrę.

Teraz zdmuchnął świecę, przytulił głowę do poduszki. Nie, nie mógł zasnąć. Ziewał, sapał, postękiwał, przewracał się z boku na bok, a nie zasypiał. Słyszał wyraźnie w brzuchu jakieś szmery: to kruczenie, to znowu jakby przelewanie płynów z naczynia w naczynie; niekiedy coś pisnęło, syknęło. Oprócz tego, mającyl cokolwiek i własne jego życie w obrazach przesuwalo mu się przed oczyma.

Niegdyś u Wojcieszkowej na Niecałej jadał zdrowe gospodarskie obiady po dwadzieścia pięć kopiejek, nigdy się nie struł, był zdrow, silny. Wtedy około południa uczuwał apetyt ogromny, a obiady jadał z przyjemnością, wyównywającą rozkoszy; nieraz się spocił, zmiatając z talerzy.

«Pod trzema koronami» na Bielańskiej było także dobrze i tanio, a teraz—Sodoma i Gomora! Westchnął. «Gdzież dzisiaj można zjeść kawałek rzetelnej pieczeni z rożna?»

Był taki ogródek Laszkiewiczowej przy Miodowej. Cóż tam za przepyszne kotlety z groszkiem podawali! Proszę sobie wyobrazić i palce lizać!...

— Jestem w domu! Wczoraj, w jakiejś restauracji na Marszałkowskiej, blisko ogrodu Saskiego, jadłem siekane kotlety! Ooo! ztąd niedyspozycja! Jak się tu teraz pozbyć takiego balastu? Może należało dzisiaj wypić jeszcze więcej piwa?... To jasne łódzkie—niczego, zostawia w ustach osad, ale pije się gładko.

Wspomnienie ogródka Laszkiewiczowej wywołało w umyśle profesora myśli o kobietach.

— Djabli wiedzą, co myśleć o tej usłudze żeńskiej po restauracjach?... Przychodzisz, mówisz: «Proszę podać kartę», a ona się do ciebie mizdrzy, wyszczerza zęby.

Będąc uczniem klasy szóstej, kochał się po raz pierwszy w rumianej, pucolowatej paniencie. Na roraty chadzał, żeby ją zobaczyć; przed domem godzinami nieraz wystawał, byle ją ujrzeć. Zwyczajnie, płochosć młodości! Dziewczyna była jak rzepka: jedrna, zdrowa, hoża. Wszystko w niej i na niej było bardzo przyjemne. Raz spostrzegł, że miała brudne paluszki—nic nie szkodziło. Nie nosił wtedy okularów, nie był łysy, w zębach gryzł orzechy, jadał jaja na twardo i na zimno, ba—nawet twardy jak kamień ser krowi. I wszystko mu to nic a nic nie szkodziło.

Skończywszy gimnazjum, znowu się kochał w dwudziestoletniej Florci, blondynce z chabrowemi oczyma;

bardzo jej była do twarzy szafirowa wstążka, którą się w pół przepasywała. Wtedy to pierwszy raz w życiu pocałował kobietę. Mimo niedyspozycji żołądka, Brzdękalski w tej chwili jeszcze odczuł słodycz, czar pocałunku i zaroił się na łóżku... Jako entuzjasta, nazajutrz po pocałunku zjadł nadzwyczajne śniadanie z bratem swej kochanki, kancelistą powiatu i skończonym urwipołciem, pożyczyl mu pół rubla i upił się gorącym ponczem. Tem śmieiej potem całował Florcię. I to przeszło.

Będąc już nauczycielem, zaraz w pierwszych latach kariery bardzo gorąco romansował z jedną wielce przyjemną panią ze szwalni; ale mu ją odbił pewien nadzwyczajnie układny subjekt ze składu materiałów aptecznych, który nadobnej Maryni dostarczał perfum, pachnących mydełek, proszku do zębów i innych artykułów toaletowych. Z tego powodu skala szacunku dla kobiety bardzo się w przekonaniu pedagoga zmniejszyła. Marynia oczywiście przełożyła wodę kolońską i mydło nad poetyczne połoty jego ducha. Cierpiał jednak króciutko, a niezbyt dotkliwie.

Były jeszcze podówczas wcale dobre restauracje, jakkolwiek zepsucie już się zakradało, przeto pan profesor był jako tako.

Między żołądkiem a sercem, między odżywianiem się a miłością niezawodnie istnieje związek: jedno drugie popiera, jedno drugie zakłóca. Najdotkliwsze bywają przecie dramaty obu tych szlachetnych funkcji życia. Tania miłość, tania kuchnia—niech Bóg bronil!... Każdy to wie, że tylko we własnym domu i na proszonym obiedzie zjeść można dobrze; ale obiad proszony, zadarmo, lepiej smakuje. Również tylko bezinteresowna miłość ma wartość...

Stołował się u Michaux, gdzie go obsługiwała Mania, bardzo dobra dziewczyna, wysmukła i z oczyma gazeli: mogłaby być sultanką. Nasz pedagog różnemi wykładami o zadaniach i celach życia niewiasty przypuścił szturm do jej serca i nieraz sądził, że je zdobył; przysiadła się bowiem poufale do niego, kusila go, czarowała. Musiała być zażyłość, skoro raz pożyczyl od niej chustki do nosa, gdy swojej zapomniał wziąć z domu. Czasem atoli uczuwał wielką zazdrość, gdy widział, iż wojskowi i studenci okazują Mani zawiele grzeczności. Ale ona zawsze go przekonała, że jego zazdrość nie ma najmniejszej podstawy. Trwało to z pół roku. Brzdękalski stale jadał obiady u Michaux, kolacje również; niekiedy zaś, gdy nie miał co zrobić z czasem, wpadał jeszcze i popołudniu na piwo, a piękna Mania dostawała za każdym razem dyskę *pour boire*. Nie można powiedzieć, żeby przepłacał uczucie...

Aż tu naraz zjawił się gość niezwykle, podobno były ober-konduktor kolei warszawsko-wiedeńskiej, który również często odwiedzał restaurację, a w dodatku był o wiele hojniejszy dla Mani: sypał bowiem czterdziestówkami za każdym razem. On też niebawem odbił profesorowi dziewczynę.

Pedagog znowu obniżył skalę swego szacunku dla kobiety. Teraz ani wołowina, ani cielęcina, baranina i t. d. nie smakowały mu tak, jak przedtem. Jednakże na złość Mani i udając obojętność z powodu doznanego zawodu w miłości, w dalszym ciągu stołował się u Michaux. Obsługiwała go teraz, równie jak Mania nadobna, Kazia. Oj, ta Kazia, kto się w niej nie kocha!...

Pomimo swej filologii i poetycznego nastroju, zmaterjalizował się profesor; nie dowierzał rachunkom, podawanym przez Kazię, targował się, dziwaczył, coraz częściej powtarzał: «Sodoma, Gomora», co dziewczynę obrażało i gorszyło. Stał się teraz szorstki, cierpki, kilka razy nawymyślał Kazi, a miał przekonanie, że ona mu obliżała. Znamienną cechą tego filologa stanowiło obecnie to, że czysto podmiotowe wrażenia brał za przedmiotową rzeczywistość, a gdy się uparł i zaciął, nie można go było już w żaden sposób przekonać... Pewnego razu doszło do arcyniemilego zatargu z Kazią, która pedagogowi rzuciła w oczy: «Paskudny człowiek!»

Brzdękalski natychmiast na dziewczynę zaniósł skargę do właścicielki zakładu gastronomicznego; ale to na nie się nie zdało, gdyż stronę Kazi wziął zastęp dziennikarzy i feljetonistów, stale lub niestale stołujących się u Michaux. Dzięki literaturze, dziewczyna wyszła zwycięsko z zatargu i utrzymała się na swoim stanowisku, a skompromitowany, zgoryczony profesor na zawsze opuścił jadłodajnię u Michaux. Stracił zupełnie szacunek dla kobiet, przeniósł się «Pod elektryczność», gdzie była nstuga mężka, i dostał kataru żołądka.

Niekiedy zły, pełen mizantropji, obiegał Warszawę, poszukując taniej a dobrej restauracji. Niestety, truł się tylko coraz bardziej! Katar żołądka i mizantropja stanowiły ostatnią cechę w jego życiu, co się często odbijało na lekcjach w szkole. Siedząc zwykle «Pod elektrycznością» przy kufelku jasnego łódzkiego, jak drugi Hamlet sam z sobą prowadził rozmowy. Pełna sarkazmu dusza wylewała się w bardzo pesymistycznych monologach. «Sodoma i Gomora, proszę sobie wyobrazić moje życie!»

Właśnie teraz spędził noc prawie bezsenną, już to przebiegając myślą swoje zmarnowane życie, już rozważając przyczynę ostatniej dolegliwości organów trawienia.

Rano wstał kwaśny, skrzywiony, jakby wyszedł z pod noża chirurga. Wyjrzał przez lufcik, chcąc zmiarkować, jak się ma ubrać stosownie do stanu powietrza coś bardzo niewyraźnego. Potem pił herbatę i troskliwie rozmyślał, czy ma włożyć buty z cholewami, czy—bez cholew. Biedaczysko, on wierzył niewzruszenie, że wełniany kaptanik, buty z cholewami, kalosze, parasol i wata w uszach są to amulety zdrowia.

Obejrzał język w zwierciadelku, badał go przez chwilę i splunął.

— Kotlety, widocznie kotlety! Przekłeta, jadowita trucizna!... Możeby i to piwo Anszтата należało zmienić na Habersbuscha, lub Kijoka? Słyszałem, że jest jakieś piwo zdrowia, a niektórzy bardzo zachwalają «leżak Machlejda»... Najlepszy byłby pilznerek — oo! Ale czyż człowiek z mojami środkami?... Eh, całe życie na psa w takich warunkach!

Machnął ręką, zatkał oba uszy watą z kamforą, włożył na nos okulary i, trzymając kapelusz w rękę, zaczął poszukiwać parasola, chociaż go trzymał pod pachą. Roztargnienie takie nie jest też bynajmniej dowodem zdrowotności. Żołądek i w mózgu ci zawichrzy... Z czegoż te wszystkie zawroty, uderzenia do głowy, zaćmienia w oczach?

Nareszcie wyszedł; po drodze wstąpił do stróża i oddał mu klucz od mieszkania, zalecił przewietrzenie pokoju. Teraz, pogrążony w zamyśleniu o stanie swego organizmu, wolnym krokiem zmierzał w kierunku szkoły. Siekane kotlety, jasne piwo łódzkie i domniemane skutki używania tych artykułów zupełnie oblegały jego władzę myślenia. Prawdopodobnie wyobrażał sobie więcej nieszczęścia, niż było w rzeczywistości.

Mijali go uczniowie, spieszący do szkoły, kłaniali mu się czapkami, a jaki taki poszepnął:

— Brzdęc lezie, Sodoma i Gomora! O, wypchał się dzisiaj watą, aż mu przez uszy wylazi!

Wszedł do domu szkolnego, rozpiął się, ażeby mu zmiana temperatury nie zaszkoziła. Na korytarzach witają go koledzy, zapytują:

— Jakże tam zdrowie? Klepskawo coś kolega dziś wyglądasz.

— Phi!—odrzekł krótko i machnął ręką.

W czytelni nauczycielskiej rozebrał się, powiesił na kolku palto i szalik, cylinder umieścił na szafie, a kalosze i parasol wsunął za szafę. Z celem to robił, gdyż są tacy pedagogowie, co zamieniają — zwyczajnie, warchoły, lekkoduchy; drugi odmieni i przez cały tydzień będzie chodził w cudzych kaloszach lub kapeluszu, aż zniszczy. Parasola możesz nawet nie odebrać nigdy.

Nim się rozpoczęły lekcje po klasach, Brzdękalski, wylewając zółć z duszy, namiętnie skreślał swym kolegom obrazy marności i wyzysku warszawskich restauratorów.

— Proszę sobie wyobrazić te ponure nory, gorsze od zbójceckich jaskiń! Gdyś głodny, chcesz nie chcesz, musisz tam wejść, a oni cię strują i obedną...

(D. c. n.)

Schiller i Goethe

W PAMIĘTNEM DZIESIĘCIOLECIU ICH PRZYJAŹNI

od połowy 1794 do początku 1805 r.

CZEŚĆ DRUGA.

Polityka Goethego i estetyka Schillera.

XVI.

Uniwersytety małomiejskie niemieckie podobne są z pewnego względu do mikrofonów; co się pisało w jed-

nym, np. w gabinecie Kanta w Królewcu, i o czym najbliżsi jego znajomi nie wiedzieli, to otrąbiono w drugim mieście, np. w Jenie, prawie na ulicach. Tu w Jenie mieszkał specjalny apostoł kantyzy, prof. Reinhold, który twierdził, wedle słów S. w liście do Koernera, że po stu latach Kant będzie tak szanowany na świecie, jak Chrystus. Jeszcze w r. 1787 Reinhold ogłaszał, że się niebawem ukaze krytyka woli i smaku przez Kanta (I. Sch., nr. 214). Schiller otrzymał tę książkę, zatytułowaną *«Kritik der Urtheilskraft»*, podczas choroby. Przytoczę wyjątki z korespondencji Schillera na dowód, jak się mocno tem dziełem zainteresował.

(3 marca 1791 r., nr. 563, do Koernera): «Nie domyślisz się, co czytam i studuję: nic gorszego, jak Kanta. Jego krytyka pociąga mię swoją pełną swiata i dowcipu treścią i zrodziła we mnie chęć wpracowania się pomaleńku w jego filozofję». (1 stycznia 1792 r., nr. 628): «Zajmuję się filozofją Kanta co najpilniej. Mam stały zamiar nie rzucać go, aż poznam go do dna samego, chociażby mię to trzy lata pracy kosztowało». (15 października 1792 r., nr. 628): «Siedzę aż po same uszy w Kancie; nie spoczne, aż tę materję przeniknę i aż się coś z niej zrobi w mojem ręku». Jeszcze przed swoją chorobą Schiller miał z katedry odczyty o tragedji w roku 1790, nie wedle podręczników, ale z własnych wspomnień i z tragicznych wzorów; dziwił się, że tak dużo się znalazło spostrzeżeń i obserwacyj z własnego jego zawodu scenicznego (nr. 519, 524). Po chorobie, w listopadzie 1792 r., S. wykladał kurs estetyki (*privatissimo*, 4 do 5 lekcji w tygodniu, przy 24 słuchaczach) i przekonany był (nr. 629), że to *collegium* przyczyni się znacznie do naprawy jego smaku. Materiał urastał w miarę postępowania wykładów, wiele jasnych myśli przychodziło do głowy, gromadził się znaczny zapas dla przyszłego pisarstwa, a oprócz tego budziła się nadzieja dojścia do rezultatu w sztuce. Na pierwszy początek rezultatem była tylko niedokończona próba, która nie znalazła nawet miejsca w pełnym wydaniu dzieł Schillera. Miała to być rozmowa o pięknie, pod tytułem *«Kallias»*, którą zapowiadał na Wielkanoc 1793 r. Pisząc do Koernera (nr. 635), wyraża się w ten sposób: «Sądzę, że wynalazłem to, o którym Kant zwątpił—przedmiotowe pojęcie piękna, kwalifikujące się przez to samo na przedmiotową zasadę smaku». Innemi słowami mówiąc, sądził, że rozwiąże węzełek, którego możności rozwiązania Kant zaprzeczał (nr. 641).

Nadzieja ta zawiodła, Schiller szedł błędną drogą i szukał czegoś w rodzaju kwadratury koła; ponieważ piękno tylko odczuwamy, a nie poznajemy, więc piękno to istnieje tylko w naszej świadomości, nie zaś w naturze. Wypada nam zatrzymać się nieco na tej robocie, która niezmiernie wiele pracy kosztowała.

XVII.

Schiller stanął całkiem na gruncie filozofji Kanta, zaś wiadomo, że Kant oddzielał świat zmysłowy doświadczalny od świata świadomości, pierwszy z nich poddał prawom konieczności, a drugi nacechował wolnością ducha. Wolność ta stała się ideałem Schillera. W r. 1827 Goethe mówił Eckermanowi (Bied., nr. 1074), że wadą Schillera było zbyt ubieganie się za tym ujemnym tylko w gruncie ideałem, i twierdził, że w młodym wieku Schiller upędzał się za wolnością raczej fizyczną, ale następnie tylko za idealną. W każdym razie idea wolności znaczyła u Schillera coś innego, niż u Kanta, który ją utożsamiał z uległością woli kategorycznemu imperatywowi i mniemał, że ta wolność polega w możności działania z poczucia obowiązku wbrew skłonnościom, gwałcąc je i poskramiając. Takie pojmowanie wolności oburzało Schillera i było mu wstrętne z racji samego jego temperamentu. Posługujemy się dalej wyciągami z korespondencji (K. z Goethem, r. 1793, nr. 362): «Uderza mię w starym panu coś młodzieńczego, prawie estetycznego, ale co za okropna forma, styl jego, można rzecz, filozoficzno-kancelaryjny». (1893 r., nr. 670, list Sch. do księcia Augustenberga): «Wielu założeniom Kanta ich surowa, zbyt scholastyczna forma nadaje taką ostrość i dziwaczność, które są obce ich duchowi. Prawdy filozoficzne inaczej powinny być dochodzone, a inaczej stosowane i popularyzowane. Piękność budynku okazuje się tylko wtedy, gdy zdjęto rusztowanie i gdy uprzątnięto narzędzia murarza i cieśli». Niechęć Schillera nie zatrzymuje się na samej formie, ale sięga bezporównania głębiej. (K. do G., nr. 21): «Filozofja Kanta zbyt jest ry-

gorystyczną i odznacza się nietolerancją». (Tamże, nr. 553): «Kant wywraca na zewnątrz patologiczną stronę duszy ludzkiej, wrodzoną skłonność człowieka ku złemu, co nadaje jego praktycznej filozofji takie wstrętne pozory. Z niego, jako i z Lutra wyziera zbłądły mnich, który nie starł z siebie śladów klasztoru. Jeszcze bardziej stanowczo zarysowuje się biegunowe przeciwieństwo dwóch usposobień, z których jedno obchodzi się z człowiekiem wedle zakonu, a drugie z miłością. W liście do G. z dnia 17 sierpnia 1795 r., nr. 86, Schiller uważa Kanta za obrońcę starego zakonu wobec nowego chrześcijańskiego, bo wyższość chrześcijaństwa na tem polega, że ono zniósło zakon czyli kantowski imperatyw i postanowiło na jego miejsce wolną skłonność, z tego względu jest to piękna moralność i jedyna religja *estetyczna*. W tych kilku wyrazach ześrodkowana cała treść estetyki Schillera w jej ostrej opozycji z kantowską.

W późniejszej rozprawie z 1793 r. *«Über Anmuth und Würde»* Schiller otwarcie występuje przeciw Kantowi, nazywając go Drakonem swego wieku i tłumacząc, że surowość jego moralności odpędzała od niej wszystkie gracje i że mogła zniewolić słabsze umysły do szukania doskonałości w ponurym mniszym ascetyzmie.

Schiller był zatem niepełnym kantystą, różnił się on od Kanta w bardzo wielu punktach; należy nam zbadać te różnice, idąc krok za krokiem.

Pomiędzy nimi była *po pierwsze* ta różnica, że, wedle Kanta, piękność, przypisywana rzeczy, była czemś całkiem podmiotowem, wyrokiem gustu, oczywistym bez wszelkich dowodów. Należy najprzód uczcić piękność, następnie zaś można wynaleźć i motywy popierające i usprawiedliwiające doznane estetyczne wrażenie. Schiller nie ustaje w odszukiwaniu formuły, określającej piękno, w odszukiwaniu przedmiotowej podstawy piękna, lecz wszystkie te usiłowania zawiodą i spełzną na niczem.

Powtórnie, Kant wprowadził w zakres czystej piękności same tylko białe przedmioty, żadnej treści nie mające, zaś wszystko, co uplanowane, co do działania narządzone i co jest doskonale technicznie, a więc i samego człowieka zaliczył do gatunku mieszanych piękności. Schiller odrzuca cały ten podział, korzystając z pożyczonego od Kanta pojęcia o nieświadomej celowości, to jest o celach immanentnych, właściwych rzeczom bez wszelkiej o tem ich świadomości, o celach istotom przypisywanych wedle logiki rzeczom właściwej. Wyobraźnia wkłada w rzeczy te suponowane cele i sądzi o rzeczach nie logicznie ale teleologicznie, to jest celowo i jakoby rozumowo. Każdy organizm w naturze jest zjednoczeniem części, jest czemś prawidłowo urządzone dla życia, dla działalności i funkcjonowania. Ten prawidłowy ustrój części, nadających się do zgodnego funkcjonowania, stanowi technikę przedmiotu, inaczej mówiąc—jej formę. Przypuśćmy, że ta technika doprowadzona jest do doskonałości. W tym okresie, w którym się znajdował Schiller, gdy zamierzał pisać *Kalliasa*, jeszcze nie uważał, aby technika sama przez się mogła być pięknem, nie jest ona zyciem, nie jest pięknem, a tylko koniecznym warunkiem piękności. Podnieśmy tę technikę, że użyjemy wyrazów algebry, do drugiej potęgi, weźmy formę tej formy, weźmy wolne funkcjonowanie przedmiotu wedle prawideł techniki—dopiero wtedy otrzymamy piękno. Dochodzimy do najgłówniejszego punktu w estetyce Schillera z tego okresu, do trzeciej bardzo istotnej różnicy między tą estetyką i kantowską. Kant nie dawał pięknu żadnego określenia, Schiller zaś je formułował, orzekając je, jako *wolność w objawie* (*Freiheit der Erscheinung*). Zastrzegam się, że nie prowadzę czytelników po ciężkiej i męczącej drodze, po której idąc, Schiller doszedł do ostatecznych swoich wniosków. Muszę nieco modernizować nawet język jego, tracący scholastyczną terminologią filozofji z końca XVIII wieku. Pomysły jego w tym okresie dałyby się streścić w następujący sposób.

XVIII.

Myślimy dwojakim trybem. Albo *obserwujemy* przedmiot w jego objawie, to jest wyciągamy zeń czyste, zimne, bezbarwne, oderwane pojęcie, pozbawione wszelkich cech przedmiotu indywidualnych. Albo *zapatrujemy* się na przedmiot, a w rezultacie otrzymujemy coś konkretnego, żywy zmysłowy obraz przedmiotu, reprodukowany w jego nieobecności łącznym działaniem rozumu i wyobraźni. Myśląc pierwszym trybem, to jest za pośrednictwem samej tylko abstrakcji, nie mamy wcale do czynienia z pięknnością. Świat sam przez się nie jest piękny, gdy go ana-

lizujemy naukowo, kojarząc jedno z drugim obserwacje i wiążąc je za pomocą pojęcia przyczynowości, które czerpiemy z samego tylko doświadczenia wewnętrznego czyli psychicznego, ale nie z natury fizycznej. W nieskończonym szeregu przyczyn i ich skutków rzecz każda tłumaczy się, jako pochodząca z jakiejś przyczyny zewnętrznej, która jej dała początek. Sądźmy o rzeczy wedle celu, dla którego jest stworzona, a cały świat, rządony prawami koniecznymi, wydaje się nam jako obrzym, uporządkowany mechanicznie. Wniosek o nieobecności piękna we wszystkim, co czysto mechaniczne, stosuje się nietylko do świata fizycznego, ale i do umysłowego. Człowiek, jako istota moralna, wolnym jest tylko przez to, że może uchylić się i od normy obowiązku, od kategorycznego imperatywu. Moralnie sądząc, pochwalamy tę uległość woli pod jarzmem obowiązku, z moralnego stanowiska jest ta uległość tem więcej wartująca, im więcej trzeba było wysiłków dla pohamowania zmysłowych popędów. Wszakże jednak jarzmo obowiązku jest tylko jarzmem w stosunku do woli, jest ono czemś względem niej zewnętrznem, sam zaś proces tej walki i jego poskromienia nie jest wcale estetyczny. Moralność i piękno są to sfery nietylko różne, ale nieraz wręcz przeciwne i siebie wzajem wyłączające. «Moralny postęp — pisze Schiller (Jonas, 1, z 8 lutego 1793 r.) — nigdy nie wyda się nam pięknym, skoro będziemy się wpatrywali, jakimi sposobami był on wymuszony na naszej zmysłowości». Więc Kant objaśnił moralność naszych czynów, ale nie wytknął ani podstawy, ani warunków ich piękności.

Rozwiązanie pytania o piękności czynów możebnem jest tylko przy używaniu innego trybu myślenia, przy myśleniu za pośrednictwem wyobraźni. Nie rozcinając rzeczy skalpelem analizy, możemy je brać takimi, jakimi się nam przedstawiają (*wie sie erscheinen*), jak je sobie wyobrażamy, jako przedmioty nie oderwane, lecz konkretne, jako żywe obrazy, ożywione przez nas tą samodzielnnością, którą w sobie doświadczamy, a zewnątrz tylko suponujemy, więc w naturę samą wkładamy (antropomorfizm). Co się tyczy bezrozumnych jestestw, przypuszczamy, że to, czem się one nam objawiają, wypływa swobodnie i nieprzymuszenie z samej ich natury (*aus reiner Natur*). Ponieważ wolność jest to własność nadzmysłowa, niedostępna dla zewnętrznego doświadczenia, wkładana umysłowo w wyobrażenie przedmiotu, który może jej wcale nie używa, jest więc ona wolnością nie rzeczywiście, a tylko *wolnością w objawie*, wolnością wyobrażaną — jest istotnem źródłem piękności. Przy zastosowaniu tegoż pojęcia do człowieka, przy ocenie jego postępów wedle moralnej ich wartości, ocena ta zawisła głównie od tego, czy człowiek działał wedle kategorycznego rozkazu sumienia, czy był do działania popchnięty przyczyną jakąś zewnętrzną, naprzykład fizyczną potrzebą, namiętnością lub inną tegoż gatunku pobudką. Nawet i wtedy, gdy osoba działała całkiem moralnie, to jest wedle kategorycznego imperatywu, sam widok tego niby drutu, tej sprężyny, sprawia, że objaw wygląda jak martwy, jak coś całkiem mechanicznego, więc pozbawionego piękności. Niewątpliwie mogą być czyny i moralnemi i pięknemi jednocześnie, ale z całkiem różnych zasad i przyczyn. Pięknemi stają się czyny nie przez to, że się zgadzają z normą obowiązku, z imperatywem, a tylko przez to, że są czynami osoby smakiem obdarzonej i działającej bez żadnej wewnętrznej walki z sobą, lecz tylko z naturalnego popędu swojej dobrej natury, swojej pięknej duszy (*schöne Seele*). Pochop do dobra rozumowany, jest to moralność, pochop do dobra z serca pochodzący, jest to piękność. Rozum i serce mają niby dwie wole, wyłączające się wzajem: wola zmysłowa wprost i naocznie przez człowieka sobie samemu przedstawiana, i wola rozumowa do objawu nie wchodząca, ponieważ jest tylko wyrozumowaniem prawidłem. Ponieważ ta ostatnia tylko bywa myślana, jakby z zewnątrz przychodząca, więc działający podmiot jej słuchający wygląda jako istota nie autonomiczna, nie piękna.

Celem przedstawienia przyjacielowi Koernerowi naocznie w żywych przykładach w czem polega piękność czynu estetyczna, Schiller (nr. 643) podaje mu kilka obrazków tak charakterystycznych, że uważamy za potrzebne je przytoczyć.

1) Zbójcy poranili i obdarli człowieka, potem zaś pozucili nagiego na gościńcu i na chłodzie. Zastaje go przejezdny, ubolewa nad nim, ale widok cierpień jest mu wstrętny, bo ma słabe nerwy. Proponuje obdartemu pie-

niądze dla najęcia innych ludzi, którzyby go ratowali. Rodzaj ten działania nie jest użyteczny, nie jest moralny, ani wspaniałomyślny, ani piękny, co najwięcej chyba tylko dobroduszny i to tylko z temperamentu.

2) Drugi przejezdny chciałby pomóc cierpiącemu, ale targuje się. «Dasz mi dukata — rzecze — za moją stratę czasu, a ja cię odwieżę na wyleczenie do najbliższego klasztoru». Ten postęp jest tylko utylitarny, nie wspaniałomyślny, nie moralny, nie piękny.

3) Trzeci przejezdny, wysłuchawszy obdarłego, pożałował w duszy płaszcza swojego i konia, którego wypadło podwójnie obładować; jednak uznał, że to uczynić powinien i choć niechętnie ofiarował i swój płaszcz, i swego konia i swoje usługi. Jednak obdarły człowiek odrzucił propozycję, zrozumiawszy, że ta nie idzie z serca. Ten sposób postępowania jest typowo moralny, zupełnie wedle Kanta, z imperatywu pochodzący, ale nic więcej.

4) Niespodzianie zjawili się na gościńcu dwaj śmiertelni wrogowie obdarłego, którzy go ścigali, ażeby go zabić, lecz ujrawszy go ranionym i bezbronnym, postanowili ocalić go tylko przez wspaniałomyślność. Obdarły wyciągnął do nich ręce, prosząc o zapomnienie przeszłości i o zgodę, ale oni osadzili go na miejscu, wyrażając, że mu pomogą, ale nie kończą wcale swoich z nim rachunków. Obdarły i ich propozycję odrzucił. Sposób ich postępowania był niezawodnie wspaniałomyślny, ale niezupełnie piękny.

5) Nakoniec ukazał się na gościńcu człowiek pieszy, obładowany wielkim ciężarem. Człowiek ten, widząc, że obdarły i raniony ginie od upływu krwi, a pomoc daleka, składa swój bagaż na drodze na wolę Opatrzności, bierze ranionego na plecy i niesie go do najbliższej osady. Objasnij mnie — pyta Schiller — dlaczego pięknym jest ten ostatni uczynek? — i dodaje w *post scriptum*: dlatego, że obowiązek spełniony został z taką ochotą, jak gdyby dokonany był wprost przez instynkt.

Kończąc przegląd okresu, w którym naczelnym miejscem w estetyce Schillera zajmowała formuła: *wolność w objawie*, zauważmy, że Schiller wciąż usiłuje określić filozoficznie to, co żadnemu określeniu się nie poddaje, a mianowicie uczucie piękna, i że formuła jego zbyt jest jednostronna i ciasna, bo do sfery piękna wprowadza same tylko pierwiastki ruchu i działania, to jest pierwiastki *dynamiczne*, i wyłącza wszystkie pierwiastki *statyczne*, a więc wszelką chociażby najdoskonalszą technikę, architektonikę, nawet budowę ciała ludzkiego, w której się tak lubowali grecy i ludzie odrodzenia. Jest to wzięcie się do rzeczy nadzwyczaj jednostronne, takie naprzykład, którego by się dopuścił ten, kto by uznawał jedną tylko sztukę — muzykę, a nie uznawał plastyki, albo kto by chciał operować w sztuce w czasie tylko a nie w przestrzeni. Zauważmy jeszcze, że wzięwszy od Kanta szczęśliwy pomysł estetycznego pozoru (*aesthetischer Schein*), Schiller rozwinął wspaniale ten pomysł i znakomicie go uzupełnił. Jest to niby znaleziony odrębny świat, państwo *cieniów* «*Reich der Schatten*» (taki dał tytuł Schiller wierszom z 1795 r., zamykającym szereg jego «*Ideendichtungen*»; dziś wiersze te noszą tytuł «*Das Ideal und das Leben*»). Jest to kraj, w którym panuje samowładnie wyobraźnia, zaludniony przez nią stworzonymi *widmami* czy *widziadłami*, daleko bardziej żywymi, bardziej długotrwałymi i do natury zbliżonymi, aniżeli ludzie rzeczywistości. Od chwili, w której te twory podmiotowej wyobraźni ujęte bywają w pewną udatną formę, już stają się same przedmiotami, wpływającymi na społeczeństwo, zapładniają się, rodzą nowe utwory sztuki i dzielą się na gatunki i typy, a każdy odbywa swoją odrębną ewolucję.

Oprócz pomysłów albo od Kanta (żywcem wziętych, albo w zarodkowym stanie od niego pożyczonych i na własną rękę rozwiniętych, były jeszcze inne całkiem oryginalne, datujące się jeszcze z lat, kiedy Schiller nie znał estetyki Kanta. Jeden z takich ulubionych przez Schillera i aż do końca zaprzatających go pomysłów, nie naczelnym wprowadzie, ale tylko podrzędny, stanowi pogląd jego na stosunek trzech *czynników* każdego utworu sztuki, któremi są: 1) sam *przedmiot*, przedstawiony z wrodzonymi mu cechami; 2) surowiec, czyli *materiał*, używany do artystycznej roboty: marmur, płótno i farby, mowa; 3) nakoniec sama *osoba* tworzącego utwór artysty. Proces tworzenia w sztuce zawiera się w tem, aby: 1) opanowawszy surowiec, rozpuścić go i całkiem unicestwić w formie, cielesność roztopić w idealności, rzeczywistość w jej artystycznym objawie, sprawić naprzykład aby kamień przemienił się w miękkie i niby żywe ciało;

2) aby w utworze znikła pogrążona w nim osobistość autora z właściwościami jego osobistego smaku, jego tak zwanej manieri; aby utwór utrzymać w tak zwanym wysokim stylu, to jest w całkowitej niezależności od wszelkich albo podmiotowych, albo i przypadkowych przedmiotowych cech i określeń. Wielki artysta przedstawia nam tylko przedmiot w czystej jego naturze, co stanowi szczyt sztuki; mierny artysta produkuje jeszcze w utworze swoją osobę, a *pośledni* artysta zdradza nawet sam surowiec użyty i modyfikowany w celu zrealizowania wizerunku. (List. S. z d. 28 lutego 1793 r., nr. 646).

Włodzimierz Spasowicz.

(D. c. n.)

PO BITWIE.

KAMIL DEBAUS.

(Przekład z francuskiego).



I.

Bitwa ucichła. Odepchnięci od fortecy biją w bębny do odwrotu. Noc zwolna zapada, czarnym swym kirem osłaniając konanie i rozpacz dwudziestu tysięcy ranionych. Ciemności coraz głębsze — ani jednej gwiazdy na niebie. Czarne chmury, gnane północnym, z każdą chwilą ostrzejszym wiatrem, pędzą ku Bałkanom.

Pagórek, na którym odbyła się rzeź straszliwa, zajęła główną straż turecka. W oddali grzmia jeszcze otomańskie reduty; bliżej rozlegają się chwilami wystrzały karabinowe, a z pola walki dochodzą niepewne, mętne, a złowrogie głosy: wrzaski, charczenie, okrzyki wściekle, bluźnierstwa, wybuchy strasznej boleści, ostatnie konających jęki!... Dreszczem zgrozy przejmując myśl o bezmiernym ogromie tych katuszy i udręczeń bezsilnych.

Turcy, choć zwycięzcy, do szczętu są obdarci. Mundury zwisają im z ramion w lachmanach, a ostry wiatr, przejmujący do szpiku kości, mrozi już i tak od zmęczenia odrętwiałe członki. Zapalają ogień biwakowy, rozstawiają czaty, poczem skupiają się gromadnie dokoła wesołym płomieniem buchającego ogniska. Za nimi, z tyłu, słychać jęki i grobowo głębokie westchnienia.

Skuleni przy ogniu tureccy żołnierze palą fajki w milczeniu, dumając o przyjaciółach, co w dniu minionym polegli. W odległości kilku kroków głos bólem złamany woła:

— Na Boga! wody kropelkę! pić chcę!

Zasepione twarze piechurów machinalnie w stronę, z kąd wyszło wołanie, się zwracają. Lecz któżby tam w tej nieprzebitej ciemności odszukał niedobitka, wody lankującego! Wszak z tem wołaniem zapewne i ostatnie z piersi jego uleciało tchnienie.

II.

Naraz coś dziwnego dokoła głównej straży dzieć się zaczyna. Słychać coraz to wyraźniejsze i przeciąglejsze szmery. Czuć wrzenie jakiegoś wśród tego tłumu powalonych niedobitków.

Ciężkie oddechy, sapanie w ciemnościach zdradzają ruch jakiś przy nieustannych wysiłkach. Zbliża się słyszana w oddaleniu czkawka; tu i owdzie łkanie rozdziera powietrze, z każdą chwilą bliższe i wyraźniejsze.

Człowiek najbardziej zahartowany uczulby rodzaj zabobonnego przestrasza wśród tego stosu trupów, na tle ponurej nocy, z tym ogniem jaskrawym przed sobą, z tą groźną za plecyma tajemnicą.

Śmielsi żołnierze wstają, by wzrok zapuścić w te zagadkowe ciemności. Niepewni siebie, nie wiedząc dobrze, co myśleć, co czynić, wracają na swoje stanowiska, lecz każdy wyteża ucho, niespokójnymi patrzy oczyma, a ręką za broń chwytą.

I oto wynędzniała postać jakaś ukazuje się w oświetlonym luną ogniska kole. To raniony żołnierz sunie naprzód, jęcząc, na kolanach i łokciach wsparty. Ręce ma krwi pełne, pierś przedziurawioną. Turcy nań patrzą z podejścia.

A jemu śmieją się usta i oczy, jak tylko poczuł ciepło ogniska; poczem, nanowo zaczyna zębami dzwonić i dygotać na całym ciele.

— Precz ztąd! — krzyczy nizam.

Lecz ten nie słyszy, albo nie rozumie. A zresztą wszystko mu jedno, niech go dobija, niewiele mu się już i tak należy! Więc sunie się pomaleńku, coraz to bliżej tego ogniska, co go przyciąga, rozgrzewa, ożywia; rzucił się przy niem jak długi na ziemię, z miną człowieka, co myśli:

— Dobrze tu będzie umierać.

Lecz nie sam jeden przyczółkał się tutaj. Inni też ogień jak on spostrzegli i spieszą, ile im sił starczy, by wyprzedzając innych, ręce i ciało na dobroczynne ciepła działanie wystawić.

To tak okropnie na golej konać ziemi! W nocy, o chłdzie, we własnej tonąć krwi, z myślą, że lada pomoc życie im ocalić mogła.

Strasznym był widok tych, wynurzających się z ciemności, trupio-białych postaci. Liczba ich w kilka minut tak wzrosła, że w zdrowych żołnierzach budziła się wątpliwość, a żali im podajają w razie, gdyby ich wypędzać, lub bić się z nimi przyszło.

Dowodzący tureckim oddziałem oficer pocziwym był człowiekiem; zdjęła go litość bezmierna na widok tej sceny. Zrozumiał jednak, że widok taki najniższe serca rozmiękczyć może. Na jego rozkaz cofnęły się warty, a po chwili on i jego ludzie o kilkaset metrów w bok na prawo spoczęli.

Przed odejściem, miłosierną przezornością wiedziony, sporo drzewa do ognia dorzucić kazał, by do samego mógł palić się rana.

III.

Z jakimże upojeniem radości patrzyli ranieni na odchodzącą straż turecką! Sami zostaną panami placu i ogniska! To też z podwojonym zaczęto się zbierać około ognia pośpiechem.

Wszystko, co tylko resztkę sił zachowało, z palącym wejrzeniem, z półotwartymi ustami dźwiga się, rusza, ku ognisku pełzać zaczyna. Ohydne na krwawej swej drodze napotyka przeszkody: tu konający odtrąca ich usiłując, tam przez trupa przelazć muszą.

Zjawilo się ich najprzód czterech czy pięciu, potem dziesięciu, dwudziestu, setka cała. Któż opowiedzieć zdoła, jakiego zasobu energii potrzebowały te nędzne istoty, by się przeslizgnąć z pogruchotanymi członkami, by pełznąć na brzuchu, wlec się na piersiach, do pożądanego dążąc celu. Iluż umarło w pochodzie! Ilu ustalo na drodze bez tchu, z rozpazą w sercu!

Mimo to nie ustają grobowe szelesty, owszem wzrastają, potężnieją. Wszyscy spieszą na to miejsce zborne, jak na piekielną jakąś biesiadę.

Przerażająco blade twarze w blasku płomienia nabierały trupio-sinej barwy. Z rozczochanymi brodami, z wykrzywionymi kurczowo ustami, z oblepionymi krwią i błotem włosami wyglądali jak widma straszliwe.

Błyskawice jednak z ich oczu strzelały, radość opromieniała oblicza, gdy u kresu podróży stawali! Jedni dziękowali Bogu, mając się za ocalonych; inni bez myśli, bez czucia przy ogniu padali, kamiennym snem zdjęci.

Powoli jednakże szczupła zrazu garstka w tłum urastała. Napływ się wzmagal. Już pierwsze przy ognisku miejsca szalenie zajęto. Krwawe te ciała, w rozrzuconych postawach, przy drżącym płomienia blasku, fantastyczne przybierały kształty.

Szczęściem niezmiernym dla tych biedaków była możność rozgrzania członków zziębniętych. Błogość wewnętrzną objawiali niemym uśmiechem zadowolenia.

Gratka też to była nielada! Wszyscy prawie, na śmierć zrezygnowani, zrozpaczeni, samotni, już z życia zrobili ofiarę, gotowi byli umrzeć bez pomocy, bez żadnej pociechy. I oto, nagle, nadzieja zakiełkowała w ich sercach.

Wszędzie, gdzie są ludzie, mówili sobie, można znaleźć opiekę, któż wie? ocalenie może?... O tem już nie myśleli, że dziś rano jeszcze wszędzie, gdzie byli ludzie, czekała ich walka i śmierć nieubłagana.

I oto napływ rośnie powoli. Ze wszystkich kątów tej przepelnionej jękami ciemności, niby wzburzona fala, wzbierała ku opuszczonemu biwakowi ohydna, krwawa, zziębnięta, gorączkowym potem obłana tłuszcza.

Z palającymi głowami, podnieconym duchem, a mimo to zaledwie ruszać się mogący, wszyscy z ostatnim wysiłkiem spieszyli do tego ognia, jak do ulgi niewysłowionej, do nadziei upragnionej.

IV.

Łatwym, niestety, było do przewidzenia, co nastąpić musiało: zabrakło miejsca przy ognisku. Ci, co się w pierwszym znaleźli rzędzie, leżąc przy ogniu, lub siedząc z brodą na kolanach opartą, w nieruchomej zatapiali się ekstazie.

Z tyłu za nimi, w drugim półkole, jeszcze biedacy ciepła używali, nie myśląc się skarżyć. Dalej, szereg trzeci, jak mógł ze zdobytego dobra korzystać się starał.

Lecz reszta, dalej, za nimi?

Komu siły na nogach ustać pozwalały, ten tylko widział ogień zdaleka, i zazdrościł szczęścia uprzywilejowanym, co przy nim siedzieli, gdyż z powodu zbyt wielkiego oddalenia, ani odrobina ciepła doń nie dochodziła.

A tam, z oddali, sunie jeszcze wielką lawą tłum tych, co się ostatecznie spóźnili. Tłum ten, od mrozu trzaskającego skostniały, żalobny, lamentujący, narzeka, ciśnie się i groźną przybiera postawę.

Wszakże za cenę najcięższych wysiłków dotrzeć tu zdołali. Byli tacy, co przybywali zdaleka; katuszy, jakie przetrwać musieli, żadne nie wypowiedziało! W oczach ich przeto ohydna niesprawiedliwość był fakt, że im teraz miejsca przy ognisku skąpiono.

Słyszac te skargi i narzekania ze wszystkich stron się podnoszące, posiadacze uprzywilejowanego przy ogniu stanowiska również groźny przybierają pozór, pięścią zdobywszy swojej broń gotowi.

Kogoż tu teraz obchodzi Turcja, czy Rosja, Bułgaria, Bałkany lub Dardanele, a wreszcie jakakolwiek bądź inna sprawa

w świecie! Jedyne ważną w tej chwili rzeczą było nie zamrzeć na mrozie. By tego uniknąć, niejedni na wszystko byli gotów. Spragnieni ciepła drżące wyciągali ku ognisku dłonie, litości żebrać, a gniew dziki, w ich piersiach kipiący, wybuchem groził łada chwila.

Nastal moment, w którym ostatnie szeregi z mocą straszliwa na pierwszy rząd naparły.

I była chwila trwogi okrutnej. Bo też, w istocie, dość było jednego dośrodkowego pchnięcia, by wszystkich przy ognisku skupionych w płonące wepchnąć zarzewie, czyli na okrutne spalanie żywem narazie tych ludzi, którym się już uśmiechała ocalenia nadzieja!...

Wobec tak groźnego niebezpieczeństwa, najopieszalszym sił i energii przybyło. Wszyscy, z małymi wyjątkami, bo byli tacy, którzy w twardym śnie pogrążeni bez ruchu leżeli — na równe zerwali się nogi, gotowi do obrony, gotowi do ucieczki w najgorszym razie: woleli bowiem umrzeć na mrozie, niż powolnie konać w płomieniach.

V.

Nacisk tymczasem trwał dalej powolny, gdyż ludzi utrata krwi wyczerpała, niemniej jednak groźny i nieprzeparły.

Opór ten zaczął potężnieć, stawał się coraz zaciętszym, rozpaczliwszym. Wówczas ci, co się między dwiema siłami znaleźli, biedacy ze środka, z ranami krwią ociekającymi, z członkami zmiażdżonymi lub wywichniętymi, duszeni, deptani, rozdzierani, poczuli, że są zgubieni.

W biernej niemocy swojej krzyczeli, o łaskę błagali, aż strawiani znikali pod nogami tłumu.

Nieublagany egoizm jedynym tu był panem, jedynym władcą, któremu ulegano. Oficer, przełożony, to tylko zawadzająca jednostka! Nikt nikomu większego, niż sobie, nie przyznawał prawa.

Gniew, nienawiść, szalony strach opanował wszystkich.

Dużo tam było Turków, lecz Rosjanie byli nieco liczniejsi. Pierwsi, czując się zwycięzcami, wmawiali w siebie, że, ostatecznie, gdyby Mosków (tak nazywali nieprzyjaciół) tu nie było, możeby się dla wszystkich ranionych wyznawców proroka znalazło przy ognisku miejsce.

Rosjanie, ze swej strony, to samo myśleli.

Rychło zaczęto patrzeć na siebie palającymi nienawiścią oczyma. Ten i ów zaczął upatrywać stosownej do użycia broni; mierzono wzajem swe siły, posypały się pogrożki, obelgi.

Buchające w górę płomienie dziwnym blaskiem tę ponurą oświetlały scenę. Co za straszne widowisko! Te z porozbijanymi czaszkami istoty, z popłatanymi twarzami, z obwisłymi bezwładnie ramionami, piersiami krwią sposoczonemi, zaczerwienionemi, lub trupio-błademi obliczami, te ohydne postacie, przed chwilą ledwo poruszać się zdolne, obecnie, podniecone strachem, zemsty pragnieniem trawione — zmartwychpowstawać się zdają.

Chwila jeszcze, a już nie dla obrony zajętego stanowiska, nie z potrzeby, lecz w poczuciu rozbudzonej nanowo furji patriotycznej, zaczęły te tłumy nową morderczą walkę.

Tu niema żadnej wątpliwości. Albo Rosjanie przy tym biwaku zawadzają, albo Turcy. Jednych lub drugich wygnać potrzeba. Taki wyrok zapadł; inaczej być nie może.

Widok ran, tak wzruszający z początku, teraz radością ich przejmując. Te rany, to rękojmia łatwiejszego zwycięstwa.

W tej chwili żołnierz z ruskiej piechoty schylił się, by klode, co mu się do nóg stoczyła, podnieść i do ognia dorzucić.

Zle był zrozumiany ruch jego. Zdawało się Turkom, że żołnierz po klode, jako po broń sięga. Turek więc jakiś, chwytwszy ułamek leżącego pod ręką pałasza, zerwał się z miejsca i grzmotnął wroga z całej siły, «Allah!» wielkim głosem wołając.

VI.

To było hasłem! W powietrzu rozległ się ryk okropny; rzucili się jedni na drugich z wściekłością ponurą, wszczęła się walka okrutna, piekielna. W ręku walczących niema żadnej broni, chyba tu i ówdzie jakiejś lancy, jakiegoś karabina szczątek. Lecz mniejsza o to. Rzucił się jeden na drugiego, pazury w gardło mu wpinał, zgnieść, zdusić, zagryźć przeciwnika usiłował.

Przy osłabieniu, wskutek krwi upływu, rozjątrzenie takie prędko zamieniło się w szal, który wszystkich zaraził. Widziano nieszczęśliwych, bez sił na ziemi leżących, jak furj z kolei porywani, szarpali zębami, kopali nogami nawijających się im szaleńców, którzy ich znowu deptali, gnietli, dobijali.

Najbujniejsza wyobraźnia, czegoś równie przerażającego wytworzyłoby nie zdołała. Była to demoniczna bójka; oświetlały ją, mniej teraz żywe, lecz bardziej ponure przygasające ognia polyski. Nogami, rękoma, bito się bez wytchnienia. Czasami ktoś zrywał się w ogromnym rozpędzie, jakby olbrzymia powalić zamierzał — i nagle, nie wymówiwszy słowa, walił się martwy na ziemię u stóp tego, któremu groził.

Inni, walcząc zażarcie, w nierozzerwalnym spleceni uścisku, w płonące staczali się zarzewie. Wyjąc z bólu, rozrywali się na chwile, wstawali i ramionami splecali się znowu, by razem w ogień upaść powtórnie.

Przyciągnięci grozą tej strasznej sceny, podeszli ku niej Turcy żołnierze. Lecz, przerażeniem do miejsca przykuci, mieszać się między walczących nie śmieli. Niektórzy wznosili pię-

ści do góry, w najwyższem wzburzeniu wygrażając niewidzialnym jakimś istotom.

— Wojna! co to wojna robi z ludzi! — ze zgrozą szeptali.

Walka stawała się coraz chaotyczniejszą. Z rezultatu walki żadnej nie można było zdać sobie sprawy, zdawało się jednak, że wółnady mahometanie, z których ostatnie strzępy odzieży opadły, biorą górę.

Okrucieństwa wstrętne, ohydne, jakich się ci wyznawcy proroka dopuszczali, nie mają nazwy w ludzkim języku. Widziano czerkiesów, jak ogromnymi kamieniami roztrzaskiwali lby wszystkich, co im się pod rękę nawinęli.

Szałem pijani, bez świadomości tego, co czynią, rzucali się jedni na drugich, tłukąc bez różnicy przyjaciół i wrogów. W powietrzu unosił się odór spalonego ludzkiego ciała, bo wielu, wpadłszy w ogień, powstać już z niego nie mogło.

Prędko wszakże przerzedziły się zapaśników szeregi. Cała niemal ich masa runęła na ziemię, gdzie się wila w ostatnich konania podrygach. Ten i ów ucieczką ratować się zdołał. Tu i ówdzie kilka gromadek walczących biło się jeszcze zajadle, wydając nieludzkie okrzyki.

Ograniczyła się w końcu ta walka piekielna do kilkunastu, co jeszcze przy życiu zostali. I ta już niedługo trwała. Ostatnie: «hurra!» ostatnie łkanie, jęk ostatni rozdarł powietrze.

I wszystko znowu w cieniu nocy zapadło. Zgasł ogień, ten ogień, dla którego całą tę krwawą wyprawiono orgię. Zwycięzcy, mrozem ścięci, znowu zniknęli w ciemnościach, z których, jak widma okropne, wynurzyli się na małą chwile.

Z ZAGADNIEN WYCHOWAWCZYCH.

W łonie społeczeństwa europejskiego dokonywa się obecnie niezmiernie doniosła ewolucja, dążąca do reformy, która w rozwoju cywilizacji z pewnością epokę stanowić będzie: procesowi temu coraz silniej ulegają poglądy ogółu na tak zwane klasyczne wykształcenie w gimnazjach. Już w wieku XVIII, pod wpływem racjonalistycznej filozofii francuskiej, zaczęto się starać o nadanie gimnazjom innego nieco charakteru, przez wprowadzenie do ich programu nauk przyrodniczych, doświadczalnych; później, pod wpływem nowych prądów niemiecko-romantycznych, nowa idea przestała się rozwijać chwilowo, a nawet w niektórych państwach wskutek przyczyn rozmaitych, została przez rządy potępiona.

Pomimo tego wśród społeczeństwa niechęć do języków klasycznych z każdym prawie rokiem wzrastała i dziś doszła do rozmiarów iście potwornych. Rodzice ich naukę tylko jako *malum necessarium* zalecają swym dzieciom, otwarcie przed nimi narzekają na program, uważają swych synów za małych męczenników i tem zrażają ich nie tylko do tych, ale do wszystkich przedmiotów, wykładanych w gimnazjum. Uczniowie, z bardzo nielicznymi wyjątkami, sekunduja rodzicom, pracują, aby zbyć, posiłkują się takimi szkodliwymi pod względem pedagogicznym środkami, jak klucze do ćwiczeń, dosłowne tłumaczenia oraz broszury, gdzie nawet słówka odpowiednie mają zupełnie gotowe na każdą lekcję; zabijają więc swój czas prosto mechaniczną, bezużyteczną robotą, nie mają pojęcia o treści tego, co przetłumaczyli, a ukończywszy gimnazjum, uważają sobie za punkt honoru zapomnieć najprędzej o wszelkich aorystach, ablatywach i t. p. rzeczach.

Nie będę się tu zastanawiał nad znaczeniem pedagogicznym nauki języków klasycznych, uczyni to kto inny w pracy obszerniejszej, która niedługo ukaże się w «Kraju»; chcę tylko poruszyć stronę kwestji, że się tak wyrażę, historyczną i społeczną.

Najświeższym przyczynkiem do historii tej walki o klasycyzm jest wystąpienie w «Nowostiach» znanego klasyka, prof. W. Modestowa, który w artykułach swoich rozwija poglądy, wypowiedziane przez niego jeszcze przed 30 laty, i snuje prognozyki bardzo dla klasycyzmu niepomyślne. Autor przytacza przykład Francji, gdzie obok liceów i kolegów, w których wykładają się języki starożytne (w daleko mniejszym zakresie, niż w gimnazjach ruskich), istnieją i takie, które są zupełnie wolne od tych przedmiotów, a pomimo tego wychowawcy ich otrzymują bakalaureat, wstępują do wszystkich wyższych zakładów naukowych, nie wyjmując nawet wydziału literackiego i przyrodniczego, i kończą je nie gorzej od kolegów, znających łacinę i grekę.

Prof. Modestow przewiduje, że wkrótce tam nastanie chwila, kiedy dawne wychowanie klasyczne i «współczesne średnie» staną na jednym zupełnie poziomie pod

względem praw i przywilejów, oraz, że protest fakultetu medycznego przeciwko przyjmowaniu słuchaczy, nie posiadających łaciny i greki, jest ostatnią, łabędzią pieśnią obrońców klasycyzmu.

Prąd antyklasyczny mniej wprawdzie silnie, ale w każdym razie dość potężnie występuje w Niemczech, gdzie już istnieją szkoły z jednym tylko językiem łacińskim i gdzie Herman Schiller, uważany za powagę przez pedagogów ruskich, stwierdza również panującą wśród społeczeństwa dążność do ograniczenia zakresu w nauczaniu języków umarłych.

Notując te fakty, zbyt może jednak smutne horoskopy stawia prof. Modestow klasycyzmowi w ogólności, gdy mówi, że jak tylko zajdzie zmiana w jego uprzywilejowanym stanowisku, wówczas wychowanie klasyczne otrzyma cios w samo serce. Być może, iż pewna, nawet znaczna część społeczeństwa europejskiego, unosząca się obecnie modnymi ideami pozytywizmu, chciałaby usunąć zupełnie z kursu gimnazjalnego tak zwane *humaniora* i zastąpić je naukami doświadczalnymi, mając na celu przedewszystkiem cele utylitarne. Przeprowadzenie tak rewolucyjnej reformy wywołałoby bezwątpienia wpływ szkodliwy na postęp cywilizacji i na umysły młodzieży, które stałyby się zbyt jednostronnymi. Nadto, pod względem pedagogicznym koniecznym jest stosowanie w szkołach metody filologicznej, jako pewnego rodzaju gimnastyki umysłowej, nie dającej się zastąpić niczem.

Reforma ta jednak, jakiej pragnie społeczeństwo, dałaby się uskuteczyć bez żadnego ryzyka i szkody, lecz przeciwnie, z wielką korzyścią. Metoda nauki języka jest jedna tak dla języków umarłych jak i dla nowożytnych, które są daleko potrzebniejsze i łatwiejsze. Ta ostatnia okoliczność pozwoliłaby na wprowadzenie do programu klas wyższych kursu literatury powszechnej, który daleko więcej przyniósłby korzyści uczniowi, aniżeli czytanie autorów starożytnych w oryginale; w niższych zaś klasach usunięcie z programu dwunastu lekcji tygodniowo zadowolniłoby słuszne żądania wszystkich pedagogów europejskich, którzy narzekają na przeciążenie uczniów pracą szczególnie właśnie w klasach niższych.

Przy takiej więc zmianie *humaniora* zawsze pozostałyby podstawą wychowania gimnazjalnego, a obok nich, bez szkody dla zdrowia uczniów, możnaby wprowadzić do klas niższych historję naturalną, choćby w tym zakresie jak przed r. 1872, w wyższych zaś rozszerzyć program fizyki i wprowadzić elementarny kurs prawa, co również obecnie stanowi dotkliwą lukę w ogólnym wykształceniu abiturjentów.

Najważniejszym może wynikiem takiej reformy byłoby znaczne podniesienie moralne szkoły. Dzisiaj pomiędzy szkołą a społeczeństwem wytworzył się rozdźwięk, pewien rodzaj nieprzyjaźni; dwa te organizmy zaledwie znoszą się wzajemnie, a echa tych wrogich stosunków przenoszą się nawet do literatury i to nie tylko tam, gdzie stosunki są wskutek przyczyn politycznych nienormalne, jakie opisał Sienkiewicz w «Pamiętniku nauczyciela poznańskiego», ale wszędzie, gdzie pod innymi względami życie toczy się korytem naturalnym, jak np. w Norwegji. Mam tu na myśli nowelę Killanda, znaną czytelnikom «Kraju», p. t. «Mały Marjusz».

Wyniki takiego oplakanego stosunku muszą być prosto zgubne, gdyż szkoła, do której społeczeństwo nie ma zaufania, choć nie zawsze zabija fizycznie dzieci, jak Michasia i Marjusza, moralnie jednak przynosi zawsze nie korzyść, lecz szkodę.

Elk.

KRONIKA PRAWNICZA.

[Za i przeciw sądom przysięgłych. Reforma dochodzenia śledczego. Reforma adwokatury. «Emigracja prawnicza». Nowa ustawa węgłowa].

Kwestja sądów przysięgłych nie od dziś już stała się kwestją bieżącą. Rzecz można, iż z chwilą powstania tych sądów na kontynencie europejskim ujawnił się stanowczy, skierowany przeciwko nim ruch umysłowy, znajdujący swych zwolenników gorliwych tak we Francji jak w Rosji, tak w Niemczech jak we Włoszech. Faktem jest wszakże, iż długoletnie istnienie *jury* wpłynęło na stopniowe życie się organiczne tej instytucji z ustrojem obecnym społeczeństw europejskich i, jak wyraził się jeden z prezydujących sądu okręgowego petersburskiego, p. Kiczin, stała się ona w wielu krajach instytucją zasadniczą tego ustroju. Z chwila,

gdy to nastąpiło, opozycja pierwotna, zacięta i częstokroć ślepa, której echa błakają się dotąd od czasu do czasu na szpaltach pism wsteczniczych, ustąpiła miejsca krytyce, opartej na wieloletniemu doświadczeniu i pociągającej za sobą częściowe reformy ciała sądowego, o ile ono się składa z żywiołów nieprofesjonalnych, o ile reprezentuje sąd sumienia społecznego. Prąd ten krytyczny przeniknął do Rosji i, szczególnie w czasach ostatnich zaznaczył się w szeregu artykułów dziennikarskich, poświęconych kwestjom zniesienia lub reformy istniejących sądów przysięgłych. Wzmiankowany już wyżej p. Kiczin proponuje załatwienie kwestji na wzór reformy *jury*, dokonanej w kantonie genewskim przez ustawę 1890 r. Ustawa ta, nie zmieniając ani składu, ani atrybucji ławy przysięgłych, wprowadza wszakże dwie innowacje, które, zdaniem prawników szwajcarskich, wywarły wpływ jak najkorzystniejszy, mianowicie udział prezesa sądu z głosem tylko doradczym w naradach *jury* i udział przysięgłych w naradach sądu co do stosowania kary. Zapatrywania p. Kiczina, podzielone natychmiast przez «Now. Wr.», nie znalazły wszakże echa potakującego w prasie petersburskiej i moskiewskiej: dla jednych reformy tej byłoby zamało, inni dowodzą z niejaką słusnością, że przysięgli szwajcarscy nie dają się porównać do przysięgłych ruskich, że ostatni najczęściej pójdą za wskazówkami prezesa, które w ten sposób decydowałyby o sprawie, odpowiedzialność zaś za wyrok spadałaby wyłącznie na *jury*. Inaczej nieco zapatruje się na kwestję p. Bielinskij, sędzia przysięgły, opierający się na obserwacjach w czasie udziału swego w sądzie liczących spraw karnych. Autor ciekawych studiów p. t. «Sesja sądu okręgowego w X.» zaprzęgnął tym razem zaprojektowane reformy, zdaniem jego pożądane, nie zdołał wszakże, zapewne w braku wykształcenia prawniczego, sformułować ich właściwie, ani określić. Głos jego, przychylny zresztą instytucji, której zaprzeczano tylokrotnie racji bytu, nie przyczyni się zapewne do rozwikłania kwestji.

Krytyka poważna winna opierać się przedewszystkiem na faktach stwierdzonych i niezaprzeczalnych, na materiale pewnym i systematycznie gromadzonym. Jedną z prób tego rodzaju gromadzenia materiału jest praca p. Kapustina: «Dane statystyczne, dotyczące sądów przysięgłych w Rosji od r. 1876 do r. 1887». Statystyka stwierdza najprzód, że tylokrotnie stawiana teza co do dążności *jury* do uniewinniania oskarżonych nie ma podstawy faktycznej. Z całej olbrzymiej ilości spraw, sądzonych tak przez *jury*, jak przez sądy koronne w ciągu lat jedenastu, przysięgli wydali 38 proc. wyroków uniewinniających, sądy zaś koronne—28 proc. Różnica, oczywiście, nieznaczna, jeżeli się zważy, że *jury* sądzi sprawy bardziej złożone i przez to trudniejsze do rozpoznania i do stwierdzenia winy oskarżonych. Ciekawy zbiór p. Kapustina zawiera obok tego szereg cennych wskazówek, charakteryzujących usposobienia sędziów przysięgłych, a zatem i ogółu. *Jury* uniewinnia kobiety daleko częściej niż mężczyzn, zapatruje się nader względnie na przestępstwa z artykułów kodeksu karnego, przewidujących wykroczenia przeciwko rozmaitym rozporządzeniom władz administracyjnych, przeważnie władz wiejskich i gminnych, surowo natomiast karcąc zbrodnie, skierowane przeciwko majątności i osobistościom poszkodowanych. Zgromadzony przez p. Kapustina materiał statystyczny, wyświetlający niewątpliwie kwestję, nie obejmuje jej wszakże w całokształcie. Niezależnie albowiem od usposobień i postępowania sędziów przysięgłych, istnieje kwestja ogólniejsza i zasadnicza, dotycząca właściwości sądów, złożonych z ludzi, nie posiadających zwykle wykształcenia prawniczego i, skutkiem tej okoliczności, narażonych wciąż, pomimo najlepszej woli, na niebezpieczeństwo stawiania kroków fałszywych i czynienia mimowolnych omyłek. Ta strona kwestji poruszana była w ostatnich czasach niejednokrotnie w Niemczech i, jak to zaznaczyliśmy w swoim czasie w «Kraju», prawnicy niemieccy oświadczyli się dość wyraźnie przeciwko udziałowi *jury* w jego formie obecnej w sądzie spraw karnych. Szczególniejsze wrażenie wywołało stanowcze w tym kierunku wystąpienie prof. Gneista, jednego z najznakomitszych prawników chwili obecnej i gorliwego niegdyś obrońcy sądów przysięgłych. Nie dziw, że przemówienie tak wybitnego przedstawiciela nauki prawniczej odbiło się w licznych echach dziennikarskich nie tylko w Niemczech, lecz i za granicą. Poglądy jego powtórzyły pisma zachowawcze ruskie, szczególnie «Grażdanin», wyrażający wprost życzenie, ażeby sądy przysięgłych zwinąć i znieść raz na zawsze.

Wątpimy, by to mogło obecnie nastąpić i ażeby w ogólności zachodziła potrzeba radykalnej w tym kierunku reformy. Najdalej nawet idący przeciwnicy *jury* w Europie zachodniej nie twierdzą bynajmniej, ażeby instytucję udziału ogółu w sądach karnych stanowczo znieść wypadało. Żądają tylko usunięcia *jury* w jego formie obecnej. Natomiast wszędzie niemal ujawniła się potrzeba reformy dochodzenia śledczego. W literaturze polskiej poruszał tę kwestję prof. Stebelski, stosujący rzecz przeważnie do warunków ustroju postępowania karnego w Austrii, poruszali ją wielokrotnie w sposób teoretyczny prawnicy w Niemczech, Austrii i Rosji. Już w r. 1882 ukazało się w Petersburgu, staraniem ministerstwa sprawiedliwości, wydanie urzędowe prac przygotowanych do tej reformy, dotąd wszakże nie ułożono żadnego projektu zmian w ustawie obowiązującej, co zapewne przypisać należy niedość skończonemu opracowaniu kwestji przez prawników-teoretyków. Dochodzenie śledcze toczy się dotąd niemal wszędzie na drodze postępowania inkwizycyjnego, wprost przeciwnego późniejszemu dochodzeniu sądowemu.

Sędzia śledczy jest jedynym na scenie aktorem czynnym, obowiązany dbać jednocześnie tak o nagromadzenie dowodów, stwierdzających winę pociągniętego do odpowiedzialności osobnika, jak o zaznaczenie okoliczności, przemawiających na jego korzyść. Ta rola podwójna pociąga za sobą częstokroć szereg wadliwości w postępowaniu, które nie przyczyniają się bynajmniej do wykrycia prawdy. Z innej znowu strony przeprowadzenie zasady podzielnosci oskarżenia i obrony w dochodzeniu śledczym naręcza nieprzewyciężone niemiale przeszkody, przedewszystkiem zaś obawę o ułatwienie uniknięcia odpowiedzialności karnej. Obawę tę podzielać liczni prawnicy poważniejsi, oświadczając się przeciw reformie, któraby nadawała pociągniętem do odpowiedzialności karnej osobom prawo korzystania z obrony fachowej już w czasie dochodzenia śledczego. Wypowiedział to stanowczo «Żurnal grażd. i ugołow. prawa», nie podzielający zapatrywań zwolenników zasady równouprawnienia stron w statjum śledczym sprawy. Zresztą, jeżeli o to chodzi, strony w tym statjum procesu karnego nie istnieją jeszcze, sędzia bowiem śledczy nie jest oskarżycielem. Jeżeli bierze on na siebie rolę oskarżyciela, jeżeli, według wyrażen Hélie, «natchniony przez najlepsze chęci, przekracza mimowoli granice konieczności» — jest to oczywiście błędem, który wszakże daje się naprawić w dalszych stadjach procesu. Trudniej daleko naprawić błąd w kierunku przeciwnym, zaniechanie dochodzenia wdrożonego, bez częściowego przynajmniej obrażenia zasady «non bis in idem». Dochodzenie śledcze domaga się reformy, ale reformy nie tyle zasad postępowania ile składu osobistego instytucji sędziów śledczych. Wówczas, gdy we Francji np. *juge d'instruction* zostać może tylko sędzia, który w ciągu lat dziesięciu brał udział w posiedzeniach sądowych i zdobył na tem polu duży zapas doświadczenia, w wielu innych krajach, między innymi w Rosji, sędziami śledczymi zostają ludzie młodzi, zaledwo rozpoczynający karierę sądową. Ta okoliczność tłómaczy wiele w obecnym stanie rzeczy i wywołuje kwestję reformy dochodzenia śledczego, która we Francji nie powstawała wcale.

Nominacja nowego ministra sprawiedliwości, znanego z energii i ze znajomości stosunków sądowniczych, nasunęła dziennikarstwu szereg przypuszczeń względem możliwych w najbliższej przyszłości zmian w organizacji obecnej sądownictwa. Wspomnieliśmy o kwestjach sądów przysięgłych i dochodzenia śledczego. Względem rozwiązania tych kwestyj żadna wyraźna nie zapadła dotąd decyzja. Inaczej ma się rzecz z reorganizacją adwokatury. Już w ostatnich czasach urzędowania r. t. Manasseina ministerstwo sprawiedliwości opracowało projekt reformy, sprowadzający się w zarysach głównych do postulatów następujących. Zamierzono utworzyć rady nadzorcze adwokatów przysięgłych przy wszystkich, z wyjątkiem warszawskiej i tyfliskiej, izbach sądowych, jeżeli w obwodach izb znajduje się co najmniej sześćdziesięciu adwokatów przysięgłych. Zaprojektowano określenie w obwodach sądowych liczby adwokatów przysięgłych przy której prowadzenie spraw przez t. zw. pełnomocników prywatnych zostałoby wzbronionem; opracowano nowe przepisy co do taksy honorarjów; postanowiono wreszcie ograniczyć liczbę niechrześcijan w adwokaturze do 10 proc. ogólnej liczby adwokatów. Projekt ten, złożony już do rozpatrzenia radzie państwa, został obecnie wycofany i ulegnie zapewne zasadniczym przeobrażeniom. Kwestja zatem staje się ponownie otwartą, ztąd zaś prasa specjalna i ogólna wypowiada najrozmaitsze zapatrywania, dotyczące sposobu jej rozwiązania. Przedewszystkiem podniesiono zagadnienie, czy organizacja adwokatury, przyjęta w Rosji, Austrii i Niemczech, jest odpowiednią, i czy nie należałoby przyswoić raczej systemu anglo-francuzkiego, opartego na wyodrębnieniu czynności adwokata (*avocat*) od czynności przedstawiciela strony w sądzie (*avoué*). Poruszyliśmy już tę kwestję w jednej z poprzednich kronik prawniczych, zaznaczymy tylko, że tak stanowca reorganizacja adwokatury wywołałaby przewrót w stosunkach istniejących, przewrót, być może, pożądany ze względu na okoliczności uboczne, mianowicie, na powagę tej instytucji, szwankującą obecnie pod wielu względami z powodów licznych i złożonych, nad którymi zastanawiać się obecnie nie będziemy, tem bardziej, że do tego nadarzy się sposobność przy ukazaniu się projektu ministerjalnego w nowej jego reformie.

Jednym z powodów takich jest zauważone w miastach stołecznych i większych przeludnienie w sferze działalności adwokackiej, wywołujące objawy ujemne, spowodowane koniecznością walczenia o byt. Zastanawia się nad tą kwestją warszawska «Gazeta Sądowa», przeważnie ze względu na «emigrację prawniczą», czyli na opuszczanie kraju przez siły młode adwokatury, zmuszone szukać szczęścia po za obrębem rodzimej społeczności. «Nie myśli się o tem — powiada autor artykułu, p. St. Libicki — że raz opuściwszy kraj, powrócić trudno, a jeśli ten i ów nawet po kilku lub kilkunastu latach powraca, trudno mu nawiązać te nici, jakie go łączyły z ogółem, trudno wynaleźć właściwe pole pracy; czuje się on jakby obcym wśród swoich i najczęściej pędzi bezpożyteczny żywot na uboczu... «Gdyby młodzież, rodzice i kierownicy zechcieli zastanowić się w swoim czasie nad tem, przy wyborze dla młodzieńca rodzaju zajęcia, nie byłibyśmy świadkami tego smutnego zjawiska, któremu nadał miano emigracji prawniczej». Tyle «Gaz. Sąd.». Zdaje się, że objaw emigracji daje się zauważyć nietylko na polu prawnictwa: to samo rzecz można o wielu innych profesjach, i źródła tego objawu szukać należy nie tyle w usposobieniach jednostek, ile

w przyczynach natury ogólniejszej, przedewszystkiem zaś w niemoralnej dążności do zysku, stanowiącej jeden z najgroźniejszych objawów chorobliwego stanu społeczeństw i będącej owocem nowożytnych warunków życia ekonomicznego i towarzyskiego, przeważnie miejskiego. Dążność ta, tak łatwo dająca się pogodzić z filisterskimi ideałami szczęścia i obowiązku, usuwa z drogi wszelkie względy wyższe i zdaje się panować wszechwładnie tak w życiu społecznym, jak towarzyskim. Nie pomogą tu ustawy ani wyrzekania Katonów, dopóki w pojęciach ogółu nie nastąpi zwrot stanowczy, którego objawy, dziś rzadkie i luźne, świadczą wszakże, iż świadomości ostatecznie nie zatracono. Jeżeli zauważyliśmy, że ustawodawstwa nie są w stanie zmienić narazie stanu rzeczy, nie oznacza to, ażeby ustawa nie mogła poskramiać nadużyć i w znacznym stopniu regulować stosunków ekonomicznych. Pracują nad tem organy ustawodawcze i, jak wspomnieliśmy w przeglądzie ustawodawstwa ruskiego r. 1893, pracują energicznie i nie napróżno.

W szereg prac tych niepoślednie zajmują miejsce projekt nowej ustawy wekslowej, złożony przed kilku dniami do rozpoznania przez radę państwa. Projekt ten ma już niedługą, lecz pouczającą co do trudności prac ustawodawczych historję. W roku 1886 ministerstwo sprawiedliwości zaprojektowało reformę ustawy wekslowej, która nie została przez radę państwa rozpatrzoną, a to wskutek opozycji ministerstwa skarbu. Utworzono natomiast przy radzie państwa komisję doradczą, złożoną z przedstawicieli ministerstw sprawiedliwości i skarbu, z prezesa sądu handlowego w Petersburgu i z kilku przedstawicieli banków i giełd. Komisja ukończyła swe prace w r. 1891, ułożywszy dwa warjanty nowych projektów i uzupełniwszy je memorjałami i zbiorem ustaw wekslowych cudzoziemskich w przekładzie ruskim. W roku 1893 sprawa przeszła do ministerstwa skarbu, gdzie nowa *ad hoc* zwołana komisja ułożyła projekt ostateczny, złożony obecnie do uznania rady państwa. Projekt komisji ministerjalnej, oparty na pracach wzmiankowanej komisji doradczej, odznacza się wielką systematycznością i zrywa z tradycją ustawy obowiązującej, mającej przedewszystkiem na względzie weksel, jako zobowiązanie dłużnicze, nie zaś zdolności kredytowe weksli. Projekt podnosi z naciskiem tę właśnie zdolność kredytową zobowiązania wekslowego, przez co uzupełnia ustawodawstwo kredytowe i zbliża je do nowych ustawodawstw cudzoziemskich. Przypuszczać można, że jeszcze w r. bieżącym projekt, z nieznacznymi zmianami, uzyska moc obowiązującą.

B. Kutylowski.

STAROŻYTNOŚCI POLSKIE.

ALFRED RÖMER. Pasy polskie, ich fabryki i znaki, z 29 cynkotypami w tekście. Wyd. akad. umiejętn. Kraków, 1893 r., 4-to maj., fr. pag., str. 13.

Szlachta polska od najdawniejszych czasów nosiła pasy, początkowo wełniane, skórzane, później jedwabne. Pasy takie bywały długie do dziewięciu, szerokie do trzech łokci. Zazwyczaj pas miał dwie strony odmienne, jedną srebrną, drugą złotą — obie w kwiaty jedwabne różnych kolorów. Zdarzały się i pasy z czterema odmianami, to jest, że każda strona miała dwie różne polewy — co bywało bardzo praktycznym, szczególnie dla chudopacholków, gdyż dawni polacy pilnie przestrzegali, ażeby pas zastosowany był do kontusza i żupana, jak również do pory roku i różnych innych okoliczności; otóż jeden i ten sam pas z czterech odmian złożony, mógł być i letnim i zimowym, powszednim i strojnym, żalobnym i odświętnym. Pas taki, jeśli nie był gruby (bywały pasy z Chin, zwane «bawolki», tak cienkie, że przez pierścień przesuwając się dawały) wkładano weń *duszę*, czyli plecioną taśmę zwykle na cienkiej skórce i na niej pas składano tak, ażeby koniec szlaku i część dna, którą wybrano, była widoczna. Węzeł zakładano na przodzie, kwieciste końce i frendzle, przesunawszy środkiem lub spodem pasa, spuszczano wolno na dół.

Pasy sprowadzano ze Wschodu, ceny ich bywały tak znaczne, że, jak się wyraża Wojcicki, niejedyn szlachcic wartość wioski nosił w swym pasie; bywały i tańsze, szczególnie białe, z Turcji dostarczane. Nim taki pas biały dostał się do szlachcica, przeszedł pierwej przez ręce ormianina, który dobrze podniszczony biały zawój turecki prał, prasował i tandetę taką za dobrą — względnie do wartości — cenę sprzedawał do Polski. Do drugiej połowy XVII wieku używano w Polsce wyłącznie pasów jedwabnych; odtąd zaczynają wchodzić w użycie pasy lite. W tych ostatnich nic nie jest metalową, ale jedwabną, białą, częściej żółtą, obwinięta blaszką złotą lub srebrną.

W drugiej połowie XVIII wieku powstały w Polsce fabryki pasów litych. Niektóre z nich szeroko zasłynęły nietylko w kraju, ale i po za granicami. Odznaczały się te pasy z fabryk krajowych bogactwem, różnaitością deseni i niezwykle piękną barwą harmonjną. «Wzory zaczerpnięte były z dalekiego Wschodu i ten charakter zatrzymały i krajowe wyroby: ornamentykę stanowił roślinny wzór, biegnący w poprzek pasów w wązkich szlakach, kolorowy, na tle metalowem lub odwrotnie; zamyka się na końcach na szerokich polach bogato i fantazyjnie rozwiniętym ornamentem, zwykle stylowo ułożonym z pęków kwiatów i liści, lub osadzonych na wysmukłej lodydze, która razem

z kwiatem wyrasta nieraz z wazonu. Rozmaitość barw i rysunku jest tak znaczna, iż, jak utrzymują niektórzy, dwóch pasów zupełnie do siebie podobnych z powtórzoną tym samym wzorem i kolorami nie da się znaleźć. «Najdawniejsze pasy, zwłaszcza słuckie, miały zupełnie charakter wschodni, tak ze względu na technikę, jak na ornamentację—późniejsze, powoli i stopniowo, dostrajały się, zwłaszcza pod względem ornamentacji, do europejskiego smaku». Dla zaspokojenia potrzeb miejscowych te liczne, ale w rozmaitych czasach i częściach Polski powstałe rękodzielnie nie wystarczały; prawdopodobnie więc zamawiano pasy jedwabne i lity do stroju polskiego w Ljonie, a nie ulega wątpliwości, że wyrabiano je i w Paryżu.

Dział ten artystycznego i zbytkowego przemysłu jest niezmiernie ciekawy i pouczający — tymczasem wiadomości, jakie o wyrobach tych mamy, są bardzo niedostateczne i do tego porzucane w dziełach i publikacjach rozmaitych, a nawet tam, gdzie ich nikomu na myśl nie przyjdzie szukać. Pierwszą próbę i dodajmy do tego bardzo wdzięczną przedsięwziętą p. Alfred Römer, znany artysta-malarz, umiętny badacz przeszłości pod względem sztuki i archeologii, członek komisji historii sztuki akademii umiętności. Pierwszy bowiem zebrał te szczegóły razem, zestawil je z sobą, załączył znaki i napisy na ocalałych pasach, a przedsięwziętą tę mozolną pracę, «aby obudzić dla tego rodzaju wyrobów ogólniejszy interes i o ile możności specjalnemu badaczowi w przyszłości ułatwić pracę». W powyższej monografii, nader umiętnie ułożonej i ozdobnie wydanej, wymienił szanowny autor 15 miejscowości, w których przez dłuższy lub krótszy czas wyrabiano pasy polskie. Wypisujemy je z powyższej monografii dla wiadomości mieszkańców tych okolic, aby ich zachęcić do przejrzania dostępnych dla nich archiwów, a nawet pojedynczych szpargałów z końca wieku zeszłego i początków bieżącego. Wiedząc, gdzie poszukiwać, łatwiej spotkać się ze szczegółami, chociażby drobnymi lecz wiarogodnymi, które posłużyć mogą w przyszłości dla dopełnienia tych wiadomości, o których, w rozpatrywanej przez nas monografii, p. Römer nawiasowo tylko wspomina.

Obok mniej znanych miejscowości, położyłem w nawiasie nazwę powiatu lub guberni. Miejscowości są następujące: Drzewica (powiat opoczyński), Grodno, Kobyłka (pod Warszawą), Kraków, Kutkorz (pow. złoczowski), Lwów, Międzybóż (pow. łyczowski), Nieśwież, Przeworsk (pow. łancucki), Różana (powiat słonimski), Słuck, Sokółów (gub. siedlecka), Szydłowiec (Schidnitz), przedmieście Gdańska, Uhnów (p. Rawa ruska), Żmigród około Gorlic.

Dr. Szeliga.

NOTATKI O NOWYCH KSIĄŻKACH.

Dr. Fryderyk Papée. *Historja miasta Lwowa. Lwów, nakładem gminy miasta Lwowa, 1894, str. 214.*

Dziejami Lwowa zajmowali się już w wieku XVII Józefowicz i B. Zimorowicz, a w wieku bieżącym Chodyniecki, Zubrzycki i Dziejicki. Wszystkie te kroniki i opracowania albo nie odpowiadają już wymaganiom dzisiejszym, albo są za suche, za mało przystępne dla szerszej publiczności, jak np. praca L. Dziejickiego, pomieszczona w «Słowniku geograficznym». Z tego powodu rada miejska lwowska powołała do życia komisję, mającą się zająć wydaniem treściwego rysu historii Lwowa, który mógłby zarazem posłużyć jako podręcznik dla nauczycieli i jako upominek szkolny dla uczniów dojrzałszych. Komisja powierzyła spełnienie tego zadania d-rowsi Fryderykowi Papée mu, który też skreślił w sposób przystępny historję Lwowa, na podstawie wydanych źródeł i opracowań, z wyłączeniem jednak studjów archiwalnych. Pracę swą podzielił autor na trzy części. W pierwszej opisuje dzieje starożytne miasta, aż do pożaru w roku 1527, który do reszty zniszczył miasto, upadające już przez napady tatarskie i wojny z Turcją i Wołochami. Powstałe z gruzów miasto coraz mniej miało tradycyę ruskich i mieszczańsko-niemieckich. Polaszczalo z każdym rokiem, rozwijało się, wzrastało, dopóki znów wojny z Chmielnikiem, z Turcją i ze Szwecją nie doprowadziły go do powtórnej ruiny. Tę drugą «średnią epokę Lwowa» zamyka autor na roku 1772, kiedy Lwów przeszedł pod panowanie austriackie. Trzecia epoka ma znów charakter odrębny: miasto staje się zrazu nawpół niemieckiem, lecz dzięki zmianie stosunków nanowo przybiera charakter swej «średniej» epoki i lubo nie powraca do swych «złotych czasów», to w każdym razie podnosi się, rozwija, upiększa, jak przystoi stolicy kraju. Opowiadanie autora toczy się płynnie, nie nuży nagromadzeniem balastu drobnych szczegółów, wskutek czego poczytność książki zapewnią być powinna. Zanim Lwów doczeka się poważnej, wyczerpującej monografji, dobrze że przynajmniej dziełko to zaspokoi narazie ciekawość tych, co pragną zapoznać się z jego dziejami. Ozdoby, a poniekąd i wartości dodają mu reprodukcje starych rycin, portrety i widoki budowli znakomitszych; szkoda tylko, że te ostatnie są bardzo słabo odbite. kb.

Jan Zubrzycki. *Filozofja architektury, jej teorja i estetyka. Kraków, nakładem autora, 1894, str. 297.*

Nad historją architektury kraju naszego dosyć już pracowano, ale sama część filozoficzna architektury, jako sztuki pięknej, sama estetyka architektury, nie była w naszej literaturze naukowo traktowaną. Autor pragnie ten brak zastąpić i dlatego treść swej książki poświęcił niektórym zagadnieniom estetycznym z zakresu sztuki architektonicznej. Zamierzył ująć w pewne normy naturalne a nie sztuczne przepisy, dotyczące się tworzenia dzieł pięknych i estetycznego upodobania, a to na podstawie tak psychologii jak i zastosowania praktycznego. Wglębiając się «w sprawy ducha, obierając sobie za przedmiot architekturę», chce autor stworzyć «jakoby rodzaj nstawy

estetycznej i intelektualnej». Uporządkowane w ten sposób myśli, sentencje, badania i prawidła, podanie skali mierniczej do bezstronnego i abstrakcyjnego sądu o dziełach architektonicznych, stanowią według autora *filozofję architektury*, «gdym w niej teorja i estetyka znajdują jednocześnie swe prawa najogólniejsze». Po określeniu piękna, przechodzi autor do historii architektury na tle dziejów ludzkości. Następnie wyznacza jej odpowiednie stanowisko w gronie sztuk pięknych i przeprowadza porównanie jej z muzyką. Poświęciłwszy osobny rozdział technice i estetyce, zastanawia się autor nad pięknem i symbolizmem w architekturze. Ostatnie rozdziały poświęcone są stylowi eurytmji (składni architektonicznej) i wzniósłości w architekturze. Autor chciał rzecz wyłożyć przystępnie, aby nie tylko interesowała ludzi zawodowych, ale i miłośników sztuki, interesujących się rozwiązywaniem pytań z dziedziny piękna. Ważną ku temu przeszkodą jest styl autora, nadzwyczaj ciężki i zawilę. Dziwna rzecz, iż ludzie «zawodowi», chcący pisać dla szerszego ogółu, nie umieją zrozumieć, że kto nie posiada zdolności pisarskich, ten powinien koniecznie postarać się o pomoc literacką przed oddaniem rękopisu do druku. A najwięcej o tem należy pamiętać tym, co piszą o pięknie, bo czyż wypada o pięknie pisać... niepięknie?

A. Kłobukowski. *Kwestja upadającej własności ziemskiej. Warszawa, Sikorski, 1894, in 8-o, str. 40.*

Z pracy tej, wydrukowanej początkowo w «Bibliotece Warszawskiej», a obecnie wydanej osobno, zdaliśmy obszernie sprawę w numerze 9 «Kraju», w artykule p. t. «Środek ratunku». Ze względu na doniosłość poruszanej tam kwestji, oraz osobistość autora, najzupełniej kompetentnego we wszystkim, co dotyczy stosunków rolnych, myśl wydania tego artykułu w osobnej odbitce należy uważać za bardzo szczęśliwą.

KRONIKA NAUKOWA I LITERACKA.

Z akademii krakowskiej. Na posiedzeniu wydziału historyczno-filozoficznego w d. 22 stycznia prof. dr. Ulanowski objaśniał plan i znaczenie wydawnictwa wszystkich tekstów statutów Kazimierza W. i zwracał przy tej sposobności uwagę na nieodzowną potrzebę krytycznego wydania statutów mazowieckich. Prof. dr. Kleczyński podał komunikat «O spisie ludności djeczej krakowskiej z r. 1787». W d. 19 lutego prof. dr. F. Plekosiński złożył swe dzieło p. n. «Heraldyka polska średniowieczna», które zamierza wydać w publikacjach akademji. Sekretarz zdawał sprawę z posiedzenia komisji historycznej d. 7 lutego, na którym prof. dr. St. Smolka złożył sprawozdanie z poszukiwań w archiwach rzymskich w r. 1892—3. Na posiedzeniu wydziału filologicznego d. 12 lutego dr. J. Rozwadowski złożył odbitkę artykułu swego z czasopisma «Indogermanische Forschungen», pod tytułem «*Der demonstrative Pronominalstamm ol-*», oraz podał wywody etymologiczne kilkunastu wyrazów słowiańskich i rozbił artykuł d-ra F. Konecznego, p. t. «Słowiańszczyzna pierwotna» («*Athenum*» 1893 r.). Sekretarz złożył trzecią część pracy prof. A. Brücknera, p. t. «Średniowieczna poezja łacińska w Polsce», oraz zdał sprawę z posiedzeń komisji. Na posiedzeniu ścislejsem profesor Smolka zdał sprawę z pracy R. Koppensa T. J., pod tytułem «Ze studjów nad znaczeniem czasopisma «*Monitor*» w drugiej połowie w. XVII», a sekretarz złożył świeżo ogłoszony «Słownik narzecza korjaków wschodnich», wydany przez I. Radlińskiego w t. XXII «*Rozpraw*» akademji. Na posiedzeniu tegoż wydziału, dnia 19 marca, dr. Kaz. Krotoski streścił swą pracę, p. t. «Walka o Kraków w r. 1228», a sekretarz wydziału podał treść rozprawy prof. d-ra P. Stebelskiego, pod tyt. «Carpow i jego stanowisko wobec nauki o uwielęczeniu śledzemu». (Carpow był najznakomitszym reprezentantem jursprudenckiej niemieckiej w w. XVII). Na posiedzeniu wydziału filologicznego, d. 12 marca, przewodniczący, prof. K. Morawski, uczcił pamięć s. p. hrabiego A. Cieszkowskiego i J. Lepkowskiego, poczem prof. Baudouin de Courtenay podał treść swojej pracy, p. t. «Z fonetyki międzywrazowej sanskrytu i języka polskiego», oraz objaśnił pochodzenie niektórych wyrazów i wyrażań. Dr. P. Bielnicki odczytał swą pracę, p. t. «Historja formy biustu starożytnego w zarzysie». Prof. dr. J. Treliak zdał sprawę z pracy p. Ig. Chrzanowskiego, p. t. «Facecje Mikołaja Reja». Prof. dr. J. Bystron podał wiadomość o dwóch drukach polskich: «*Żywot św. Aleksego*» i «*Żywot św. Eustachjusza*», z r. 1529, oraz o ustępie polskim w druku z r. 1516, p. t. «*Septem canonicarum epistularum*». Na konkurs imienia s. p. Kaspra Bieleckiego wyznaczono ponownie temat: «Wpływ literatury świata klasycznego na A. Mickiewicza i zakres jego studjum w tej dziedzinie», z tem objaśnieniem, że nie chodzi tu o wpływy pseudo-klasycyzmu francuzkiego, lecz o oddziaływanie na naszego poetę literatury starożytnych greckiej i łacińskiej.

Zmarły przed tygodniem znakomity fizjolog, Karol-Edward Brown-Sequard, syn amerykanina i francuzki, urodził się w roku 1818 na wyspie Maurycego, dyplom zaś doktorski otrzymał w Paryżu w r. 1840. Całe życie swoje spędził na pracy w laboratorjach Paryża, Londynu i New-Yorku. W r. 1878 zajął, opróżnioną po śmierci Claude-Bernarda, katedrę medycyny doświadczalnej w *Collège de France*. Trudno znaleźć jaką ważniejszą kwestję z fizjologii człowieka, w którejbyśmy nie spotkali prac lub poglądów Brown-Sequarda; głównie jednak studjował fizjologję układu nerwowego, poważną zaś zdobyczą tych studjów było odkrycie systemu nerwów naczynio-ruchowych. Największy rozgłos zdobył sobie swemi pracami nad nowym sposobem leczenia wyciągami z różnych narządów ciała zwierzęcego. Wspólnie z Charcotem i Wulpiąnem był też redaktorem kilku pism specjalnych.

Wspomnienie o Krakowie. pióra p. Kazimierza Stryjeńskiego, ogłoszone w roku przeszłym w kilku numerach jednego z illustrowanych pism paryzkich, ukazało się obecnie w broszurze, p. t. «*Une capitale d'autrefois*». Barwne to, ze zrozumieniem naszych stosunków, z żywym interesem dla naszych zabytków przeszłości i dla objawów artystycznego życia dzisiejszego napisane artykuły wykształconego pisarza, stylem i umysłem francuza, choć polskie ma w pierś serce i polskie nosi nazwisko.

DZIAŁY BIEŻĄCE.

NAJNOWSZA ENCYKLIKA.

Petersburg, 31 marca.

Posiadamy nakoniec całkowity tekst ostatniej papieżkiej encykliki z d. 19 marca do polskich biskupów w trzech wielkich państwach europejskich, Rosji, Austrii i Prusach, zawierającej tak ogólne dla wszystkich nauki i przestrogi, jako i poszczególne dla duszpasterzy w obrębach każdego z tych wielkich mocarstw. Wszystkie akty, pisane przez Leona XIII, mają tę własność, że niepodobna sądzić o nich ze streszczeń i urywków. Każdy akt ma nieprzerwany ciąg i jest w jednym duchu, niby jednym tchem odlany, a w taką zewnętrzną formę ujęty, że niema szczegółu, któryby raził, zaczepiał i dawał materję do kontrowersji. Na cały świat słynną jest ze swojej tradycyjnej wytrawności dyplomacja Watykanu, długą posiadająca pamięć i poehopna do historycznych przytoczeń rzeczy, chociaż minionych, ale dla tego, do kogo są pisane, drogich. Do takich przytoczeń należy naprzykład początkowy ustęp encykliki, przypominający narodowości, która przestała być państwem, że słyneła nigdy jako wschodnie przedmurze chrześcijaństwa, broniące go od islamu i od azjatyckiego pogaństwa, i że powinna i nadal wytrwać w stale stwierdzonem przywiązaniu do wiary katolickiej. Rozważanie encykliki ze strony jej kościelnej nie do nas należy, zaznaczamy tylko, że encyklika stoi na jednym gruncie z całym systematem postępowania Leona XIII, że z treści i wskazań najbardziej się zbliża do encykliki z przed dwóch lat, wystosowanej do katolików francuzkich¹⁾. Zaleca ona całkowite powstrzymanie się kościoła, jako kościoła i jego przedstawicieli od praktyk świeckiej polityki, od zgiełku walczących stronnictw politycznych i od wiązania się z temi stronnictwami. Skarcenia są godnymi wedle encykliki ci, którzy podają kościół w podejrzenie u rządów państw, oraz w prawodawczych zgromadzeniach, od których właśnie największa mu się należy pochwała i życzliwość, niczego bowiem nie uczy, ani nie nakazuje, coby w jakikolwiek sposób szkodzić lub sprzeciwiać się mogło godności panujących i pomyślnemu rozwojowi życia ludów. Ogólna część encykliki, najobszerniejsza, mieści wskazania, tycające się małżeństwa, wychowania dzieci, wychowania duchowieństwa, a kończy się zwrotem, tycającym się kwestji robotniczej z powołaniem się na wiadomy list okólny, poczynają-

cy się od słów *Novarum rerum*, ten właśnie, którym tak świetnie zapoczątkowana została działalność kościoła za rządów Leona XIII, jako pokojodawcy i orędownika słabszych i uboższych w groźnych na przyszłość i niepokojących walkach kapitału i pracy o grosz i chleb. „Widocznem jest z doświadczenia, powiada encyklika, jak wielką moc w łagodzeniu cierpień biedniejszym i uczciwem pouczeniu warstw najniższych posiadają z świętej miłości wynikłe i nią kierowane instytucje katolickie, przyczynić się mogące do rozstrzygnięcia kwestji robotniczej według prawdy i słusności ewangelicznej: stowarzyszenia przemysłowców, związki wzajemnej pomocy i inne tym podobne“.

Druga część encykliki, zwrócona do biskupów w pojedynczych trzech państwach, napotykała wielkie w oddaniu głównej myśli trudności. Władzy w znaczeniu siły fizycznej papież nie posiada wcale, siłę moralną nad umysłami wyznawców ma wielką z dość ruchomemi i tylko teoretycznie dającemi się określić granicami i z dalszemi niż u świeckiej polityki widokami na przyszłość. Ze wszystkiemi rządami Europy miała władza papieżka zajścia, załatwiała ostatecznie pewne kwestje, ale były i są takie, które niezawodnie są niepokojone i otwarte.

Nie mówię już o Włoszech, z któremi porozumienie się dla czysto historycznych powodów jest najcięzsze, ale i w Niemczech dobrze pamiętny jest tak zwany kulturkampf, który skończył się na zwycięztwie kościoła, w samej Austrii nadbiega chmurka w postaci nowego prawa o małżeństwach, debatowanego obecnie w węgierskim parlamencie. Nakoniec we Francji, względem której władza papieżka od wstąpienia na tron Leona XIII rozpoczęła całkiem nową politykę kościelną, jeden tylko czas przynieść może, ale też niezawodnie i przyniesie zbliżenie się do kościoła narodu, w którym istnieją tradycje chrześcijańsko-katolickie, ale są jeszcze bardzo żywe inne, a mianowicie tradycje francuzkiej wielkiej rewolucji z 1789 roku. Encyklika dotyka niezmiernie wprawdzie delikatnie i oględnie dyferencji, jaka dotąd istnieje między stolicą apostolską i rządem ruskim, a która ma za przedmiot pewne wyjątkowe prawa, zbyt, wedle zdania ojca świętego, surowe. O złagodzenie ich wstawił się on, wedle pewnych stałych punktów ugodowych, ułożonych w 1882 roku. Leon XIII oświadcza, że podejmie wszystkie mozoły, by to, co rozpoczął, dokończyć; nie omieszka prośbami swemi do Jego Cesarskiej Mości się wstawiać, polegając na wspaniałomyślności wrodzonej, na poczuciu sprawiedliwości i na tem, że serce królewskie jest w ręce Pańskiej (Ks. Przyp. XXI, 1). Zalecając wiernym aby w nim mieli

zaufanie, papież zaleca biskupom, aby dążyli do ugruntowania w duchowieństwie i wśród wiernych poszanowania władzy najwyższej i karności, porządkiem publicznym wymaganej. Te zalecenia są w ścisłym związku ze słowami w ogólnej części encykliki: ci którzy zostają pod władzą, winni trwale uszanowanie i wierność chować dla władców, jako Bogu królującemu przez ludzi, być im posłusznymi nietylko dla gniewu ale też dla sumienia (Rom. XIII, 5).

W części szczególnej, w odezwie do biskupów austriackich zwraca szczególnie uwagę wysokie uznanie zasług względem religji uniwersytetu krakowskiego i zalecenie co największej zgody z rusinami, a w odezwie do biskupów pruskich aby zaufali wielkoduszności cesarza niemieckiego.

Taką ma treść ostatnia encyklika. Dziennikarstwo wyyskuje ją, jako fakt znacznej doniosłości. Czasopisma ruskie podznaczyły niektóre głosy nieprzychylne encyklice w polskich zagranicznych organach prasy, wprawdzie bardzo nielicznych i należących do odcieni skrajnych szowinistycznych. Z drugiej strony organy francuzkie, naprzykład dobrze zwykle poinformowany „Journal des Débats“ tłómaczą, ją jako pocisk, wymierzony przeciw europejskiemu trójprzymierz. Nie przywiązując żadnej wagi do jednostronnych i płytkich sądów, zakończymy nasze sprawozdanie cytata, wziętą z „Journal des Débats“ (4 kw. 1894 r.): „W ciągu pontyfikatu Leona XIII, okresem najbliższym do zerwania stosunków bywa nie ten, kiedy władze korespondują jedna z drugą, ale ten właśnie kiedy korespondować przestają, bo papież, trzymający pióro, nawet kiedy się żali, przemawia tonem miłośnika pokoju i ma przymioty pokojodawcy“.

W. Sp.

PRZED WYBORAMI¹⁾.

II.

FUNDUSZ REZERWOWY.

Pięćdziesięciu ośmiu ziemian lubelskich postawiło wnioski o zmniejszenie funduszu rezerwowego, tudzież o poddanie rewizji przepisów, tycających własności i ewentualnego zwrotu tegoż funduszu. Wyborcy kaliscy w liczbie 71 wyrazili życzenie, aby stowarzyszony, splacający całość lub umarzający część funduszu rezerwowego, miał prawo do zwrotu odpowiedniej części funduszu rezerwowego. Natomiast 26 stowarzyszonych z guberni siedleckiej oświadczyło się w sposób kategoryczny przeciwko wnioskowi tak

¹⁾ Przypominając w dalszym ciągu wnioski, stawiane na ostatnich zgromadzeniach przedwyborczych Towarz. kredytowego ziemskiego w Królestwie, bierzemy pod rozwagę drugą z kolei kwestję, tycającą nie już — jak dwastacja — ogólnych stosunków kredytowych, ale wprost rachunków pieniężnych pomiędzy stowarzyszonymi. (Prz. aut.).

¹⁾ «Kraj», 1892 r., Nr. 20.

o zmniejszenie, jako też i o zwrot pewnej części rzeczonoego kapitału.

Aby zrozumieć, o co chodzi w tym sporze, należy objaśnić sposób formowania i przeznaczenie owego funduszu.

Stowarzyszeni, t. j. dłużnicy Towarzystwa, od zaciągniętych pożyczek płacą rocznie 4 $\frac{1}{2}$, od sta procentu i 1 proc. na amortyzację. Na fundusz rezerwowy ani na koszt administracji, normalnie biorąc, nie są obowiązani płacić nic. Fundusz rezerwowy i administracyjny formuje się przeważnie z kar, ściąganych od dłużników, zalegających w opłacie rat pożyczkowych. Fundusz rezerwowy dochodzi do wysokości 6 proc. ogólnej sumy pożyczek na dobrach zahypotekowanych; przewyżka po nad tę normę idzie na pokrycie kosztów administracyjnych. Gdy po pokryciu tych ostatnich pozostałość wynosi $\frac{1}{10}$ proc. wszystkich pożyczek, to suma ta przeznaczoną zostaje na stosunkowe zmniejszenie rat *wszystkich* stowarzyszonych. W razie ostatecznej likwidacji Towarzystwa, cały fundusz rezerwowy byłby rozdzielony podobnie między *wszystkich ówczesnych* stowarzyszonych.

Otóż wnioskodawcy lubelscy i kaliscy taki stan rzeczy uważają za niesprawiedliwy. Pierwsi z nich sądzą najprzód, że samo formowanie tak wysokiego funduszu rezerwowego jest zbyt zbytecznym. To zdanie, ze względu na konieczność utrzymania kursu listów zastawnych, wobec pogorszających się stosunków rolniczych z trudnością dąłoby się obronić i dlatego tą częścią wniosku, jako nie mającą żadnych szans na uwzględnienie, zajmować się nie będziemy. O wiele racjonalniejszą jest krytyka przepisów o formowaniu własności i rozdziale rzeczonoego funduszu i trudno nam zrozumieć, dlaczego ziemianie siedleccy, słusznie protestując przeciwko zmniejszeniu normy funduszu rezerwowego, obstają zarazem przy nietykalności pozostałych przepisów, tego funduszu dotyczących.

Przedewszystkiem, powiadają krytycy, niesprawiedliwą jest rzeczą, że stowarzyszeni zamożniejsi, mający możność uiszczania rat pożyczkowych w terminach właściwych, nie płacą nic na koszt administracji, nie przyczyniają się wcale do kosztów utrzymania instytucji, z której dobrodziejstw korzystają narówni z innymi. Koszta te ponoszą całkowicie i wyłącznie stowarzyszeni, zalegający w opłatach rat, t. j. biedniejsi.

Oni też to, owi najbiedniejsi, składają się na sformowanie funduszu rezerwowego, a składają go w stosunku daleko wyższym, aniżeli 6 proc. od ich własnej pożyczki, bo płacą i za siebie i za innych, którym lepsze położenie majątkowe pozwala unikać kar za nieakuratność.

Ale nie dosyć na tem. Fundusz rezerwowy po swem uformowaniu staje się własnością *wszystkich* stowarzyszonych, a więc i tych, którzy do jego wytworzenia wcale się nie przyczynili. *Wszyscy* biorą udział w repartycji ewentualnej przewyżki po nad normę, *wszyscy* korzystają z części, przeznaczonej na koszt administracji, *wszyscy* wreszcie otrzymaliby odpowiednią część rezerwy, w razie likwidacji Towarzystwa.

Taki jest stosunek *in zasady*, a już ta zasada jest niesprawiedliwą. W rze-

czywistości jednak, w faktycznym rozwoju stosunków niesprawiedliwość idzie jeszcze dalej. Nietylko do współwłasności funduszu z kar uformowanego dopuszczeni zostają ci, co wcale kar tych nie uiszczali, ale nadto ci właśnie, co je płacili, zostają z biegiem czasu od tej współwłasności *wykluczeni*. Jest bowiem rzeczą oczywistą, że dłużnik, znajdujący się w złym położeniu finansowem, ma mniej szans utrzymania się przy majątku, to jest pozostania stowarzyszonym i doczekania się bądź repartycji przewyżki funduszu rezerwowego, bądź jego całkowitego rozdziału przy likwidacji. Płaci on kary, póki może, aż w końcu, gdy już karami temi sformował fundusz rezerwowy za siebie i za innych, zmuszony jest majątek sprzedać, albo przy parcelacji pożyczkę Towarzystwa spłacić i pożegnać się z nadzieją zwrotu choć części kar popłaconych. Utrzymują się przy stowarzyszeniu zamożniejsi, ba, wstępują doń zupełnie nowi członkowie i biorą udział we współwłasności kapitału, sformowanego przez wywłaszczonych.

Fundusz rezerwowy, o którym mówimy, wynosi obecnie rs. 7,763,805, jako 6 proc. od ogólnej sumy pożyczek rs. 129,396,765. Ale niebawem obie te sumy znacznie się powiększą. Jak wiadomo bowiem, przed paru tygodniami Towarzystwo uzyskało zniesienie t. zw. mnożnika, to jest przepisu, ograniczającego maksymalną wysokość pożyczki wysokością podatku gruntowego pomnożonego przez 80. Wskutek tej zmiany, jak obliczył radca Szaniawski, mogłoby 6,634 dóbr otrzymać 24,403,400 rubli pożyczek dodatkowych. W rzeczywistości zaś, podług obliczenia p. Mściława Godlewskiego w «Słowie», pożyczki dodatkowe osiągną kilkunastu milionów rubli.

Te kilkanaście milionów otrzymają ci przeważnie, którzy dotychczas płacili zbyt mały podatek gruntowy i za których sąsiedzi płacili zbyt wiele. Obecnie zaś znowu za nich wszystkich będą musieli najbiedniejsi stowarzyszeni uskładać z kar kilkakroć sto tysięcy rubli, dla doprowadzenia funduszu rezerwowego do 6-procentowej normy i widzieć nadto nadzieję repartycji przewyżki na wiele lat odsuniętą.

Jak usunąć te niesprawiedliwości? Norma kapitału rezerwowego, jak wspomnieliśmy, obniżoną być nie może. Rygor opłacania kar przez dłużników nieakuratnych jest również niezbędnym; mogłaby być mowa jedynie o znizeniu wysokości grzywien i kosztów wystawiania dóbr na sprzedaż. Rdzeń wszakże kwestji polega na tem, aby, skoro kapitał rezerwowy musi się zwiększać w miarę zwiększania się sum hipotekowanych, mógł też naodwrot, w miarę spłacania pożyczek, być stosunkowo zmniejszany.

Do tego zmierza wniosek ziemian kaliskich, aby każdy stowarzyszony, spłacający całość, lub umarzający część pożyczki, miał prawo do zwrotu odpowiedniej części kapitału rezerwowego.

Jeden z ziemian gub. kaliskiej uzupełnia w «Słowie» ten wniosek projektem, wzorowanym na przepisach Towarzystwa kredytowego w Poznaniu. Projekt ten żąda, aby każdy

stowarzyszony, który bądź zaciąga nową pożyczkę, bądź odnawia starą, wchodząc w nowy okres umorzenia, uiszczal przez kilka pierwszych lat pewną kwotę na fundusz rezerwowy. Natomiast, gdy ratami spłaci 10 proc. zaciągniętej pożyczki, będzie miał prawo nietylko do jej odnowienia, ale nadto do części funduszu rezerwowego, uskładanego z opłat i pomnożonego przez kary i oszczędności.

W ten czy inny sposób przeprowadzona reforma obejmie w każdym razie ogół stowarzyszonych. Byłoby więc do życzenia, aby zdanie swoje w tym przedmiocie wyraziły wszystkie zgromadzenia przedwyborcze, tem bardziej, że i władze Towarzystwa w sprawozdaniu swem punktu tego zapewne milczeniem nie pominą.

L. Gr.

Z TYGODNIA.

Petersburg, 31 marca.

Nowy zamach anarchiczny w Paryżu, wykonany w restauracji Foyot, świadczy najwyraźniej, że idea wywrotu nie ma przed sobą innego celu, prócz celu zniszczenia, mordowania ludzi nie mających po większej części żadnego stosunku z rządem i żadnego związku z polityką. Uprawia się sztukę dla sztuki, zamachy dla zamachów, i wcale o to nie idzie kto padnie ich ofiarą, byle ofiary były. Ze tam kilku lub kilkunastu znieawidzonych „bourgeois“, tyków, jakby powiedziec należało może po polsku, wyjdzie z kawiarni lub restauracji z głowami pokiereszowanymi, z nogami lub rękami poranionymi, tem lepiej. Wprawdzie zdarza się niekiedy, jak to właśnie stało się w restauracji Foyot, że między tłumem mieszczuchów padają ofiarą także wielbicie i wyznawcy anarchizmu, ale na to niema rady. „Gdzie drwa rąbią, tam wióry lecą“, prawi chłop polski, i tę zasadę w zupełności zdają się uznawać anarchiści paryzcy. Zasada ta w całości została zastosowaną w ostatnim zamachu. Do restauracji Foyot przyszedł ze swą narzeczoną, czy też „przyjaciółką“, niejaki p. Laurent Tailhade, poeta podobno trzeciorzędny, wąsaty zapalenić i dekadent, który w kilka dni po zamachu Vaillanta, na jakimś bankiecie, podnosząc toast, zachwycał się artystycznym gestem wzmiankowanego zbrodniarza przy rzucaniu bomby. „Co znaczy marna ludzkość wobec piękności gestu!“—wołał pan Tailhade, i zapewne teraz, poraniony u Foyota, nabył przekonania, że nietylko marna ludzkość, ale i własna jego głowa marna, ma pewne znaczenie nawet wobec najartystyczniejszych gestów. Ale mniejsza o to, że rozmaici Tailhadzi własną skórą opłacają głupstwa przez się wygłaszane, w tej sprawie bowiem idzie o rzeczy o wiele, niestety! ważniejsze. Anarchizm dzisiejszy, ze swym

programem zniszczenia, mordowania winnych i niewinnych, jest wyraźnym zamachem na cywilizację, jest dziewiątą falą wsteczności, powrotem do barbarzyńskiego niszczycielstwa Atylli lub Alaryka. Zaopatrzone w potężne środki, jakie cywilizacja daje, wypowiedział on wojnę tej cywilizacji, uderza na nią mieczem, który ona sama wykuła. On nic nie uznaje i dla niczego nie ma poszanowania. Niema dla niego przeszłości, tradycji, niema poszanowania dla myśli i pracy ludzkiej, dla ciężkiego dorobku człowieczego, dla dzieł sztuki i artystycznych ideałów świata. Wszystko gotów jest zniszczyć, w pył zetrzeć, przez neronową zachciankę spalić Rzym do cna... Straszliwe zaiste zdziczenie, odrodzenie się pierwotnego barbarzyńcy, jaskiniowego niszczyciela, na łonie wysoko posuniętej cywilizacji, zdaje się świadczyć o prawdzie tego starożytnego zdania pesymistów filozoficznych, że w człowieku warczy zawsze i wszędzie utajony zwierz dziki i krwi ehciwy. Ale jeżeli ludzkość potrafiła kilkudziesięciowiekową pracą i wysiłkiem okiełznać tego zwierza, na paszczę nałożyć mu kaganiec, to nie może pozwolić teraz na to, by kaganiec ten pękł i siedmiogłowy smok bajeczny pożerał ludzkie i cywilizacyjne zdobycze. Czas też już wielki, by na pół mityczny, heroiczny Krakus starej legendy ludowej powstał z łona świata i smokowi anarchizmu wypowiedział wojnę zatracenia. Jest to nieuniknioną koniecznością i nagłą potrzebą i ta potrzeba przebija się już ze wszystkich słów, ze wszystkich przemówień dziennikarstwa europejskiego. Jakkolwiek niebardzo wierzymy w akcje międzynarodowe, jakkolwiek takie akcje przykre budzą wspomnienia, gdyż częstokroć krępując działalność wywrotnych idei, krępowały one zarazem wszelką myśl ludzką i wszelki jej rozwój, przecież sądzimy, że wcześniej czy później w tym razie przyjsć do tego musi. Zaznaczyliśmy, że z myślą takiej akcji noszą się w Berlinie i nawet projekty odnośne układają; pragnąc należy, ażeby zamiary te z dziedziny projektów przeszły w rzeczywistość.

W numerze dzisiejszym pomieściliśmy artykuł znanego pisarza Edwarda Jelinka, w kwestji stosunków narodowościowych na Szlązku. Artykuł ten jest odpowiedzią na list p. W. J. wydrukowany w N-rze 10 „Kraju“, w którym to liście autor może w formie nieco za ostrej, ale przecież zupełnie usprawiedliwionej, zarzucał Czechom, że starają się „czzechizować“ ludność polską Szlązka. Oczywiście nie było zamiarem autora tego artykułu, ani też redakcji „Kraju“, obrażać w czemkolwiek uczuć pobratymczego ludu; ale z drugiej strony, powtarzamy to jeszcze raz, rozgoryczenie więcej

ze słów autora jest zupełnie wytłomaczonym. Należąc do pokolenia z nerwami rozdrażnionymi, spłodzonego w krótkiej przerwie między przebrzmiałym ciosem a nowym zamachem na jego całość, pokolenia walczącego na kresach pół ojczystych z nawałą niemiecką, uczuć musiał żal gorzki, żal wspólny nam wszystkim, że nawet naród pobratymczy, „polakowi luby“, że sparafrazujemy starą piosnkę ludową, w ciosach tych bierze udział, że do brutalnej pięści niemieckiej, gniołającej nasz kark, przykładą starą dłoń husycką. Zacny p. Jelinek wyjaśnia tę kwestję bolełą, i przyznać mu musimy, że wyjaśnia ją dobrze, z dźwiękiem nuty serdecznej, z gorącą miłością dla nas. Ale w tem wyjaśnieniu leży też ten fakt, przykry dla nas, choć przez nas samych wytworzony, że jeżeli czeszczyzna bierze górę na Szlązku, że szkodą jego polskiej ludności, to winę tego sami sobie przypisać winniśmy. Wina ta spoczywa w naszej niezaradności nieomal przysłowiowej, w naszym lenistwie historycznym, w naszym lekkim traktowaniu najpoważniejszych, najdonioślejszych spraw, wobec energii, żywej i rozumnej czynności, wobec wszechnarodowej solidarności Czechów. Tam gdzie czesi dają miliony, my za ledwie grosze, gdzie występują do walki uzbrojeni we wszelką broń fachowości zupełnej, my bawimy się w dyletantyzm, w słynne „jakoś to będzie“. Nie dziw więc, że pokonani być musimy i pokonywani jesteśmy stale w walce nierównej. Ale z jednej strony przyznając Czechom, że czynią to, co czynić powinni, co czynić muszą ze stanowiska obrony i wzrostu swej narodowości, z drugiej strony nikt nam nie może odmówić prawa do uskarżania się na to, że do rzędu naszych nieprzyjaciół na gruncie szlązkim przyłączyli się także czesi. Niepodobna oczywiście robić im z tego powodu zarzutu. Stare przysłowie polskie powiada, że: „bliższa ciału koszula niż surdut“, ale właśnie to samo przysłowie nakazuje nam wszędzie gdzie można upomnieć się o nasze prawa. Nigdy nie czyniliśmy zarzutów Czechom, a „Kraj“ zawsze się radował, ilekroć narodowość nam pobratymcza tężała w swem „ja“, rozrastała się i rozszerzała. Częstokroć nawet, z serdeczną pociechą w duszy, z hołdem głębokiego uznania dla solidarności narodowej, dla jednolitości dążeń ku wytkniętemu celowi, mówiliśmy o Czechach. Nie rozszerzając się zbyt, przypominamy tutaj, co nasze pismo pisało w r. 1892 (Nr. 27) o „Macierzy szkolnej w Czechach“, której działalność mądrą i niewzruszoną za przykład godny naśladowania stawialiśmy naszym instytucjom. Co czesi robią na Szlązku, robią dobrze, sądząc rzeczy z ich stanowiska, ale jeżeli wydrukowaliśmy artykuł p. W. J. to dlatego, by przy-

pomnieć swoim współrodakom na Szlązku ich obowiązki, pobudzić ich do większej energii, do żywszej obrony. Stary rzymski okrzyk *caveant consules*, jest nawet wobec Czechów w ustach naszych zupełnie usprawiedliwiony.

Niedługo zapewne wskrzeszoną zostanie w zmienionej nieco formie instytucja naukowa, którą społeczeństwo ruskie otaczało niezwykłą sympatją: projekt założenia instytutu medycznego dla kobiet, opracowany przez ministerstwo oświecenia, wejść ma niebawem do rady państwa, a ponieważ fundusze potrzebne na jego organizację, dzięki hojnym ofiarom wielu osób prywatnych, już są w znacznej części zgromadzone (brak jeszcze tylko 100,000 rs.), niepodobna więc wątpić, że projekt Najwyższe zezwolenie uzyska, pomimo tego, że podobno ministerstwo oświecenia publicznego uznało potrzebę nowej zwłoki. Najnowsze bowiem, choć niezupełnie pewne informacje pism codziennych brzmią w ten sposób, że ministerstwo wszystkie w ogólności projekty, opracowane przez komisję ks. Wołkońskiego, cofnęło z rady państwa, celem ponownego ich rozpatrzenia. Okazało się bowiem, że opracowany przez komisję program gimnazjów żeńskich, dających prawo wstępowania na kursy wyższe, jest zanadto skomplikowany i trudny. Prócz tego poruszono i inne wątpliwości, wywołane zwłaszcza tym punktem projektu, który zaleca wychowywać dziewczęta w duchu religijnej moralności; zapytano np., czy należy w takim razie przyjmować do liczby uczennic żydówki. W każdym jednak razie nie ulega prawie wątpliwości, że wszelkie te kwestje wkrótce niebawem zostaną rozwiązane, i że ministerstwo, które już oświadczyło, iż w zasadzie nie ma nic przeciwko medycznemu wykształceniu kobiet kosztem prywatnym, na założenie medycznych kursów żeńskich zezwoli. Będzie to fakt niezmiernie doniosły, gdyż z jednej strony instytut dostarczy lekarzy tym okolicom państwa, które teraz prawie zupełnie są ich pomocy pozbawione, a powtóre, znakomicie rozszerzy się pole pracy kobiet, które obecnie, w razie konieczności zarabiania na swe utrzymanie, sprzedają swój czas niesłychanie tanio i zabijają się pracą, nie zyskując za to dostatecznych do życia środków. Ten to właśnie zastęp pracownic, czasowo lub na zawsze wyrzuconych przez biedę z koła ogniska domowego, najbardziej domaga się takiej reformy, któraby i osobisty los ich poprawiła i pracę ich uczyniła pożyteczniejszą dla społeczeństwa. Mówiąc w ogólności, państwo ogromnie cierpi na brak lekarzy; przeciętnie jeden lekarz wypada na 6 tysięcy mieszkańców, ale są miejscowości, gdzie stosunek ten staje się prosto

potwornym, wynosi bowiem 1 na 120 tysięcy. Okazuje się z tego, iż uniwersytety istniejące obecnie, a zamknięte dla kobiet, nie mogą zaradzić potrzebie tem bardziej, że lekarze grupują się przeważnie po większych miastach, a wsi unikają. Instytut rzeczony choć w części zaradzi złemu, gdyż kobiety, nie mogąc konkurować z mężczyznami w miastach, częściej się będą osiedlać po wsiach i osadach, a posiadając talent zyskiwania sobie sympatji i zaufania wśród ludności wiejskiej, ogólnie źle uprzedzonej do lekarzy, mogą na swem stanowisku oddać społeczeństwu wielkie usługi. Pomimo tego projekt komisji nie został przyjęty przez prasę ruską tak gorąco, jakby się tego należało spodziewać; na dnie rozmaitych pochwał czuć pewną nutę zawodu, wywołanego przez tę okoliczność, że projektowany instytut nie będzie mieć tych praw, jakie posiadały istniejące niegdyś kursy medyczne przy akademji wojennej, zniesione przez ministra wojny w r. 1882. Tam bowiem przyjmowano kandydatki, które posiadały patenty z ukończenia zwyczajnych średnich zakładów naukowych żeńskich, gdy teraz prawo wstąpienia do instytutu dawać będzie jedynie patent dojrzałości w zakresie gimnazjów męzkich, a więc wymagający dokładnej znajomości języka łacińskiego i greckiego. Nadto kobiety-lekarze, które otrzymały patent z ukończenia kursów medycznych przy akademji, na przedstawienie rady medycznej zyskały prawo wolnej praktyki bez ograniczania się chorobami kobiet i dzieci, gdy projekt obecny tylko taki właśnie zakres kobietom-lekarzom nadaje. Jakkolwiek bądź jednak, gdy początek będzie zrobiony, reszta pójdzie łatwiej i gdy praktyka wskaże potrzebę reform koniecznych, sfery rządzące zapewne je stopniowo uwzględnią będą. Przeciwnicy specjalnego wykształcenia kobiet kierują się zasadami, wygłoszonymi przez baronową Raden w r. 1884, że państwo powinno dbać o wykształcenie nie szczupłej garstki specjalistek, lecz dobrych żon i matek. Kwestja to zbyt skomplikowana, aby ją można było rozwiązać w kilku słowach, a jednak niepodobna się wstrzymać od uwagi, że dotychczasowa zasada wychowania kobiecego — wszystkiego potrosze, a nic gruntownie — nie przysparza nam nietylko dobrych pracownic, ale nawet żon i matek. Nam nawet o to widocznie nie chodzi, wolimy bowiem niezaradność i naiwność w kobiecie od energii i rozumu. Tymczasem tej samodzielności niema czego się obawiać, zdaje się: kobietę na tej drodze „samodzielnej“ czeka zawsze i wszędzie przyszłość ciężka, cięższa niż męczyznę, a zresztą głos natury i serca jest zawsze donioślejszym nad wszelkie inne względy.

Na odbytych niedawno zgromadzeniach mińskiego Towarzystwa rolniczego i akcjonariuszów wileńskiego banku ziemskiego debatowaną była raz jeszcze sprawa kredytu ziemskiego, i, jak to zwykle się zdarza, każda ze stron usiłowała wytłómaczyć na swoją korzyść dotychczasowe rezultaty akcji. Delegaci mińscy stwierdzili, iż z sześciu postawionych przez nich postulatów dwa zostały wprowadzone w czyn, co zaś do reszty, otrzymać miano od strony miarodajnej wiele rokujące obietnice na przyszłość. Zarząd zaś banku, w swym *resumé*, negował akcję Towarzystwa mińskiego, dowodząc, iż inicjatywa znanych reform wyszła z kancelarji kredytowej ministerstwa finansów, niezależnie od starań delegatów Towarzystwa. Wymiana ta sprzecznych poglądów wydaje się co najmniej zbyteczną, albowiem położenie rzeczy ztąd ani na jotę się nie zmieni. Tymczasem teraz, gdy po uchwałach zjazdu przedstawiciele banków ziemskich rezolucja ministerstwa położyła, chociażby czasowo, kres polemikom bankowym, może należałoby rozejrzeć się w nowej sytuacji i włożywszy miecz do pochwy, pomyśleć nad wytworzeniem stałego i trwałego *modus vivendi*. Gdyby udział nowych akcjonariuszów mińskich w obradach dorocznego zgromadzenia nic innego nie miał na celu, to już takie przeniesienie akcji na grunt właściwy prawdopodobnie skutecznieby się przyczyniło do osiągnięcia pożądaných skutków. Lecz wtrącanie się do zwykłych, rzecz można, domowych spraw banku, jakiegokolwiek w przypuszczeniu tegoż zasadności, przysporzyłoby mogło korzyści akcjonariuszom, wybiega po za zakres akcji dłużników w stosunku do banku i, co ważniejsza, nie przyczynia się wcale do zażegnania sporu. Po za tem wniosek zmniejszenia stopy procentowej od pożyczek krótkoterminowych, postawiony przez hr. Tatischevę, niezaprzeczenie posiada doniosłość szerszą i zasługuje na rzeczowe i wszechstronne oświetlenie. Inne uchwały zgromadzenia akcjonariuszów banku wileńskiego, jak naprzykład gotowość wydawania pożyczek w 4¹/₂-proc. listach zastawnych, w związku z obniżeniem opłat na fundusz dywidendowy, rokują niewątpliwie lepszą przyszłość dla dłużników.

W N-rze 9 naszego czasopisma pomieszczona była w korespondencji z Krakowa, d. 10 marca, wiadomość o zwłoce w rozpoczęciu budowy dwóch szkół średnich, której przyczyną miały być starania się o tę budowę pewnego konsorcjum prywatnego. Wiadomość tę, jako bezzasadną, odwołujemy. Według informacji z najlepszego źródła zaczerpniętych, dowiadujemy się, że budowanie dwóch krakowskich gimnazjów przez sam rząd jest rzeczą nieodwołalnie

postanowioną, i że rozpocznie się w prędkim czasie, może nawet w roku bieżącym.

Wypracowane przez p. Szczepanowskiego, d. 3 b. m. izbie poselskiej przedłożone sprawozdanie komisji budżetowej z preliminarza na rok 1894, trzymane jest w tonie dość powściągliwym, żeby nie powiedzieć melancholijnym. I istotnie budzi sprawozdanie to — opracowane z właściwą panu Szczepanowskiemu bystrością i ścisłością — uczucia niezbyt wesole. Okazuje się że, jeśli od lat sześciu preliminarze austriackie stale wykazują zwyżkę, jeśli dalej od lat sześciu również zamknięcia rachunkowe są stale korzystniejsze od preliminarzy, to jednak z drugiej strony od roku 1891 począwszy (od ustąpienia Dunajewskiego) korzystna owa różnica pomiędzy preliminarzem a zamknięciem rachunków staje się coraz mniejszą i to w postępie bardzo szybkim. Przypatrzmy się cyfrom: w roku 1889 faktyczna przewyżka, z zamknięcia rachunkowego wynikająca, była 11,139,788, w r. 1890 — 22,216,915 złr., w r. 1891 — 13,616,952 złr., a w r. 1892 już tylko 7,031,234 złr. Epoka więc p. Stejnbacha zaznaczyła się bardzo dotkliwym zmniejszeniem się zwyżek. P. Szczepanowski nie ukrywa w swem sprawozdaniu bynajmniej objawów tych, które, wedle słów jego, świadczą, że «budżet nasz w ostatnich latach stracił na tej elastyczności, jaką posiadał w epoce 1889—1891 r.». Zarazem zwraca sprawozdawca budżetowy uwagę, że okoliczność ta podwójnie ma znaczenie w chwili, kiedy państwo rozwiązywać ma szereg zagadnień ekonomicznych i finansowych tej doniosłości, jak reformę waluty, reformę podatkową, regulację plac urzędników, ulżenie ciężaru budżetom krajowym, popieranie budowy kolei lokalnych, reorganizację sądownictwa i t. d. i t. d. Słusznie też zauważa sprawozdanie, że w takiej chwili «panować musi zupełna jasność względem rzeczywistego stanu naszych finansów i względem warunków, które muszą być przestrzegane, aby równowagę budżetową z całą pewnością utrzymać». Widzimy więc, że przed p. Plenerem staje zadanie bardzo doniosłe, donioślejsze od wszelkich reform i nowych zdobyczy: utrzymanie tej równowagi budżetowej, którą osiągnął poprzednik jego Dunajewski z pomocą ówczesnej większości izby, a mimo przeszkód i napaści ze strony przyjaćliwych politycznych obecnego ministra skarbu.

Z Wiednia donoszą, że przy rozprawach w reichsracie nad budżetem, gdy przyszła na stół kwestja funduszów tajnych, Gregr wypowiedział namiętną mowę, skierowaną głównie przeciw ministerstwu Windischgraetza i klubowi polskiemu. Mówca oświadczył, że polacy dlatego tylko zasiadają w radzie państwa, żeby zdobywać dla siebie świetne stanowiska; jest to postępowanie bardzo korzystne, ale nieuczciwe. Słowa te wywołały na ławach polskich żywe oburzenie, i po sesji deputowani polscy zażądali od Gregra odwołania tych słów, na co on oświadczył, że nie miał zamiaru obrażania kogokolwiek osobiście i na przyszłym posiedzeniu publicznie to oznajmi. Niemniej burzliwa scena zaszła przy rozprawach przy budżecie dworskim. Deputowani młodociescy Breslawiec i Waszaty wypowiedzieli mowę, w której domagali się, ażeby cesarz koronował się koroną czeską i co rok jakiś czas w Pradze przemieszkował. Dopóki to nie nastąpi, oni odrzucać będą paragraf o budżecie dworskim. Minister Windischgraetz, w odpowiedzi chłodnej ale dyplomatycznej, wyraził swój «żał głęboki», że deputowani czescy wygłaszają takie zdania, zwłaszcza, że naród czeski żywi uczucia wiernopoddanicze. Za to członkowie stronnictwa niemiecko-liberalnego, mianowicie poseł Hompesch zawołał w uniesieniu do młodoczechów: «precz!» (*heraus!*).

na co Waszaty odrzekł: «to nikczemność!» a Breslawiec krzyknął: «My wyjdziemy, ale po nas przyjdą ludzie, którzy poczną mówić o Rzeczypospolitej». Nazajutrz, dnia 11 w. m., Gregor odwołał swe wczorajsze zdanie o polakach. Mówią, że Waszaty wyzwał na pojedynek Hompescha.

W gazetach angielskich ukazała się wiadomość, że na uroczystość srebrnego wesela następcy tronu duńskiego, w lipcu, przybędą także trzej cesarze. Obecnie z Kopenhagi zaprzeczają jak najkategoryczniej tę pogłoskę, przyczem dodają, że król duński nigdy nie podjąłby się inicjatywy w podobnej sprawie. «N. Fr. Presse» powtarza za gazetami ruskimi pogłoskę, że prawdopodobnie przybędą austriacki i niemiecki, i robi z tego powodu uwagę, że zjazd ten monarchów nie będzie wyłącznie wizytą etykietałną, ale mieć będzie bardzo poważne znaczenie dla polityki międzynarodowej. Gazety wiedeńskie zapewniają przytem, że zjazd ten istotnie przyjdzie do skutku.

Z Wiednia donoszą do «Now. Wrem.», że klub polski zajął się sprawą niedawnych zaburzeń w Rzeszowie. Większość deputowanych oświadczyła, że wojsko, uderzając na ludność, nadużyło swych praw. Klub polecił swemu wice-prezesowi, ażeby sprawę tę podniósł gdzie należy.

Klub ruski w wiedeńskiej izbie deputowanych przestał istnieć, podług doniesień pism. Posłowie ruscy rozeszli się, nie mogąc osiągnąć porozumienia względem zasadniczego stanowiska. Poseł Romańczuk wystąpił z klubu ruskiego.

Wybryki uliczne w Krakowie.

Kraków, 7 kwietnia.

Nareszcie i Kraków zwrócił na siebie oczy Europy; doczekał się swoich własnych «zamieszek ulicznych». Telegramy rozniosły ich sławę po świecie, a «Neue Fr. Presse» poświęciła im nawet wstępny artykuł, dowodzący, iż «lud» wystąpił czynnie przeciw «oligarchom». Bez uczucia żalu muszę tę sławę, niewinnie przez Kraków nabytą, doprowadzić do właściwych rozmiarów.

Wracając we wtorek poświęcony z Rękawki podgórskiej, widziałem całą bandę niedorostków, łobuzów i obszarpańców, idącą przez Kazimierz z wraskiem i krzykiem, dobierającą się do pejsów żydowskich i tłukącą od czasu do czasu po drodze szyby w domach mieszkańców tegoż wyznania. Widziałem, jak żydzi z przestrachem zamykali sklepy, ale nie mogłem dostrzedz policji, któraby ten motloch rozpedziła. We dwa dni później, kiedy stawiano na rynku tymczasową pamiątkową figurę, ze zdziwieniem zauważyłem znowu kilkudziesięciu łobuzów gwizdających i wyjących, którzy grasowali sobie swobodnie po rynku i wpadali nawet na przyległe ulice. Tak trwało przez dwa dni: tu i owdzie żyd jakiś dostał po karku, a władza bezpieczeństwa harcom tym przypatrywała się najspokojniej. Podziwiałem jej grzeszność i z ciekawością oczekiwałem, jakie będą tej grzeszności następstwa. Łatwo bowiem było przewidzieć, że bezkarność jednych zachęci drugich, że banda kilkudziesięciu zamienić się może w bandę kilkuset. I tak się stało. Rozzuchwalona bezkarnością pauperja w czasie sobotniej iluminacji poczuła się gotową do wielkich czynów. Tysiąc pięćset szyb padło ofiarą pauperskiej pohulańki. Rozzwawolona tłuszcza przenosiła się z ulicy na ulicę, a nie zaszła jedynie na żydowski Kazimierz, bo pilnowało go kilku policjantów. To daje pojęcie dostateczne o wielkiej odwadze tej armji, tłukącej szyby i o łatwości, z jaką można było ją rozpedzić, kiedy dopiero gotowała się do boju. Statystyka wybitych szyb znajduje się już w archiwach policji, niema za to statysty-

ki guzów, przez żydów otrzymanych. Wybijano szyby bez wyboru, tak u «oligarchów», jak i u najczystszej krwi demokratów krakowskich. To dowodzi, iż żadna myśl nie kierowała motlochom, że urządził on sobie wesołą zabawkę, z małą jedynie domieszką bezwiednego antysemityzmu. Nawinął się żyd, a więc go w kark, bo póki świat światem, zawsze każdy łobuz będzie czuł pociąg do pociągnięcia żyda za pejsy. Gdyby żydzi nie chodzili w chałatach i z pejsami, gdyby znana ich odwaga nie była wypróbowaną, to prawdopodobnie nie świerzbialiby na nich ręce łobuzów krakowskich i niekrakowskich.

Z podanego opisu łatwo się przekonać czem były owe «zamieszki uliczne». Była to zwykła burda, były to zwykłe wybryki pauperstwa, które należało zniszczyć w zarodku. Kiedy tego nie uczyniono, trzeba było tylko żalować, że nie rozwinięto na czas energii i mieć naukę na przyszłość. Rewolucja się skończyła, co miano wybić, to wybito, a więc narazie powinno było leżeć w programie chyba tylko wstawienie nowych szyb do potłuczonych okien. Inne go jednak zdania były władze bezpieczeństwa. Postanowiły się zdobyć na energję *post factum*. Ogłoszono więc plakatami zakaz zbiegowisk i skonsygnowano wojsko. W różnych punktach miasta stanęły kompanje piechoty, wezwano do pomocy i kawalerję. Miasto wyglądało, jak w czasie oblężenia: wszędzie się widziało broń w koźły ustawioną, a oficerowie, siedząc na krzeselkach i paląc papierosy, oczekiwali wybuchu rewolucji. Zarządzenia tego rodzaju wywołały skutek wprost przeciwny przewidywanemu. Ponieważ był to dzień niedzielny, przeto ludność wszelkich stanów wyległa na rynek i ulice, patrząc się z ciekawością na przygotowanych do walki synów Marsa. Za tłumami publiczności zbierały się bandy łobuzów i tworzyły latające kolumny. Szyb już nie wybijano, żydów nie bito, ale hałasu i wrzasku było co niemiara. Jedynie na placu Szczeptańskim wzięto się do rozbijania garnków, a na ulicy Brackiej wyrządzono nieco szkody szklarzowi, który zresztą, jako szklarz, najlepiej wyjdzie na tej całej rewolucji. Aresztowano 67 wyrostków i ludzi podpitych. Między aresztowanymi było 14 włóczęgów, a resztę stanowiła młodzież wyrobnicza i rzemieślnicza.

Tak się przedstawia cała sprawa, którą sztucznie podniesiono i wyzyskano w piśmie wiedeńskich. Wina tu po części i miejscowego dziennikarstwa, które zamiast pomieścić kilkunastowersowe wzmianki o zaszyłych nieporządkach, poświęciły im osobne na kilku szpaltach artykuły. Dzięki tym drobiazgowym nekrologom szyb potłuczonych i bardzo mądrym rozumowaniom: gdzie leży przyczyna ich wybijania?—dostarczono tylko materiału takiej «N. Fr. Presse», której halucynacje mogą nas wprawdzie rozśmieszać, ale bezwarunkowo przynoszą szkodę społeczeństwu. Gdyby nie to tendencyjne przez wrogie organy prasy przedstawienie rzeczy, moglibyśmy przejść do porządku dziennego nad wybrykami gawiedzi krakowskiej.

Średnik.

Przegląd prasy.

«Now. Wr.» w jednym z ostatnich swoich numerów, w osobnym artykule, p. t. «Idea rozbrojenia», wywołanym zapewne słowami króla duńskiego, zastanawia się w ogólności nad tą sprawą i dochodzi do osobliwych wniosków. Zaznaczywszy, że myśl zupełnego rozbrojenia Europy jest marzeniem, nigdy nieureczywistnionem, powiada, że myśl ta jednak w części wejdzie w wykonanie, ale zupełnie

z innych powodów. Jakież to są te powody? Oto takie:

«To, co się nazywa «narodem uzbrojonym», jest w rzeczy samej tylko milicją, i w Europie milicja ta walczyć będzie nie za swoje i swej rodziny interesy, ale z rozkazu władzy, i dlatego wszelkie wady tego rodzaju wojska występują o wiele jaskrawiej, niż u kabyłów, tuaregów lub naszych tekińczyków. Z tego punktu widzenia rozbrojenie jest tylko uznaniem starej prawdy, że masy nie tworzą wojska, i prawdopodobnie, jeżeli idea rozbrojenia współczują głównie w Niemczech, a najmniej w Anglii, to nie w interesie pokoju, ale dlatego, że w Niemczech chcą mieć istotne wojsko, zdadne do boju, a w Anglii, prowadzącej zwykle wojnę przy pomocy wynajętych wojsk ładu stałego, uważają nawet milicję za wojsko wyborne dla celów wyłącznie obronnych, ku czemu też wyłącznie przeznaczone są wojska wielkobrytańskie. Marzyciele zaś sentymentalni, pragnący przez zniesienie uzbrojenia całych narodów zadać przez to cios samej wojnie, sami nie wiedzą, dla kogo w tym i w innych podobnych wypadkach pracują».

W sprawie rozbrojenia Europy «Niedziela» zabiera także głos. Mówi ona, że twierdzenia niektórych polityków o konieczności wojny, zwłaszcza między Francją i Niemcami, nie mają silnych podstaw. Wszelkie rany zabiżniają się powoli, nowe pokolenia nie myślą o nienawiściach ojców.

«Wprawdzie wojna o Alzację i Lotaryngję jest możliwą, ale zdaje się, że «moment psychologiczny» już dawno minął. Gdyby jednak udało się załatwić ten spór w Europie, spór dwóch najbardziej ucywilizowanych narodów, pokój byłby ugruntowany na całe wieki, jeżeli nie na zawsze. Objaw barbarzyński: wojna, staje się widocznym anachronizmem; ludzkości, przywykłej do ładu i porządku, poczyna się przykrzeć ten największy nieład, targający całą przedzę cywilizacyjną».

«Niedziela», zastanawiając się w osobnym artykule nad traktatem handlowym z Niemcami, tę w nim dobrą widzi stronę, że nadał on handlowi ruskiemu więcej «stałości», gdyż chwiejność opłat celnych, istniejąca od lat dziesięciu, zniknie teraz zupełnie, zwłaszcza jeżeli traktat z Austro-Węgrami i innemi państwami przyjdzie do skutku. Przy tej sposobności «Niedziela» kilka cennych uwag przesyła pod adresem sfer przemysłowych ruskich.

«Cała sprawa—mówi «Niedziela»—wtedy dopiero wejdzie na drogę należytą, gdy właściciele przedsiębiorstw handlowych mniej zajmować się będą prośbami i żądaniem u władz o ochronę ich przemysłu, a więcej poczną liczyć na własne siły. Siła twórcza bowiem leży w samym przemyśle wtedy, gdy ten rozwija się samodzielnie, ściśle trzymając się zakresu swych praw i odpowiedzialności, oraz gdy ma przed sobą jako tako jasną przyszłość. Warunki zewnętrzne mogą przeszkodzić taktemu lub innemu nadużyciu, mogą wpłynąć na takie lub inne postąpienie, ale nie są w stanie wywołać działalności twórczej. Wobec tego, oddając słuszne uznanie pojawiającej się obecnie stałości stosunków handlowych z niektórymi naszymi sąsiadami, należy pragnąć, ażeby jak można najszerszej zastosowano tę zasadę do innych sfer ekonomicznych. Niech wszelki przemysł stoi na własnych nogach, nie obawiając się zmian częstych, ale też nie licząc na sztuczne podpory; niech taryfy i wszelkie warunki handlowe przybiorą charakter długoterminowy, niech każdy oczekuje powodzenia od siebie samego, ma poczucie swego prawa i nie liczy na przepisy wyjątkowe, wówczas o wiele więcej oczekiwać można od przedsiębiorczości przemysłowej. Wszak tym tylko sposobem powstała potężna przemysłowość krajów zachodnich. Mieszanie się państwa w stosunki przemysłowe, ze względu na t. z. «sociojalizm państwowy», jest teorią nigdzie jeszcze nie wypróbowaną i nie dającą się zastosować do tak olbrzymiego państwa, jakim jest Rosja z organiczną różnorodnością swych składowych części».

ECHA ZACHODNIE.

Poznań, 1 kwietnia.

[Pseudo-Garrick i pseudo-politycy. Przyszły wybór inowrocławski a stronnictwa. Rada dla kandydatów].

△ W teatrze tutejszym dawano niedawno znaną farsę niby niemiecko-angielską p. t. «Dom warjatów». Jeden z *habitué* w teatrze odradzał mi, żebym na przedstawienie nie chodził, bo to przecież wierutne «glupstwo». Ale ponieważ się zwykle rad dobrych przyjaciół nie słucha, więc ja własnym się rozporządziłem rozumem. Przyznam jednak, że zupełnie nie żałuję swej samodzielności w zdaniu i woli. Uśmiełem się do rozpuku z «glupstwa» sztuki, i znakomitej gry gościa teatralnego, p. Marcellego Trapszy, oraz całej obsady wybitniejszych ról. Czemu więc żądać, jeżeli nie od teatru, to od farsy. A mnie nadto nastęrczyły się obserwacje, bardzo ucieczne, bo licujące do różnych objawów tutejszego życia publicznego, któremi się nawet można podzielić z szerokim kołem czytelników. Nastęrczyła mi takowych nawet jedna z podrzędniejszych ról. Występuje tam młodzieniec, nie pomnę już, jakie nosi miano angielskie, dosyć powiedzieć, że nasz pan Knapczyński znakomicie przedstawił jego charakterystykę. Młodzieniec ten czuje w sobie powołanie na wielkiego aktora, mianowicie tragika, ale w tem jest szczególnem nieszczęściem, że w klawiaturze głosowni brak mu kilku liter. Nie potrafi wymówić litery *r*, a zamiast *k*, wymawia *t*. Ale miałaby geniusz zginąć dla tak drobiazgowego niedostatku? Więc młodzieniec pełen zapалу ćwiczy się w tragicznej retoryce, jak ongi nieboszczyk Demostenes, posilkujący się kamyczkami nad huczającym morzem. Jakże wspaniale wola z Ryszardem III: «Tonია! tonია! Tłólestwo za tonia!» Jak dalej naśladowuje Hamleta; a kiedy Trapsze-Desdemone zaczął dusić jako Otello, żadnej już nie mogło być wątpliwości, że ów młodzieniec bez kilku liter będzie kiedyś drugim Garrikiem, a jeśli nim nie będzie, to biada światu! nie umiemy znać geniuszów.

Było to nad wyraz śmieszne, tem więcej, że się nastęrczało ze sceny podobieństwo licznych dziś u nas polityków, którzy nam podobne dają przedstawienia swej wrodzonej genialności. To napozór istne Temistoklesy, Solony, Mojżesz, Mazarin, Richelieu, Machiavel, nawet Robespierre i sam Bismark, dziećmi są wobec nich. Wszyscy umieją radzić, organizować, przewidywać, gromić, klamać, a przedewszystkiem pleść jak na mękach, ale jednemu brak tej, drugiemu owej litery politycznej, bez której wydają się jak owa karykatura Garrika. Literą tą jest rozum prosty i zastanowienie, umiejętność liczenia się z położeniem i okolicznościami. A im więcej takich i tym podobnych liter brak takim aspirantom na polityków, tem większymi się czują w swem mniemaniu, które z furją zazdrosnego Otella narzucają patryjotycznie zafukiwanej opinii.

Gdyby się brało na serio ten wrzask i rozgwar takich pseudo-polityków, wątpićby należało o poczytalności społeczeństwa, które słucha tego z zaprzaniem; ale że powszechnie wiadomo, iż to także są komedje i farsy, które raz rozpoczęte odegrać się muszą do końca, więc się publiczność bawi, klaszcze, bo przecież wie, że i nad tym gwarem zapasć musi kurtyna czasu, jak zapadła nad «Domem warjatów». Artystów wywołano, a potem każdy poszedł albo na piwo, albo do domu, nie troszcząc się o Garrika i brakujące mu litery.

Trochę dłużej tylko potrują nasze farsy pseudo-polityczne, dłużej mianowicie dlatego, że rozegraniu ich przeszkadzają niejednokrotnie ludzie, którym się zdaje, że mieszając się między farszerów, zdołają ich przerobić na posłuszne narzędzia swej powagi i dobrej woli. Tymczasem przeciwnie się dzieje, wedle znanego przysłowia o tatarzyni i kozaku, które się u nas tyle

razy sprawdziło. Kto chce, żeby się farsa polityczna rychlej skończyła, nie powinien przeszkadzać pseudo-Garrikom, ani ich zasłaniać swą powagą.

Nasi pseudo-politycy np. nie chcieli re-skryptu ministra Zedlitza o prywatnej nauce języka polskiego. Dziś, kiedy re-skrypt ten już został zniesiony, piorunują na fakultatywną naukę ministra Bossego, który społeczeństwo zwalnia z wielkiego ciężaru utrzymywania własnym kosztem owej nauki prywatnej, a daje możliwość zaprowadzenia nauki tam, gdzie jej dla braku funduszków wcale nie było, albo gdzie krótko tylko trwała. Niepojętą więc prawie jest rzeczą, jak niektóre poważniejsze umysły już się skłaniają do pochwalania polityki szowinistycznej, nie mogąc się polapać w rozpoznaniu, że to, co będzie, jest lepsze, niż to, co było. Dość przypomnieć sobie, jak podczas obrad sejmowych Limburgi, Zedlitze, Stoeckery, Puttkammery i t. p. z całą zapalczywością ujadali na ministra, wytykając mu, że zaprzepaszcza interes i zdobycze niemieczyny, żeby pojąć całe znaczenie pozornie małego ustępstwa, na jakie się teraz zdobył minister Bosse.

Re-skrypt jego ukazał się nareszcie w piśmiech urzędowych, a za nimi we wszystkich innych. Wiadomo już tedy dokumentnie, że w średnim oddziale szkół elementarnych przez dwa lata udzielanym ma być język polski tym dzieciom, które się uczą religji po polsku. Rejencja, do której re-skrypt ten, a raczej rozkaz gabinetowy został wystosowany, natychmiast dała od siebie objaśnienie, że rodzice i opiekunowie, którzy dzieci swe mają w odnośnych oddziałach, powinni *wcześniej* zrobić odnośne podanie do nauczyciela przelożonego oddziałowi. To zapewne znaczy, że opóźnienie podania spowoduje opóźnienie w rozpoczęciu nauki.

Politycy nasi zatem mieliby obowiązek jasny i prosty napędzania rodziców i opiekunów, żeby się natychmiast upomnieli o swoje prawo. Tymczasem, zanim to przecież nastąpi, nasi pseudo-Garrikowie polityczni krzyczą po obozie jak p. Knapczyński: «Tonია, tonია, Tłólestwo za tonia!» nie umiemy wsiąść na tego, na którym jeździć powinni. Z upodobaniem mordują też Polonjuszów «ugodowych», zamiast pomyśleć o przywróconych do swych praw elementarzach.

Cała ta farsa odegrałaby się u nas daleko spokojniej, gdyby nie przyszły wybór uzupełniający w okręgu inowrocławskostrzełińsko-mogilnickim, którego przeciwnicy byłego posła użyją do rozdumuchiwania socjalistycznych namiętności i burz szowinistycznych.

Trzeba się znać dokładnie na wszystkich prądach tych agitacji, żeby zrozumieć, o co tu właściwie chodzi, kto z kim, a kto jest przeciw komu.

Otóż dwa są główne prądy, przeciwne wyborowi dawnego posła. Obozy te wzajemnie strasznie się nienawidzą. Są to stronnicy szowinistycznego «Gońca» i socjalistycznego «Orędownika»; godzą się jednak w punkcie zwalczania «ugodowców»: «gońcowi» z zapalczywością pseudo-patryjotycznej, «orędownikowi» z antagonizmem do szlachty, inteligencji i duchowieństwa. «Gońcowi» nienawidzą ugodowców z zasady politycznej, «orędownikowi» akceptują całą ugodowość, ale chcieliby ją prowadzić sami, jako lud pod przewodnictwem samych działaczy ludowych. Dlatego łączą się z szowinistami i powtarzają nawet hasła szowinistów o «sponiewieranej przez ugodowców godności narodowej», ale to jest tylko manewr, bo w duszy ci politycy kpią sobie z całej «godności narodowej», a gdyby się dostali do steru, wcale inaczejby ją sponiewierali jak «ugodowcy». Raz dlatego, że im brak delikatniejszego poczucia dla tej godności, a następnie dlatego, że, nie posiadając doświadczenia politycznego, pozwoliliby się od razu wywieść na manowce przez podstępnych liberałów niemieckich, którzy już dziś tu w Poznaniu są nauczycielami przewodców t. zw. partji ludowej. Główny

organ tej partji, «Orędownik», już dawno nosi u szowinistów gońcowych nazwę «Schwarzwejssera».

Te dwa prądy tedy zapewne się spikną, żeby w okręgu osieroconym postawić kandydata kompromisowego w punkcie przeciwnieństwa do byłego «ugodowca». Zapewne, jak to mówią, pomiany się będą działy, ale dziś nikt jeszcze nie jest w stanie osądzić, czy z tej burzy będzie deszcz, grad, czy nawet śnieg, czy dawne powagi przeprowadzą swoje zamysły, czy też w Inowrocławiu weźmie górę wpływ panów Czapl i Grossmana, a w Mogilnie pana Starka, samych nowych trybułów ludu, którym się także zdaje, że gdyby oni poszli do Berlina, zarazyby pokazali ugodowcom, jakie z nich niedołęgi, a co oni potrafią.

Czy ku takiej dzielności posiadają cały zapas abecadła politycznego w głowie i duszy, czasby dopiero okazał. Tyle pewna, że już tam poszedł niejeden, któremu się zdawało, że jest mistrzem polityki, a kiedy stanął na arenie, już na progu zrozumiał, że nie ma pojęcia o polityce, zblizka się przedstawiającej, i nie tam nie znaczy.

Wszystkim tego rodzaju kandydatom należałoby zjechać się do Poznania i poprosić dyrekcję teatru, żeby im pokazała pana Knapczyńskiego w roli pseudo-Garrika.

Wojnicz.

Cieszyn, w marcu.

[Sprawozdanie «Macierzy»].

△ W lokalu «Czytelnia ludowej» odbyło się walne zebranie doroczne członków «Macierzy szkolnej dla Ks. cieszyńskiego», ożywione jak najlepszym duchem. Przewodniczący, ks. Ign. Świeży, poseł do rady państwa i na sejm krajowy, powitał licznie zebranych członków krótką przemową; poczem ks. Józ. Londzin przeczytał sprawozdanie za rok zeszyły. «Macierz szkolna» rozwija się pomyślnie, pomimo słabego stanowkowo poparcia ze strony ogółu: Cześć na swoją «Macierz szkolną» zebrał w r. z. 222,000 zlr., a my zaledwie 5,027 zlr.! Ufamy jednak, że w przyszłości «każdy spełni swą powinność». Ilość członków-zalózcycieli, opłacających jednorazowo minimum 25 zlr. wynosi 135 (więcej o 18 niż w r. z.), a czł. zwyczaj. 1,469 (więcej—o 143). Dochodu *brutto* było 5,027 zlr., a mianowicie: ze składek członków-zalózcycieli 710 zlr., zwyczajnych 1,039 zlr., z darów 1,403 zlr., z kartek 10-centowych 84 zlr., procenty od kapitału 1,788 zlr. Wydatki wynosiły 231 zlr., przeto dochód czysty wynosił 4,796 zlr. W porównaniu z rokiem zeszyłym zmniejszyła się suma składek członków-zalózcycieli, oraz dochód z kartek 10-cent.; za to znakomicie wzrosła suma składek członków zwyczajnych, co jest bardzo ważnem i znamienne, oraz darów jednorazowych. Śród nich wyróżniają się 500 zlr., asygnowane przez sejm galicyjski, oraz 157 zlr. składki, zebranej w czasie uroczystości sokółów polskich na wystawie rolniczej w Cieszynie. Ze sprawozdania widzimy, że zarząd podejmował jak najusilniejsze starania o pomnożenie funduszu Macierzy; w tym celu rozleslano około 70 prób do osób, znanych ze swej ofiarności. Należy «żywić nieplonną nadzieję—mówi sprawozdanie—że przyczynią się one do wzrostu funduszu Macierzy», której kapitał wynosi obecnie około 41,400 zlr. Po odczytaniu sprawozdania, na wniosek komisji rewizyjnej, udzielono zarządowi absolutorjum. Wówczas rozpoczęła się dyskusja. Ze względu na niebezpieczeństwo, grożące młodzieży w szkołach niemieckich, oraz usilną propagandę germanizacyjną, zobowiązano zarząd «do zastosowania w roku obecnym jak największych wysiłków w kierunku zapewnienia sobie odpowiednich funduszu i poparcia, niezbędnych do otworzenia gimnazjum bądaj już w roku przyszłym. Koszta jego utrzymania wyniosą około 10,000 zlr. rocznie. Uchwalono też wydać dwie broszury—dla inteligencji i dla ludu (bezpłatną), wyjaśniające stan rzeczy w ziemi cieszyńskiej—

to jak najprędzej. Należy bowiem oświecić naród, wskazać mu, dokąd go wzywa obowiązek. O ile gimnazjum polskie jest potrzebnem, świadczą fakty następujące: do dwóch gimnazjów niemieckich — w Cieszynie i Bielsku — uczęszcza 300 uczniów, z których 172 przyznało się do narodowości polskiej (57,3 proc.); do klasy pierwszej przyjeżdżo 56 polaków w r. z.; naukę języka polskiego pobierało 192 uczniów. Do pierwszej klasy szkół realnych — w Cieszynie i Bielsku — wstąpiło w 1892 r. 56 polaków, a z 250 uczniów przyznało się do narodowości polskiej 161 ucz. (64,4 proc.). Słuszność nakazuje tedy połowę szkół średnich niemieckich przekształcić na polskie, ale do tego daleko, gdy zważymy, że zapowiedź p. Madeyskiego otwarcia klas równoległych słoweńskich przy gimnazjum niemieckiem w Celowcu wywołała burzę w prasie niemiecko-liberalnej. Sekretarzem «Macierzy szkolnej» jest dr. Andrzej Kusionowicz w Cieszynie, i do niego należy zwracać się interesantom.

W. J.

Lwów, w marcu.

[Walne zebranie Tow. kred. ziemskiego].

△ Na walnem zgromadzeniu Tow. kred. ziemskiego stwierdziła dyrekcja świetny rezultat finansowy w roku ubiegłym. Listy zastawne były w obiegu na sumę 89,225,280 złot. reńskich, czyli o 6,403,065 zlr. więcej niż rok przedtem. Pożyczek wydano 9,150,700 zlr., zabezpieczywszy je na dobrach tabularnych łącznej wartości 225,141,792 zlr., a obciążonych poprzednio kwotą tylko 1,646,158 zlr. Zajmujące są przeciętne ceny dzisiejsze, dotyczące własności ziemskiej w Galicji; i tak: 1 morg roli wypada za 132 zlr., łąki za 123 zlr., pastwisk za 60 zlr., a lasu za 31 zlr.; wszystkie analogiczne cyfry na Bukowinie przedstawiają się znacznie wyżej. Zaległości wynosiły w r. ub. 1,388,600 zlr., wzrosły zatem o 443,754 zlr., wskutek nadzwyczajnych klęsk elementarnych. Sekwestracji mobilarnych, politycznych, sądowych i licytacyj wdrożono razem 155, pozostaje na rok bieżący — 125. Najdawniejsza zaległość sięga pierwszej połowy 1888 roku, t. j. 6 lat wstecz. Z obrad i uchwał nie mam do zapisania nic ważniejszego. Na miejsce dyrektora po ś. p. Golejewskim wybrano p. Stanisława Żabę, a do rady zawodowej wszedł August hr. Łoś. Zebraniu przewodniczył Stanisław hr. Badeni, któremu podziękowano za energję w kierownictwie. W r. b. wygasną sześciolatnie mandaty delegatów Towarzystwa; okres ten będzie należał do pomyślniejszych. Przeprowadzono bowiem dwie konwersje z czystym zyskiem 500,000 zlr., zreorganizowano etat i utworzono fundusz emerytalny.

Nota.

Kraków, 7 kwietnia.

[Wiec ludowy. Nowa kurtyna. Miscellanea].

△ Tak zwany wiec ludowy odbył się w dniu 1 kwietnia w sali «Zgody». Nie ma zapewne szczęśliwszego ludu na świecie nad lud galicyjski. Opiekunów ma co niemiara, a na miejsce jednego, co nim się opiekować przestaje, wyrasta stu nowych. Wszyscy oni za lud myślą, wszyscy wiedzą, co mu dolega, czego mu najwięcej potrzeba. O tem, jak podnosić gospodarstwo rolne, jak wyrwać lud z objęć lichwy i pijaństwa, jak go oświecać, jak uczyć miłości Boga i bliźnich, jak zastępować wśród niego zdrowe pojęcia o higienie, o budownictwie wiejskiem, poprawie gruntów, oszczędności i t. d. — myślenie o tem wszystkim panowie opiekunowie pozostawiają innym i samemu ludowi. Ale za to narzucają mu się ze swoimi programami politycznymi: chłopu, nie umiejącego samemu dać sobie rady, uczą, jak ma radzić społeczeństwu, a raczej jak niem rządzić, jak mu przewodzić. W tej gwałtownej miłości do warstw upośledzonych, nie racza

opiekunowie nawet zastosować się w swoich naukach i przemówieniach do stopnia wykształcenia swojego pupila.

Na wiec, o którym mowa, przybyli gromadnie socjaliści. Pierwszym mówcą był poseł Karol Lewakowski, który palnął sobie taką mowę (treść jej pomijam), jaka językiem i stylem byłaby odpowiednią na zebraniu inteligencji, ale nie włościan. Następnie adwokat lwowski, dr. Lisiewicz, tłumaczył ludowi potrzebę zawiązania stronnictwa demokratycznego. W dyskusji nad tym referatem brali udział sami socjaliści. Jeden z nich nie pochwalał hr. Stanisława Badeniego za jego wniosek ulżenia ludowi przez zrównanie prestacji szkolnych, wolałby bowiem, aby hrabia St. Badeni starał się o powszechne prawo głosowania. Dziwne wrażenie wywołało przemówienie p. Dwernickiego o emigracji do Ameryki. Niby to jej nie pochwalał, a przecież wynosił stosunki amerykańskie i zarzucał starostwom, że za pomocą trudności paszportowych «chcą zatrzymać taniego robotnika w kraju». Najbliżej potrzeb ludu stał referat p. Terenkoczego o parcelacji, kredycie włościańskim, o włościach rentowych i t. d. Sposób jednak wypowiedzenia referatu i stylizacja wniosków były znowu odpowiednie, ale nie dla włościan. Nastąpiły przemówienia, rozbudzające swą treścią zarzewie niezgody i nieufności do klas oświeconszych. Na tem tle urządzano reklamę dla wychodzącego we Lwowie «Przyjaciela Ludu». Kiedy p. Stroka zaczął odmiennie o tem piśmie głosić opinie, wszczęła się na dobre awantura. Nawet jakaś baba wnieśliła się do dyskusji z okrzykiem: «kłamiesz!» Po takim intermezzo uchwalono żądać «powszechnego, bezpośredniego i tajnego prawa głosowania» i wybrać stałą komisję dla gorliwej pracy w kierunku narodowym i ekonomicznym. Później jeszcze chciał ktoś przemawiać «o jedynej partji, dążącej do sprawiedliwości», to jest o partji socjalistycznej, ale za dużo już tego widocznie było przewodniczącemu, bo głos mu odebrał. Ażeby dać lepsze pojęcie o tem, jak mówiono, dosyć będzie zaznaczyć, iż kazano włościanom «pracować nad skupieniem luzem idących jednostek w wielką organizację demokratyczną», że rozprawiano o Towarzystwie handlowo-geograficznem, które ma dopiero powstać we Lwowie, że wreszcie protestowano «w imię cywilizacji, postępu ludzkości, miłości i braterstwa narodów».

Nowa kurtyna pędzła Siemiradzkiego zawieszoną będzie już za kilka dni w teatrze. Ma ona 11¹/₂ metrów szerokości, a 9¹/₂ metrów wysokości. Jest to w całym znaczeniu tego słowa dzieło sztuki, gdyż artysta nie korzystał z dekoracyjnego, szkieletowego, obliczonego na odległość sposobu malowania, lecz poprostu namalował olbrzymi obraz z zupełnem prawie wykończeniem szczegółów. Srodek kurtyny przedstawia na tle wyży półkolistej genjusza sztuki, błogosławiącego związek Piękna z Prawdą, do czego ich prowadzi genjusz Miłości; u stóp tej grupy przedstawił artysta postacie Komedji i Farsy. Po prawej stronie grupy środkowej widzimy Poezję, Taniec, Weselość, unoszące się ku jasnym błękitom niebios. Z lewej strony mamy szeregi postaci tragicznych na tle zachmurzonego i błyskawicami oświetlonego nieba. U stóp tej tragicznej grupy siedzi Smutek, wsparty na urnie z napisem *Cordis cineri pax*. Cała kompozycja wykonana jest w jasnym kolorystyce. Główne figury, całkiem lub nawpół obnażone, dały Siemiradzkiemu pole do przepyszego wykończenia karnacji, w czem tak celuje twórca «Świeczników chrześcijaństwa». I druga jego specjalność, martwa natura, występuje tu w całym majestacie. Ztąd nie jest przesadą twierdzenie, iż żaden teatr europejski nie może się poszczycić taką kurtyną, jaką Kraków posiada.

W zbiorach po ś. p. Walewskim, będących własnością akademji umiejętności, odnaleziono bruljon nieznanego listu Adama

Mickiewicza z czasów filareckich, oraz autograf nieznanego jego utworu lirycznego, opisującego uczucia umierającej dziewczicy. Najświeższą nowością teatralną będą «Bajki» Bałuckiego. Na opróżnione krzesło w radzie państwa po ś. p. Atanazym Benoem, postanowiono powołać prof. Józefa Milewskiego, znanego i rozgłosnego ekonomistę. Występy Miry Hellerówny cieszyły się wielkiem powodzeniem. «Uroczyste oczy» p. Sarneckiego przyjęte zostały dobrze przez publiczność i krytykę, lubo gra artystów, z małym wyjątkiem, nie dostroiła się do poziomu sztuki. Autor otrzymał liczne gratulacje z powodu, iż z przedstawieniem «Uroczyste oczy» wypadł równocześnie 25-letni jubileusz jego pracy na niwie dramatycznej.

Średnik.

Berlin.

△ Napływ polaków do Berlina wzrasta z każdym rokiem i dzisiaj stolica nadsprejska ze wszystkich miast monarchji pruskiej posiada najliczniejszą ludność polską. I tak w Poznaniu znajduje się, jak pisze korespondent «Gaz. Lwowsk.», około 38,000 polaków, w Bydgoszczy 20,000, w Gnieźnie 15,000, a w Berlinie blisko 5,000. Ma więc Berlin pod względem liczby ludności polskiej pierwszeństwo przed Poznaniem. Gdyby te 50,000 były skoncentrowane w jednej dzielnicy, miałby polacy jednego posła więcej w parlamencie. Tymczasem tysiące te są rozproszone po całym Berlinie; jednostki znachodzi się nieraz zapomniane, żyjące same dla siebie w walce o chleb powszedni, często zdemoralizowane. Łączności w ogóle jest mało; atoli przyczyny tego nie trzeba szukać w braku dobrej woli tych, którzy są powołani do zajęcia stanowiska kierującego, ale raczej w ogólnem rozproszeniu i wielkich odległościach olbrzymiego miasta. Towarzystwa, jakie pozakładano w rozmaitych częściach miasta, ilustrują najlepiej położenie. Było ich do niedawnego czasu 26. Jednakże od zeszłego roku zaszła bardzo pomyślna zmiana: prezesowie poszczególnych stowarzyszeń, przekonawszy się, iż takie rozstrzelanie sił do niczego nie prowadzi, postanowili po wspólnych naradach dążyć do jak największej łączności. Uznano, że zupełnego zjednoczenia osiągnąć się nie da; są temu na przeszkodzie w pierwszej linii stosunki lokalne. Następnie postanowiono nie łączyć z sobą żywiołów różnorodnych, a jako takie uznano przemysłowców i robotników. Na tem opierając się, zrobiono różnicę pomiędzy towarzystwami przemysłowcami a robotniczymi. Osobną kategorię stanowi Towarzystwo akademickie, lecz jak inne, tak i ono chroma skutkiem różnych niedogodności i stosunków wielkomiejskich. Wyższych zakładów naukowych posiada Berlin sześć, wliczając w to szkołę politechniczną w Charlottenburgu. Liczba słuchaczy polaków wynosi w przybliżeniu 200. Jedną ze spójni jest pokaźna biblioteka, obejmująca obecnie przeszło 2,000 tomów, oraz fundusz pieniężny, t. z. «Pomoc», z której członkowie Towarzystwa mogą czerpać w formie pożyczki. Wreszcie trzecim łącznikiem jest coroczny bal akademicki, który przynajmniej raz w rok około 150 akademików gromadzi na wspólną zabawę.

Z POLITYCZNEGO ŚWIATA.

[Nowy zamach anarchistów w Paryżu. Szwajcarja przeciw anarchistom. Zjazd monarchów w Wenecji. Usposobienie pokojowe świata. Przesilenie serbskie. Śmierć doktora Schmeykala].

W Paryżu, w d. 5 kwietnia, rozegrał się nowy zamach anarchistyczny, przy zwykłych i nużących swą jednostajnością warunkach. Nieznana dotąd ręka rzuciła bombę w restauracji

Foyot, jednej z najpierwszych na lewym brzegu Sekwany, gdzie zwykle zgromadzają się senatorzy, co każe przypuszczać, że przeciw nim wymierzona była bomba. Tym razem jednak, z powodu ferji ciał prawodawczych, w restauracji nie było ani jednego senatora, zaś kilka osób, całkiem niewinnych, poniosło cięższe lub lżejsze uszkodzenia. Między nimi padł ofiarą tego zamachu poeta anarchizyczny, wychwalający w osobnych wierszach ideę zniszczenia, niejaki Laurent Tailhade, który, zraniony odłamkami bomby w głowę, zapewne na zawsze wyleczy się ze swych mrzonek.

Zamach ten powszechnie w Paryżu wywołał przerażenie. Nie ulega wątpliwości, że wymierzony on był przeciw pałacowi luksemburskiemu i że zbrodniarz, nie mogąc się przedostać do pałacu, silnie strzeżonego, a obawiając się, by mu bomba nie wybuchła w kieszeni, spieszenie postawił ją na przeciwległym oknie restauracyjnym. Sam wybuch był tak silny, że w traktjerni Voillaume, położonej naprzeciwko Foyota, ale przy ulicy Condé, również jak i w pałacu luksemburskim, którego front wychodzi na ulicę Vaugirand, wszystkie niemal szyby popękały, oraz lustra w pomieszkaniach i składach pobliskich.

Dla policji francuskiej, która dotąd sprawcy zamachu nie wykryła, najprzykrejszą jest ta okoliczność, że niedawno głośno ona mówiła, iż wszystkich anarchistów trzyma już pod kluczem, że nawet Mennier został w Anglii przyaresztowany. Przytem maszyna piekielna, użyta do wybuchu w restauracji Foyot, była budowy całkiem dotąd nieznaney. Miasto, powtarzamy, jest przerażone, gdyż odtąd nikt nie jest pewnym ani dnia, ani godziny i do zakładów publicznych niebezpieczną jest rzeczą uczęszczać, co dla paryżan, przywykłych do przesiadywania po restauracjach, jest prosto prywacją nielada. Wszelako ostatni zamach przyspieszy może międzynarodowe układy w sprawie anarchizmu, których projekt, jak zapewniają dzienniki dobrze poinformowane, opracowywany jest w Berlinie. Czas już w istocie jest wielki, by stugłowa hydra anarchizmu, grożąca wywrotem cywilizacji, startą została zupełnie. Pod tym względem daje godny naśladowania przykład Szwajcaria, która, nie oglądając się na konferencje międzynarodowe, leniwie zabierające się do dzieła, na zgromadzeniu związkowym w Bernie uchwaliła szereg surowych bardzo przepisów przeciw anarchizmowi. Mocą tych przepisów, kto używa materij wybuchowych w celach zbrodniczych, karany będzie więzieniem dziesięcioletnim; jeden nawet z artykułów—zbrodnia, dokonana za granicami państwa szwajcarskiego, podlega przepisom powyższej ustawy. Anarchistom więc i dynamitardom nie pozostaje nic innego w Szwajcarii, jak uciec się do referendum, to jest zebrać 30,000 podpisów i żądać, aby lud głosował nad tą ustawą. Środek ten jednak, jeżeli wogóle myślą do niego uciec się anarchiści, prawdopodobnie do niczego nie doprowadzi, gdyż lud szwajcarski oddawna domagał się wydania ustawy przeciw anarchistom i w tym celu mnóstwo podano petycyj do rady związkowej. Według więc wszelkiego prawdopodo-

bieństwa, nowa ustawa wejdzie w wykonanie i anarchiści będą musieli opuścić tak gościnną dla nich dotąd Szwajcarię.

Przenosząc się z dziedziny walki przeciw powrotnej fali barbarzyństwa, wysilającego się na zatamowanie krwawego dorobku cywilizacyjnego, na pole polityki wielkich tego świata, przede wszystkim uderza fakt zjazdu cesarza niemieckiego Wilhelma z królem włoskim Humbertem w «mieście lagun», w Wenecji. Pierwotnie gazety włoskie usilnie starały się przekonać świat, mający bacznie zwrócone oczy na scenę, rozgrywającą się nad lazurową roztoczą Adrijatyku, że zjazd ten nie ma żadnego znaczenia politycznego, że jest to prosta wizyta dwóch zaprzyjaźnionych z sobą monarchów. Wszelako już te same zaprzeczenia, wypowiedziane w formie zbyt nagłej, wzbudzić musiały podejrzenia, że w spotkaniu tem idzie o rzeczy o wiele ważniejsze, niż o proste odwiedziny. Temu przypuszczeniu tem większego prawdopodobieństwa nadaje ta okoliczność, że spotkanie weneckie nastąpiło bezpośrednio po widzeniu się cesarza Wilhelma z cesarzem Franciszkiem-Józefem w Abazji. Wśród przejażdżek po Canale-Grande, wśród uroczystości wszelkiego rodzaju, wspaniałej iluminacji na zawsze pysznym placu świętego Marka, monarchowie na ze wnątrz, przed tłumami ludu, witającego ich gorącymi okrzykami, okazowali sobie wiele przyjaźni, a w rozmowach z sobą zapewne podnieśli i rozbierali wszystkie ważniejsze kwestje doby obecnej. Powszechną uwagę zwrócił na siebie ten fakt, że król Humbert zabrał z sobą tylko ministra handlu, p. Boselli. Słusznie też do pewnego stopnia z faktu tego sądzą, że w weneckiej wizycie głównym przedmiotem rozmów był pokój, ustalenie ciszy w Europie, a nadewszystko rozbrojenie powszechnie, zainaugurowane słowami króla duńskiego. Dla Włoch jest to kwestja bytu, gdyż z powodu wyczerzonego wzrostu armji włoskiej, krajowi grozi nieuniknione bankructwo. Świeżo zawarty traktat handlowy rusko-niemiecki, zapowiadający, jak się niektórzy wyrażają, «nową epokę pokoju» dla świata, nie pozostał zapewne bez wpływu na rozmowy weneckie. Jeżeli wierzyć można doniesieniom niektórych dzienników, w zapalnej głowie cesarza Wilhelma, niedawno marzącej tylko o napełnieniu świata «szczękiem niemieckiego miecza», zrodziła się obecnie idea zapewnienia światu pokoju, niczem niezakłóconego. Objawem tej myśli, może jeszcze niezupełnie ukształconej, ma być znana mowa kanclerza Caprivi'ego w Gdańsku, widzenie się z cesarzem Franciszkiem-Józefem w romantycznej Abazji i nakoniec wycieczka pod szafirowe niebo królowej Adrijatyku. Obecność na tej wycieczce ministra handlu włoskiego świadczy też, że więcej tam mówiono o interesach przemysłowych, o skrzętnej pracy, mającej załatać dziury, wydarte w płaszczu włoskim przez uzbrojenia, niż o wielkiej polityce i wielkich zamiarach światoburczych. O tem usposobieniu pokojowem, padającym tak nagle i tak niespodziewanie na ogromne obozowiska zbrojne Europy, ma także świadczyć fakt powstrzymania uzbrojeń w Niemczech,

prowadzonych do niedawna tak gorączkowo i gwałtownie. Zapewniają nawet, że hr. Caprivi odłożył na czas późniejszy wniesienie do reichstagu projektów nowych podatków dla pokrycia ekspensów na reformę wojskową. Jakkolwiek tego rodzaju odroczenie ważnej dla Niemiec kwestji wytłumaczyć można do pewnego stopnia taktyką parlamentarną, wszelako nie może ulegać wątpliwości, że przeważny na to wpływ ma nowa, dziwna i zaiste wcale niespodziewana sytuacja, jaka się w ostatnich czasach w Europie wytworzyła. Jednym słowem, mamy pokój zapewniony na długo i tylko patrzeć, jak stara Europa, uzbrojona od stóp do głów, położy się, według słów poety, «na obłoku, roztopiona w ciszę», tylko że ten obłok brzemienny jest zawsze jeszcze piorunami i gradową zawieruchą i ta cisza robi wrażenie dusznego spokoju przed burzą.

A tych burz, zrywających się co chwila, głośno mówiących, że «coś się popsuło w państwie duńskim», ciągle jest pełno. Jedną z takich nagłych i całkiem niespodziewanych zawieruch, jest kryzys ministerjalny w Serbji, który całkiem nowy i bardzo wyraźny charakter nadaje postawie serbskiej w stosunku do innych mocarstw. Przesilenie wywołane zostało przez ogłoszenie w radykalnym «Odjeku» listu ministra skarbu Mijatowicza do bankiera Hoskiera. List ten miał być skradziony z biurka ministra. Treść jego jest bardzo zajmująca; wyjaśnia ona sferom decydującym jednego z najpotężniejszych mocarstw, obecną sytuację polityczną Serbji. Przesilenie jednym słowem wybuchło wskutek nieposzanowania uczuć młodego króla przez radykalistów, którzy w ogólności dbali nie o dobro państwa, ale o interesy stronnictwa. Nowy prezes ministrów, Swetomir Nikołajewicz, używa opinii nie tylko polityka energicznego, ale jest także zdecydowanym stronnikiem ekskróla Milana, a całe ministerstwo jest rządem «silnej ręki». Minister oświecenia publicznego, Georgiewicz, ma być osobistym nieprzyjacielem metropolity Michała, a generał Miłowanowicz, któremu powierzono tekę ministerstwa wojny, należy także do stronników Milana Obrenowicza. Jednym słowem, według opinii dzienników ruskich, przygotowuje się w Serbji restauracja władzy Milana i usunięcie na plan drugi króla Aleksandra. Czy tak jest w rzeczy samej, trudno z powodu sprzecznych wiadomości dziennikarskich wyprowadzić jakkolwiek wnioski, to pewna, że wzmiankowane gazety są mocno oburzone. Mówią one, że na obecne położenie Serbji należy się zapatrywać wyłącznie ze stanowiska pokoju międzynarodowego; zapewniają, że Rosja ściśle trzymać się będzie zasady nieinterwencji w sprawy serbskie, niemniej przeto wołają, że «Milan Obrenowicz postawił na jedną kartę nie tylko los swój osobisty, ale i los także swego syna i całej Serbji», że «odpowiedzialność ta jest ogromną», że «w ostateczności przyznać będzie musiał, że nie brakowało mu ze wszech stron przyjaznych ostrzeżeń».

Wielkie wrażenie w całych Czechach, a zarazem i w Austrii zrobiła śmierć d-ra Franciszka Schmejkala,

zaszła w d. 6 kwietnia w Pradze czeskiej. Wszystkie dzienniki czeskie oddają mu wielkie pochwały, co względem człowieka, będącego przewodcą stronnictwa niemieckiego w Czechach, świadczy o jego wysokiej wartości. Przez lat 30 zajmował on bardzo wybitne stanowisko polityczne i dzięki przymiotom towarzyskim i rzadkiej uprzejmości w obejściu, która nie wykluczała wytrwałego obstawania przy programie politycznym, nietylko zjednał on sobie przyjaźń swych ziomek niemieckich, ale cieszył się także osobistą sympatją w kołach czeskich. Ze sprawami polskimi dr. Schmeykał bezpośrednio nigdy się nie zetknął, warto jednak zaznaczyć, że ani razu w sposób drażniący ich nie zaczepił. Żal powszechny, pochwały, oddawane mu przez wszystkie stronnictwa, świadczą o wysokiej wartości meża, choć ze stanowiska słowiańskiego sądząc rzeczy, śmierć Schmeykała jest bardzo korzystną dla Czech. Stronnictwo niemieckie utraciło w nim wielką polityczną siłę, siłę przez samą swą uczciwość i zacność bardzo niebezpieczną dla Czechów. Jest to bez zaprzeczenia najsmutniejsza strona wszelkich walk międzynarodowych, że taki fakt jak śmierć człowieka zacnego i niepospolitego serca i umysłu, uważana być musi za wypadek korzystny. Niestety! walka jest zawsze walką i życzyłyby należało, by spory międzynarodowe, by boje o byt z dziedziny brutalnych starć przeszły w krainę pokojowych rozwiązań. Czy jednak pokoleniu naszemu, a nawet ludzkości wogóle danem będzie oczekiwanie się kiedykolwiek takiej chwili, przesądzać nie chcemy, bo nie możemy. Pragnąć tylko należy dla dobra cywilizacji, by chwila taka jak najprędzej nadeszła.

Sigma.

KRONIKA POWSZECHNA.

> «Nowoje Wremia», dotychczas stojące niezręcznie w obronie konwencji literackiej, drukuje obecnie list p. A. Suworina, napisany w innym nieco duchu. P. S., zgadzając się w wielu punktach ze stronnikiem konwencji, zwraca jednakże uwagę na pewną okoliczność, przemawiającą przeciwko tej umowie międzynarodowej. Rosja mianowicie, jako przedmurza Europy od barbarzyńców azjatyckich, zajęta ciągłymi z nimi walkami, pozostała nieco w tyle, w porównaniu z Zachodem. Tem jednak oddała Europie wielką zasługę, a nadto musi obecnie karmić się w znacznej ilości wytworami nauki i literatury zachodniej. W ciągu roku 1892 sprowadzono do Rosji 38,377 pudów książek i pism zagranicznych, czyli mniej więcej 1/4 miliona egzemplarzy, za ogólną sumę 1,700,000 rs. Nie wchodzi w to książki oprawne, których sprowadzono 13,018 pudów. Okazuje się więc z tego, jak mówi p. Suworin, że Europa powinna by humanitarniej zapatrywać się na Rosję, która nawet bez konwencji daje dużo dochodów autorom i wydawcom zagranicznym. Dla Rosji zaś jest to kwestja bardzo ważna, gdyż ani Francuzi, ani Niemcy, ani Anglii nie potrzebują książek ruskich i nie kupują ich, gdy tymczasem w Rosji nie mogą się obejść bez książek zagranicznych ani uniwersytety, ani akademje, ani szkoły techniczne, ani osoby prywatne. Jakkolwiek — kończy p. Suworin — kwestja protekcyjnalizmu jest bardzo ciemna, to jednak «literatura ruska bez protekcji wstratała zupełnie inaczej, aniżeli przemysł».

> Korespondent gazety «Now. Wr.» opowiada, że w Gloster, na zebraniu związku kościelnego angielskiego (*English Church Union*), roztrząsano kwestję połączenia kościoła anglikańskiego z prawosławnym. Prezes zgromadzenia Beilfield-Roberts wyjaśniał, że dlatego mianowicie połączenie to możliwem byłoby

z tym jednym kościołem, ponieważ ten nie podlegał nigdy władzy papieża i ponieważ nie przechodził nigdy okresu walk i niebezpieczeństwa, jak np. kościół angielski w czasach reformacji. Z obszerniejszym referatem wystąpił p. Berkbek, który, wyjaśniawszy, że Anglii nie mają dokładnego pojęcia o kościele prawosławnym, potrącił także o kwestję **pan-slawizmu**. W idel tej widzi p. B. ruch cywilizacyjny analogiczny do tego, który doprowadził Niemcy i Włochy do odrodzenia narodowego, z tą jednak różnicą, że tu przyjmuje w nim udział i kościół, czego nie było na Zachodzie. Podczas więc, gdy ruch ten zachodni prowadził społeczeństwo do niewiary, w Rosji przeciwnie, ściślej połączył społeczeństwo z kościołem. Według p. B., trudność połączenia dwóch kościołów: anglikańskiego i prawosławnego, zależy nie tyle na różnicach dogmatycznych, ile na przesądach, których Anglii powinny się pozbyć. W końcu «Now. Wr.» podaje, że *English Church Union* stanowi potężny związek, do którego należą: 28 biskupów, 4,108 osób duchownych i 29,689 świeckich.

> O emirze bucharskim kilka interesujących szczegółów podają dzienniki. Korespondent powiada, że ostatnia podróż emira wpłynęła bardzo na jego zwyczaj i postępowanie. W pałacu przyjmowane są teraz kobiecy, przeważnie jednak rosjanki; urządzone są bale i koncerty. Pałac urządzone ze wschodnim przepychem, ale pozbawiony komfortu europejskiego, emir zamierza porzucić i wybudować sobie nowy w stylu europejskim, w pobliżu mieszkania ambasady ruskiej, i w tym celu sprowadzeni być mają budowniczości z Paryża. Emir ma zamiar utworzyć własną orkiestrę, w Nowej Bucharze wzniesć wielką salę dla balów publicznych; wybudował już szpital i sprowadził z Samarkandy dla kobiet doktora kobietę. Od miasta do stacji Buchary kaspjskiej urządzono na przestrzeni 12 wiorst wyborną drogę bitą. Jednym słowem, Buchara i jej emir nie na zarty się cywilizują.

> Wiadomo, że **Kraszewski**, niezależnie od swej olbrzymiej działalności piśmienniczej, lubił malować i rysować. Na kilka miesięcy przed zgonem, chcąc się wywdzięczyć d-rowsi **Tymowskiemu**, wykonał dla lekarza 6 rysunków, nie pozbawionych artystycznej wartości. Jeden przedstawia **Rivierę**, drugi — widok miasta Ceriana, ulepionego na stromej skale niby gniazdo jaskółcze, trzeci — uroczą miejscowość Pegli w pobliżu Geny i t. p. Dr. Tymowski, przystępując obecnie do nowego, znacznie powiększonego wydania przewodnika po Rivierze dla użytku ziomków, wszystkie 6 rysunków Kraszewskiego dołączy w reprodukcji ilustrowanej do książki.

> Pomędzy 2,560 członkami włoskiego ciała medycznego, którzy przyjmują udział w kongresie, odbywającym się w **Rzymie**, jest 158 kobiet-lekarki. Wśród 3,269 lekarzy cudzoziemców, przyjmujących udział w pracach kongresu, 810 doktorów należy do płci pięknej.

> Z Mentony donoszą do «Now. Wrem.», że **jenerał-adjutant Gurko** wynajął tam willę Rica na przeciąg czasu dwumiesięczny.

WIADOMOŚCI DWORSKIE.

Ich Cesarskie Mości, wraz z Ich Cesarskimi Wysokościami: Wielkim Księciem Cesarzewiczem Następcą Tronu, oraz Wielkimi Księżniczkami Ksenją i Olgą Aleksandrownami, i Wielkim Księciem Michałem Aleksandrowiczem, przenieśli się w sobotę, dnia 26 marca, z Petersburga do Gaczniny.

Z powodu wyjazdu ministra Dworu Cesarskiego, jenerał-adjutanta hrabiego **Woroncowa-Daszkowa**, obowiązki te objął czasowo pomocnik jego, koniuszy Dworu, jenerał-lejtnant baron **Frederiks**.

Mieli szczęście przedstawiać się Najjaśniejszemu Panu: ambasadorowie ruscy, w Paryżu rzecz. rad. tajny baron **Mohrenheim**, i w Konstantynopolu rad. tajny **Nelidow**; jenerał-gubernator wileńsko-kowieńsko-grodzieński, jenerał-lejtnant, senator **Orłowski**; kurator okr. nauk. warsz., rad. tajny **Apuch-**

tin; oberpolicmajster m. Warszawy, jenerał-major **Kleigels**; koniuszy Dworu Cesarskiego ks. **Drucki-Lubecki**; starszy prezes izby sądowej w Kijowie, rzecz. radca stanu **Kuźmiński**, i prokurator przy tejże izbie, rzecz. rad. stanu ks. **Liewen**. Ambasadorowie baron **Mohrenheim** i **Nelidow**, oraz jenerał **Kleigels**, mieli również szczęście przedstawiać się Najjaśniejszej Pani.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

× W d. 30 b. m., z powodu ustanowienia **ministerstwa rolnictwa**, odbyło się nabożeństwo uroczyste w gmachu ministerstwa. W liczbie obecnych znajdowało się wielu dygnitarzy, a minister rolnictwa i dóbr państwowych, **A. S. Jermolow**, po nabożeństwie wygłosił mowę, w której streścił zadanie nowopowstałego zarządu. Położył nacisk na to, że obecny stan rolnictwa w Rosji wymaga szczególnych zabiegów ze strony władzy o jego rozwój i podniesienie, że ministerstwo badać będzie potrzeby gospodarstw rolnych i przychodzić im z pomocą; starać się będzie o zakładanie prowincjonalnych towarzystw rolniczych i dążyć do ujednostajnienia ich działalności. Potem mówił sekr. stanu, p. **W. I. Wiszniakow**, który, witając członków nowego ministerstwa, życzył im, żeby usprawiedliwili te na dzieje, jakich po nich Rosja oczekuje. «Now. Wr.» ze swej strony, zaznaczając z radością powstanie ministerstwa, powiada, «że przedewszystkiem jest to olbrzymie zwycięstwo postępu nad rutyną», że «zwycięstwo to nie łatwo zdolano osiągnąć, zwłaszcza jeżeli sobie przypomnimy, ile czasu upłynęło od chwili, gdy powstała myśl o konieczności utworzenia ministerstwa. Jeszcze w r. 1891 uważano za rzecz zdecydowaną, że ministerstwo takie wcale dla nas nie jest potrzebnem». Dopiero nieurodzaj w r. 1891 «przeraził nasze wyższe władze administracyjne i pobił upartych obrońców ówczesnego *statu quo*», nieurodzaj ten wywołał przewrót w umysłach sfer wyższych, którego następstwem stał się fakt, w tych dniach tak uroczście witany.

× Tekst autentyczny zawartej pomędzy Niemcami i Rosją **umowy o przyjmowaniu napowrót poddanych**, osiadłych na drugiem terytorjum, którzy poddaństwo to utracili, tak się przedstawia: Rządy cesarsko-niemiecki i cesarsko-ruski, celem uregulowania kwestji, na jakich zasadach każda z obu stron do przyjmowania napowrót poddanych swoich, zamieszkałych na terytorjum drugiego państwa, jest obowiązana, zawarły umowę następującą: Art. I. Obiedwie strony zobowiązują się tych dawniejszych swoich poddanych, którzy poddaństwo swoje przez nieobecność w kraju, albo formalne zrzeczenie się jego lub w inny sposób utracili, przyjmować napowrót, o ile nie przyjęli już innego poddaństwa. Ten obowiązek nie stosuje się wszakże do osób, które utracone przez swoich rodziców poddaństwo nigdy nie posiadały. Art. II. Osoby przeznaczone do zwrotu należy przyjmować na mocy bezpośredniej komunikacji pisemnej pomędzy niemieckimi i ruskimi władzami pogranicznymi. Odesłanie powinno być każdorazowo zakomunikowanem wprzód władzy granicznej tego powiatu (okregu), w którym nastąpiło przejęcie, poczem władza ta, po zbadaniu stosunków i papierów da swoje zezwolenie, ażeby pewna osoba w oznaczonym punkcie granicznym wydana została. Art. III. Poprzednia komunikacja pisemna nie jest potrzebną, jeżeli osoba powracająca zaopatrzona jest w papiery, które są jeszcze ważne lub dopiero od roku utraciły ważność, lub jeżeli niema żadnej co do tego

wątpliwości, że do odnośnego państwa należy lub należała. We wszystkich tych wypadkach władze pograniczne mogą przejąć rzeczoną osobę bez żadnych formalności. Art. IV. Dyplomatyczne rokowania muszą nastąpić w wypadkach, w których władze pograniczne nie mogą pogodzić się co do wydania i przyjęcia, lub jeżeli decyzja władz pogranicznych nie będzie uznana przez wyższe władze państwa ojczystego. Art. V. Co do punktów granicznych, w których nastąpić ma przejęcie zwrócić się mających poddanych, porozumieć się mają obydwa rządy. Art. VI. Obydwa rządy wskażą sobie nawzajem władze graniczne, którym powierzone być mają rokowania o wydanie. Art. VII. Obydwa rządy zobowiązują się polecić swoim władzom pogranicznym, aby wszystkie kwestje odnoszące się do wydania jak najrychlej załatwiały. Art. VIII. Ta umowa pozostanie tak długo w mocy, dopóki ze strony jednego lub drugiego państwa nie będzie wypowiedziana. W takim razie obowiązują ją ona jeszcze przez trzy miesiące od dnia, w którym wypowiedzenie z jednej lub drugiej strony zostało zakomunikowane. Art. IX. Umowa obecna wchodzi w życie w dni dwadzieścia od chwili prawomocnego opublikowania jej w obu państwach.

× W uzupełnieniu szczegółów o reformie paszportowej (patrz poprzedni numer «Kraju»), podajemy za «Birz. Wied.» jeszcze następujące informacje. Paszporty (*widy*) dla żydów w granicach Rosji europejskiej wydawane być mogą przez zarządy miejskie i rzemieślnicze w tych miastach, gdzie wprowadzoną została ustawa miejska; gdzie zaś niema zarządów miejskich, to wydawanie paszportów należeć ma do starostów mieszczańskich; w miastach, gdzie ustawa miejska jest zawieszona, wydają paszporty rady miejskie lub instytucje je zastępujące. Żydzi, mający prawo stałego lub czasowego pobytu w Rosji europejskiej, przybywszy do guberni wewnętrznych, obowiązani są przedstawić policji dowody, pozwalające im na pobyt w Rosji. Policja obowiązana jest w takim razie wydać specjalny bilet drukowany, na którym ma być określony czas dozwolonego żydowi pobytu w danej miejscowości. Przepisy te jednak nie dotyczą żydów, zapisanych do towarzystw mieszczańskich lub rzemieślniczych, czego władze policyjne przy wydawaniu biletu ściśle winny przestrzegać.

× W min. wojny. Mianowani: kornet pułku lejw-gw. huzarów J. C. M. hr. Woroncow-Daszkow — adjutantem J. C. W. W. Ks. Cesarzewicza Następcy Tronu; rotmistrz pułku lejw-gw. kawaleri gardów J. Ces. Mości Lewaszow — adjutantem dowódcy oddzielnego korpusu zandarmerji. Uwolnieni: podpułkownik pawlogradzk. p. lejw-dragonów Jego Ces. M. Poklewski-Koziołło i starszy adjutant naczelnika 28 bryg. wojsk miejscowych, podpułk. Gliński — obadwaj od służby dla słabości zdrowia, z rangami pułkowników. W ministerstwie oświaty. Mianowani: prezes petersburskiej komisji przytułków dzieci, radca tajny Bekman — członkiem rady ministra oświaty, z pozostawieniem przy dotychczasowych obowiązkach. W min. sprawiedl. Mianowani: b. podprokurator przy izbie sądz. w Kijowie, Ogarew — urzędnikiem do szczególnych porucz. przy min. sprawiedl.

× W liczbie spraw, mających wejść wkrótce na porządek dzienny w radzie państwa, znajduje się także projekt zniesienia przepisu, pozwalającego Towarzystwu kredytowemu ziemskiemu w Królestwie polskiem udzielania pożyczek na działy chłopskie, nadane im na mocy ukazu z dnia 2 marca 1864 r.

× Prezydującym w komitecie przemysłu domowego, który to komitet ustanowiony został przy ministerstwie rolnictwa i dóbr państwowych, ma zostać hr. Bobriński, dotychczasowy marszałek szlachty guberni petersburskiej. Dyrektorem departamentu rolnictwa,

jak zapewnia «Now. Wrem.», ma być nominowany inspektor gospodarstwa wiejskiego w ministerstwie dóbr państwowych, prof. P. Kostyczew.

W tych dniach do guberni tambowskiej udał się za urlopem minister Najwyższego Dworu J. I. Woroncow-Daszkow. W czasie nieobecności jego zarząd ministerstwem przechodzi do pomocnika ministra, barona W. B. Frederiksa.

KRONIKA PETERSBURSKA.

= Ks. Michał Kantakuzen, hr. Speranski, dyrektor departamentu spraw duchownych obcych wyznań, zmarł w Arcachon, d. 25 marca. Zmarły po kądzieli był potomkiem głośnego Speranskiego i dlatego w r. 1872 dozwolono mu używać tego nazwiska wraz z tytułem hrabiowskim. Początkowo służył on w ministerstwie oświecenia, następnie, gdy hr. Tolstoj objął, w r. 1882, ministerstwo spraw wewnętrznych, powierzył mu zarząd departamentu obcych wyznań. W swoim czasie brał on udział w komisji, rozpatrującej kwestję żydowską, i wyraźnie wtedy zaznaczył swe antyżydowskie przekonania. Za jego zarządzeniem wprowadzono wiele zmian w przepisach prawnych dla obcych wyznań. W roku 1890 ks. Kantakuzen hr. Speranski otrzymał tytuł koniuszego Dworu.

= Obchód estoński. W ubiegłą sobotę estończycy, zamieszkali w Petersburgu, obchodzili uroczyste 75-letnią rocznicę oswobodzenia włościan swoich od poddaństwa. Stało się to za panowania cesarza Aleksandra I-go. Z guberni estońskiej i inflanckiej przybyła w tym celu do Petersburga deputacja od wszystkich gmin, w ogólnej liczbie 13 deputacji, dla złożenia wieńca na grobowcu cesarza Aleksandra I. Wieczorem odbyło się uroczyste zgromadzenie. Wieczór rozpoczął się od śpiewów, między którymi zwrócił uwagę cały poemat «Pidu laul», napisany umyślnie na tę uroczystość. W chórach występowały kobiety, ubrane w stroje narodowe, do których rysunki wzięte były z muzeów i starych obrazów. Wieczór zakończył się odczytem pastora Hursta o historii plemienia estońskiego, oraz żywymi obrazami z epopei estońskiej. Na zebraniu było około 500 osób płci obojga.

= Jubileusz. Dnia 24 b. m. znany literat i publicysta ruski, p. A. Skabiczewski, święcił trzydziestoletni jubileusz swej pracy. Na uroczystość tę zebrali się liczni przedstawiciele prasy, literatury i nauki, którzy gorąco podejmowali jubilata. Między innymi, prof. Spasowicz w mowie swojej scharakteryzował jedno z dzieł jubilata, a mianowicie jego «Historję najnowszej literatury ruskiej». Wyłożywszy ogólne zasady, któremi autor w dziele swoim się kierował, podniósłszy wszystkie jego trafne poglądy, p. Spasowicz zakończył swą mowę uwagą, że rozbitcie się dawnych obozów literackich w Rosji nie jest skutkiem jakiejś niezdrowej ich dezorganizacji, lecz koniecznością wyszukiwania nowych idealów, oraz, że teraźniejszy zmrok może się rozproszyć tylko przez powstanie nowej poezji w wielkim stylu. P. Skabiczewski w r. 1890 wydał dzieła swoje w dwóch tomach, obejmujących najcenniejsze jego prace z zakresu historii literatury, krytyki i nauk społecznych; w r. 1892 wyszedł tom trzeci, specjalnie poświęcony historii ruskiej cenzury, oddzielnie zaś wydana została jego «Historja najnowszej literatury ruskiej», doprowadzona do r. 1892.

= Koncert poniedziałkowy w sali Towarzystwa kredytowego zgromadził liczną publiczność, która wykonawcom nie szczędziła oklasków i innych oznak swego zadowolenia. P. Młynarski otrzymał wieniec od «wielbicieli swego talentu», pani Jurjewska-Sofińska i p. Szachlomian zmuszeni byli śpiew swój powtarzać, a p. Dłuskiego przyjmowano wprost owacyjnie: ofiarowano mu

wielki wieniec dębowy, oraz upominek srebrny. Pisma wszystkie podniosły w sympatycznych i fachowych ocenach kompozycje p. D., jego romanse i arioso ze świeżo ukończonej opery «Romano».

= Kołko muzyczne zapowiada na sobotę, 2 b. m., koncert o interesującym i urozmaiconym programie. Da się także słyszeć na nim młoda skrzypaczka, p. Johnson.

= Ogólne zebranie członków Towarzystwa dobroczynności zostało przez zarząd tegoż odroczone na tydzień, z d. 2 na 7 b. m.

KRONIKA WARSZAWSKA.

Warszawa, 9 kwietnia.

[Zebrania doroczne. Muzyka kwitnie. Obyż kwitła literatura! Urodzaj na śpiewaczki. Wino *retour d'Indes*. Przeróbka teatru Nowego. Komu oddała rękę «Biedna dziewczyna»? Wielkie odkrycie reporterskie. Dalszy ciąg karnawału. Jaką wodę pijemy? Projekt bału na studnie artezyjskiej.]

+ Odbyły się dwa zebrania doroczne instytucji, muzyce poświęconych: «Towarzystwa muzycznego» i «Towarzystwa pomocy artystów muzycznych». Obie instytucje, najpierw istnieniem swym, a następnie rozwojem pomyślnym stwierdzają, że Warszawa niedarmo nosi miano «grodu muzycznego».

Towarzystwo muzyczne, po 24 latach zakłócanego wewnętrznymi burzami żywota, wzmogło się o tyle, że jest już w stanie angażować do koncertów swych takie gwiazdy, którym za jednowieczorowe świecenie płaci się po 300, 400, a nawet i po 500 rs. Eksperyment, choć ryzykowny, udał się i wieczory Towarzystwa, obecnością gwiazdowych uświetniane, zawsze zysk przynosiły. Pomimo to, rok ubiegły zamknięto deficytem — co prawda niewielkim, i który podobno równoważy się powiększeniem inwentarza i pozbyciem się zaległych ciężarów.

«Towarzystwo pomocy», choć skromnie rozmiarami i żywot dziwnie cichy wodace, czyni jednak w zakresie swym niemało dobrego. Pożyteczna ta instytucja liczy w tej chwili 253 członków (mężczyzn i kobiet), wypłaca emeryturę 31 artystom i 22 wdowom po artystach, a wreszcie udziela wsparcia swym członkom chorym a niezamożnym. Skromny majątek Towarzystwa zwiększyła w roku zeszłym ofiara braci Reszke, którzy z dochodów swych za występy przeznaczyci dlań półtora tysiąca rubli.

I znów ciśnie się pod pióro zapytanie: dlaczego, choćby o tak skromny pas bezpieczeństwa nie postarają się rozbitki naszego świata intelektualnego: literaci i dziennikarze? Ażaliż i oni nie chorują, nie umierają i wdów po sobie nie zostawiają? Ażaliż i oni nie bywają, nie są i, rzekłbym nawet: nie muszą być — z konieczności zawodowej — niezamożni? Jeżeli 253 członków do stworzenia instytucji podobnej wystarczy, podejmując się w ciągu dwóch dni budżet taki zrekrutować...

Zastęp literatów zmalal wprawdzie, ale za to dziennikarze warszawscy rozmnożeni są jak gwiazdy i jak piasek. Pod tym względem współubiegać się dziś z nimi mogą tylko warszawskie śpiewaczki, które dziwnym trafem noszą bez wyjątku nazwiska, kończące się jeśli nie na *berg*, to niezawodnie na *stein* lub *baum*.

Ale ze śpiewaczkami temi dzieje się tak właśnie, jak z pewnym gatunkiem wina francuskiego, które francuzi wówczas dopiero pijają, gdy odbędzie podróż zagranicę i z powrotem. Takim winem *retour d'Indes* jest w tej chwili dla warszawian pani Nesleda-Mingardi, ukrywająca pod tem czesko-włoskiem nazwiskiem dawną pannę Adelsztein. Pani Mingardi, przybywająca do nas z zagranicy *via* Odesa, wystąpiła już kilkakrotnie w operze naszej z powodzeniem, nie przechodzącą jednak w entuzjazm.

Od pewnego czasu dochodzą też nas wie-

sei o innych teje barwy perlach, których blaskiem zachwycają się dotąd wyłącznie cudzoziemcy. Jest w ich liczbie panna Levenberg (dla zagranicy: Monteleone), panna Margot (?) Kafal i pani Kaszowska-Nussbaum. Ufamy, że zagranica nie posunie zazdrości tak daleko, aby i nam choć raz jeden na klejnoty owe rzucić okiem nie dała...

Tymczasem poprzestawać musimy na talentach importowanych, oklaskując dawną znajomą, panią Zofję Menter, która nie jest wprawdzie śpiewaczką, ale pod której palcami fortepian śpiewa piękniej, niż niejedna renomowana primadonna.

Teatr Nowy, który, jak na bonbonierkę, jest obrzymiem pudłem, ale jak na teatr—wcale małą bonbonierką, powiększa — na ile to jest możliwe—swe lilipucie rozmiary. Scena tego teatru, na której dotąd przy pannie Manowskiej mieścić się mógł tylko p. Morozowicz, będzie pogłębiona o dziewięć lokci, co pozwoli reżyserowi umożliwić jedną z niemożliwości, a mianowicie: wyprowadzić równocześnie na deski teatralne panny: Manowską i Czosnowską.

Pozyska też ten teatr dwie dogodności, na których mu dotąd zbywało: wentylację bez przeciągów oraz podsufitówkę, głośząca podczas nawałnicy bębnień deszczu pod dachu. Ale nawet tak odświeżony i wypięknioty, nie zdoła on pozyskać względów «Biednej dziewczyny», z którą stałe śluby zawarć ma niezadługo teatr Letni.

Ta «Biedna dziewczyna» jest wodewilem, wyposażonym podobno w piękną muzykę Leopolda Kuhna, i posiadającym — dla odmiany — tendencję moralną i moralizatorską. Teatr Letni — pełniący w tej chwili obowiązki teatru Małego — pokaże w nim swe siły najlepsze.

Dowiaduje się w tej chwili z dzienników, że w kościele św. Anny (po-bernardyńskim) ktoś odkrył stary obraz religijny pędzla Gładysza, ucznia Bacciarellego. Jest to odkrycie tak nadzwyczajne, że już przed czterdziestoma laty pisał o niem Rastawiecki («Słownik malarzów polskich»), a przed siedmiu laty Gołębiowski («Opisanie Warszawy»).

Przechodzę do spraw innych.

Pewnie myślisz, logicznie rozumujący czytelniku, że warszawianie, wyszalawszy się do syta w krótkim ale... esencjonalnym karnawale, poprzestają w tej chwili na przechadzkach, młodej rzodkiewce i odczytach? Bynajmniej. Warszawianie, urządzający niekiedy we wrześniu i październiku nawet «majówki», przenieśli w tym roku na kwiecień dalszy ciąg—zapust. Tylko co odbył się w resursie obywatelskiej wielki bal, na którym walcowano, mazurowano i kotyljonowano jak za najlepszych dni zimy. Bal odbył się, naturalnie, pod banderą filantropijną i nazywał się urzędowo: «ofiara na biedne szwaczki». Mówią jednak w zaufaniu uczestnicy i uczestniczki, że ta ofiara ciężka nie była. Zapewne też ją powtórzą.

Na wypadek, gdyby zapas owych bander czy... parawaników wyczerpał się, proponuję coś nowego: bal na studnie artezyjskie. To także cel dobroczynny, o tyle nawet od innych poważniejszy, że służyć ma nie jednej tylko sferze lecz całemu ogółowi. Analiza, której poddano dotychczasowe studnie warszawskie, dała wyniki oplakane. W obrębie całego miasta znaleziono zaledwie kilka studni z wodą «niezupełnie czystą ale zdatną do picia», a jedną tylko czy dwie z wodą «zupełnie dobrą». Wobec tego powstał projekt świdrowania nowych studzien, w celu dobrania się w większej głębokości do źródeł czystej i zdrowej wody. Ale na to potrzeba, niestety, niemałego nakładu, o który w tej chwili wyczerpanej kasie miejskiej nie łatwo...

Mazur.

Warszawa, 8 kwietnia.

(ś. p. Stanisław Kronenberg).

+ Dziś, o godz. 3 z południa, przy wielkim napływie publiczności, na wozie żałobnym, obciążonym wieńcami, wyprowadzono

na cmentarz ewangelicki zwłoki ś. p. Stanisława Kronenberga. Od lat ośmiu nieuleczalnie chory żył on «na świecie, lecz już nie dla świata» i śmierć była dlań wybacicielką, bo kładła kres długiej a strasznej męce. Ostatni, żałobny okres życia spędził zmarły w pałacyku rodzinnym przy ulicy Hożej—w pałacyku, który przed dwoma dziesiątkami lat był jeszcze sielskiem prawie ustroniem, a dziś znalazł się niespodzianie w kipiátku i zamęcie miejskiego, ku temu punktowi ciężącego rozgardjaszu.

Drugi to już z synów Leopolda Kronenberga kładzie się przedwcześnie do grobu—zdążywszy jednak, w krótkim stosunkowo żywocie, zapewnić imieniu swemu pamięć trwałą i świetność. Nic to jeszcze, że bogactw swych używał z pożytkiem dla społeczeństwa, nie, że z milionami zespała inteligencję wyjątkową i serce złote, nie, że wysoko stojąc sam, dawał się kochać stojącym nisko—ale co najważniejsza: kazał ufać, że coś więcej prócz walki o byt rzadzi ludzkością.

Ten smutny i nieszczęśliwy milioner, którego dziś pogrzebiono ze *szczerym* żalem setek i tysięcy ludzi, Bóg wie ileby jeszcze dobrego wyświadczył społeczeństwu, gdyby go w najpiękniejszym rozkwicie sił i zapału nie obezwładniła fatalność. Jednak już i młodość jego, innym same kwiaty rodząca, przyniosła dla społeczeństwa owoc dojrzwały. Ś. p. Stanisław Kronenberg na różnych polach siał złoto ofiarne, a zawsze z myślą rozważną, ujętą w system świadomy siebie i wyrozumowany. On to stworzył «Kasę pomocy naukowej imienia Mianowskiego»; on hojnym darem powołał do życia «kasy rzemieślnicze», on wydarł niezliczone ofiary nędzy, rozpuszcie i kryminałowi, otwierając «przytulki dla położnic»; onłożył na wydawnictwo nieopłacającej się «Biblioteki Umiejętności Prawnych», on powziął zamiar stworzenia dziennika, w pełnym znaczeniu tego słowa niezależnego i służącego wyłącznie dobru publicznemu, i dla idei tej poświęcił kilkadziesiąt tysięcy rubli; on i t. d. i t. d.

To był—człowiek! I czemu jego właśnie wybrała sobie na ofiarę fatalność? Wszak tyle zer społecznych dożywa czcigodnej sędziowości, ciesząc się aż do końca normalnie działającymi organami trawienia i—myślenia! Tyle nieużytków świeci jałowemi łysinami, na których i pod któremi nie zgoła nie wyrasta!

Strata ś. p. Stanisława Kronenberga uderza mię w samo serce. Serce to czuje, że tu stratne są nie tylko «krzesła» i «paradyż», ale cała publiczna widownia...

Czy to panegiryk? Nie miałby podstaw. Groby nie trudnią się mecenasostwem, a ten, którego dziś przyjęły, był piszącemu i przed śmiercią obcy i daleki.

Urbanus.

Stan. Kronenberg urodził się w Warszawie, w 1846 r. Pierwsze nauki pobierał w gimnazjum realnem w Warszawie, które opuścił z odznaczeniem. Po ukończeniu nauk na wydziale prawnym w b. szkole głównej, ś. p. Stanisław wyjechał dla dalszych studjów zagranicę, gdzie doktoryzował się w Heidelbergu, jako dr. filozofji. Po śmierci ojca, ś. p. Leopolda Kronenberga, w r. 1878 objął obowiązki prezesa kolei nadwiślańskiej i terespolskiej, które gorliwie i z prawdziwym pożytkiem dla instytucji sprawował do r. 1886. Był inicjatorem i założycielem kasy Mianowskiego, wyjednał dla niej ustawę i nie szczędził pieniędzy na tę tak pożyteczną instytucję. Sprawował obok tego obowiązki prezesa banku handlowego, był członkiem rad zarządzających wielu instytucji. Wszystkie utworzone przez ojca instytucje popierał usilnie i przyczyniał się wielce do ich rozwoju. W r. 1882 nabył «Nowiny», powierzywszy ich redakcję Bolesławowi Prusowi. Jemu też dajemy słowo w charakterystyce zmarłego:

«Bez żadnej kwestji, była to osobistość niepospolita — pisze Prus w «Kur.

Codz.». Nawet powierzchownie wyróżniał się wśród najliczniejszego zebrania, najprzód — niezwykłą pięknością rysów, powtóre — ciągle usuwaniem się gdzieś na dalsze plany. Człowiek ten nigdy nie występował, nigdy nie narzucał się, a mimo to musiał zwrócić na siebie uwagę swoją dziwną fizjognomią, na której w najosobliwszy sposób kojarzyło się jakieś zakłopotanie i—wielka duma. Zdaje się, że duma była jednym z zasadniczych rysów tego bogatego charakteru; ale nie ta duma, która za wszelką cenę chce być na przedzie, lecz ta, która—wszystkim ustępuje, bo nie ma kto by ją ocenił. Klaniało się jego milionom, uznawano jego piękność i ukształcenie, czczono pana prezesa wielkiej liczby instytucji, ale—nie rozumiano i nie odczuwano tego zwykłego a prawdziwego pana Stanisława, który był wiele wart... I byłby wiele wart, choćby nie miał swoich milionów i prezesostw. Kronenberga poznałem bliżej w warunkach dość wyjątkowych: on był właścicielem pisma, ja — redaktorem; on dał na pismo kilkadziesiąt tysięcy rubli, ja je wydałem. On wreszcie miał tak dobre prawo narzucania pismu swoich przekonań, jak i ja, a przecież — zostawił mi najzupełniejszą swobodę wypowiedzenia «moich», nie «jego» poglądów... Bywały kwestje ważne, w których zajmowałem stanowisko wręcz przeciwne jego poglądom, choćby polemika o to: czy oświata wpływa na moralność? Człowiek ten, z całą siłą swego namiętnego temperamentu, dowodził mi ustnie, że—oświata doskonali moralność, lecz—na moje artykuły nie wpływał... Owszem, był bardzo kontent, gdy jego opinie wydrukowały «Nowiny» w «Głosach publiczności». Ktoś może nazwać to słabością; ja w tem postępowaniu poznałem jednego z najszlachetniejszych ludzi, jakich zdarzyło mi się kiedy spotkać. Nieraz sam zadawałem sobie pytanie: w jakim celu Kronenberg otworzył «Nowiny»?..

Na to, do pewnego stopnia, odpowiada mi notatka, którą mam w tej chwili: «Czytałem i prenumerowałem to wszystko, nie dlatego, bym się miał ze wszystkimi poglądami tych pism (postępowych) solidaryzować, nie dlatego, bym grubych błędów nie widział, lecz dlatego, że wierzę, iż życie nasze jest związane z cywilizacją, że soki odżywcze z tamtąd do nas płynąć powinny, jeżeli nie mamy skończyć na anemję. Z tego powodu pragnę mieć organ, w którymby owoce pracy cywilizacyjnej były normą oceny stosunków miejscowych; w którymby każdy drukowany wyraz był odczuty szczerze i wyrozumowany zasadnie; w którymby śmiałe kroczenie w uczciwym kierunku nie zbaczało pod wpływem zakulisowych sympatyj i t. d. Skarbem, którym bardziej chlubić się możemy, niż większością tych cnót rzekomych, które Pol opiewał, jest moralność i zdrowy rozum ludu. Wszystko, co godzi na pierwsze, jest zbrodnią, co podnosi oboje — zaśluga. W społeczeństwie działają siły rozmaite, które z nich «Nowiny» będą wspierały? Czy te, które opierają się o całą prasę, salon, kapitał i interesy chwili; czy te, których punktem oparcia jest naukowe badanie zjawisk i szczerza chęć podążania wyrozumowanymi drogami do przyszłości?»

Oweźni sędziowie «Nowin», którzy krokodylami łzami oplakiwali moje «zaprzeczanie się kapitalizmowi», nie mogli, ani chcieli przypuszczać, że Kronenberg dalszym był od kapitalistycznych pretensyj, aniżeli oni sami. To był przedewszystkiem uczciwy człowiek, rwący się do pożytecznej działalności, który nie tylko prezydował w zarządach banków i kolei. On jeszcze wydawał «Bibliotekę Umiejętności Prawnych», on założył «przytulki dla położnic», on ofiarował 5,000 rs. na «kasy rzemieślnicze», on utworzył «kasę Mianowskiego» i t. d. i t. d. Nie piszę mowy pogrzebowej, ale krótką wzmiankę. Nie żał mi, że umarł człowiek, którego największa niedola spotkała wśród warunków największej pomysłowości. Żał mi, że tak krótko działał i że—

bodaj czy poznano się na jego rzeczywistej wartości. To nie był żaden «finansista»: to był—p. Stanisław, który w roku 1870 «poszedł pomagać Francji», a zawsze gotów był służyć ręką i kieszenią w uczciwych celach. Niech, dziś znajdzie odpoczynek, którego nie miał za życia».

— Kobiety w cechach. Obrady na posiedzeniach sekcji rzemieślniczych nabrały pewnej żywotności przez poruszenie kwestji udziału kobiet w cechach. Przy omawianiu warunków tego udziału uwypukła się zarazem organizacja tych zgrupowań rzemieślniczych i staje się wyraźniejszem to, co ustrój ich daje z siebie, wreszcie i to, co daloby się jeszcze z niego wyzyskać, bez przekroczenia ustawy. Rzut oka na organizację cechową stanowiła też, d. 5 b. m., pogadanka sekretarza sekcji, p. J. Rzętkowskiego. Wskazawszy historyczny rozwój cechów, prelegent przeszedł do obecnego ich znaczenia. Wobec rozwoju produkcji fabrycznej, cechy uważane być mogą obecnie za dzielną pomoc dla rzemiosł, gdyż dają im opiekę moralną, pewne prawa i przywileje, a nawet niejaki ratunek materialny dla uczestników w niedostatku, w potrzebie. Ustrój cechowy przy projektowanej reorganizacji w całym państwie, przy zamierzonym zaopatrzeniu cechów w większe jeszcze atrybuty pod względem utrzymywania kas wkładowo-pożyczkowych i t. p., wzmocni jeszcze ich użyteczność. Zarzuty, czynione cechom, iż są instytucją przeżyta, nie licują z nowoczesnymi ideami. Cechy zapewniają swym członkom poważne korzyści, niczyjej zaś pracy nie krępują, gdyż i po za cechami pracować mogą rzemieślnicy, do nich nie należący, na zasadzie wykupywania karty konsensowej. Sekcja, po wykładzie p. Rzętkowskiego, rozpatrywała kwestję: czy wykształcenie kobiety fachowe ma być częściowe, czy całkowite? Rzecz ta interesowała i panie, zebrane dość licznie po raz wtóry na posiedzeniu sekcji, z powodu nierozstrzygniętej jeszcze ostatecznie kwestji należenia kobiet do cechów, pod względem warunków tego udziału. Co do kwalifikacji dla uzdolnienia fachowego kobiet, jedni, w myśl podziału pracy, częściowe wykształcenie uznawali za wystarczające, a nawet bardzo niewiele wymagali pod względem znajomości fachowej, inni znów uważali za konieczne, ażeby kobiety w zawodzie swym były zupełnie uzdolnione. Z tych opinii p. Makowiecki wysnuł uwagi praktyczne. Zauważył mianowicie, że już sama praktyka wytworzyła t. zw. «podrzemiosła», jak: kamasznictwo, krój, robienie rękawiczek i t. d. Cechy mogłyby te podziały rzemiosł uwzględnić przy egzaminach kobiet na majstrzyni i podmajstrzyni. W każdym razie od cechów zależy ta decyzja, lecz pożądanem byłoby, ażeby przedmiot ten został należycie wyjaśniony przez porozumienie się specjalnej delegacji z ramienia sekcji, z delegacją, wytworzoną już przez panie, interesującą się udziałem kobiet w cechach. Do składu delegacji powołani zostali pp.: Makowiecki, Michalski, Kolasiński, Juszczyk i Skórczyński.

— Teatr ruski. Do «Now. Wrem.» donoszą z Warszawy, że z chwilą przybycia pani Sawinowej, widowiska goszczącej tamże trupy dramatycznej ożywiły się bardzo. Na występach p. Sawinowej teatr jest przepelniony zawsze. Dotąd grała ona w sztuce M. Czajkowskiego «Symfonia» z bardzo wielkim powodzeniem. Na zakończenie widowiska dane było przysłowie dramatyczne: «Nie złapani, więc nie złodzieje», napisane przez A. S. Suworina. W sztuce tej grała p. Sawinowa i p. Sazonow.

— Delegat. Ministerstwo finansów, jak zapewnia «Now. Wremia», wysłała do guberni Królestwa polskiego radcę prawnego departamentu podatków niestałych, dla zebrania danych o prawie propinacyjnym. Dane te przedstawione zostaną komisji specjalnej, zajmującej się pod prezydencją pomocnika ministra skarbu, p. A. J. Antonowicza, kwestją zniesienia prawa propinacyjnego.

LISTY Z PROWINCJI.

Moskwa, 27 marca.

[Nekrologia. Biblioteka uniwersytecka. Kasa wzajemnej pomocy adwokatów przysięgłych. Wzajemna asekuracja fabryk. Nowa ofiara. Poszukiwania archeologiczne].

□ Nauka i sztuka ruska znowu poniosły

wielką stratę przez śmierć kilku wybitnych pracowników na tych polach: zmarł mianowicie uczony prawnik, prof. tutejszego uniwersytetu, Nersesow; znany artysta-malarz Prianisznikow, były profesor tutejszej szkoły malarzkiej i autor obrazów, dosadnie malujących ruskie życie mieszczańskie, oraz Jabłoczko, wynalazca lamp elektrycznych własnego systemu.

Dawno projektowana budowa nowego gmachu biblioteki uniwersyteckiej, nareszcie urzeczywistniona zostanie. Kapitał jest już po części zebrany, reszta zapewniona. Jeszcze w r. 1888 p. Uszakow ofiarował 85,764 rs., specjalnie na ten cel, w zeszłym zaś roku, o czym już dawniej pisałem, pan Pawłow złożył na ręce rektora uniwersytetu 239,000 rs., z tem, żeby część tej sumy, mianowicie 75,000 rs., poszła na budowę gmachu biblioteki. Obecnie wysadzona komisja z grona profesorów wszystkich fakultetów, pod prezydencją rektora, zatwierdziła plan budowy, opracowany przez architekta uniwersytetu, akademika, p. Bykowskiego. Koszta budowy gmachu, obliczonego na 500,000 tomów, mają wynieść 380 tys. rs. Obecnie biblioteka uniwersytecka posiada 132,865 dzieł w 230,604 tomach, oraz 18,319 rękopisów, a fundusz wyznaczony na kupno nowych dzieł wynosi 12 tys. rs. rocznie.

Tutejsi adwokaci przysięgli, za inicjatywą p. Markowa, postanowili złożyć kasę zapomogi dla chorych lub podupadłych materialnie kolegów i członków ich rodzin. Na ostatniem ogólnem zebraniu projektu owej kasy został zatwierdzony przez tutejszą radę adwokacką. Składka roczna, której wysokości nie określono, nie obowiązuje nikogo, aczkolwiek korzystać z pomocy będą mogli tak ci, którzy składkę opłacili, jak również i ci, którzy tego uczynić nie mogli, czy też nie chcieli. Projekt więc opiera się na podstawie moralnego poczucia solidarności, panującej wśród adwokatów przysięgłych. Tutejsze znów Towarzystwo popierania przemysłu i handlu projektuje urządzać wśród fabrykantów i przemysłowców Towarzystwo wzajemnego ubezpieczenia fabryk od ognia. Specjalnie utworzona komisja tak zwana ogniowa—zebrała niezbędne informacje i doszła do przekonania, iż dość jest uczestnictwa 100—150 właścicieli fabryk, ażeby zorganizować wzajemną asekurację fabryk. Liczą przytem na to, że z czasem wszyscy fabrykanci wezmą udział w projektowanym Towarzystwie.

Radny tutejszej dumy, p. N. Tretiakow, wniósł 125,000 rs., które nieboszczyk jego ojciec testamentem przekazał miastu na rzecz tak zwanej tretiakowskiej galerji obrazów, ofiarowanej miastu w r. z. Początkowo w testamencie na ten cel została przeznaczona tylko suma 100 rs., poczem ołówkiem dopisano 25,000; obecnie syn zapisodawcy, czcząc pamięć ojca, i chcąc dowieść, że sprawę galerji żywo bierze do serca, wniósł całkowitą sumę.

W maju, pod kierownictwem p. Zabieli, znawcy starożytności ruskich, mają się odbywać poszukiwania w olbrzymich podziemiach Kremłu, w celu wyjaśnienia losów księgozbioru Iwana Groźnego. Fundusze na ten cel ofiarował ks. N. Szczerbatow.

Pobóg.

Smoleńsk, 24 marca.

[Dolepr. Nowy most żelazny. Zacofanie miasta].

□ Dniepr, nie pozwalając sobie na żadne niewłaściwe wybryki, jak to uczyniło pod koniec tej zimy wiele rzek innych, ruszył o zwykłej porze zwolna, poważnie, nie grożąc wcale gwałtownem, ani jakimś niepomiarkowanym wezbraniem. I dobrze zrobił; bo, kto wie, czy przy większym jak niegdyś bywało wylewie, nasz stary drewniany most, skrzypiący już od lat kilku, pomimo całego szacunku, z jakim pod okiem stróżów publicznego porządku go traktujemy, dotrzymałby placu. A byłoby to fa-

talnem, bo miejscowi przedstawiciele wszystkich dziesięciu ministerstw byłiby naraz odcięci od kolei żelaznej, a tem samem i od bezpośredniego stosunku ze światem. Wprawdzie ma kiedyś tu stanąć żelazny zastępcza, ale idzie z tem bardzo niesporo... Oto w przeciągu dwóch lat z okładem debatowaliśmy tylko nad samą kwestją obrania miejsca; biorąc więc na uwagę taki wstęp powolny, przypuszczać należy, iż od urzeczywistnienia wielkiego projektu jeszcze nam bardzo daleko. Jedno nas tylko uspakaja, iż od lat kilkunastu stopniowo zniża się poziom wiosennych wylewów Dniepra, a zatem nie grozi nam żadna bliska katastrofa. Swoją drogą, ma to pewne ujemne strony. Dusze prozalczne upatrują w znizeniu się wody podwyższenie cen na drzewo, bo utrudnia to spław lasu z dalszych okolic. Dusze poetyczne, zamieszkujące górną część miasta, ubolewają, że niknie nadzieja oglądania pysznych widoków z przed laty, kiedy niektóre części Zadnieprza, pokryte wodą, wyglądały niby Wenecja i komunikacja po ulicach odbywała się—na gondolach. Dziś mieszkańcy 2/3 części miasta niebrukowanych najproźalczniej muszą dreptać po błocie, lecz w imię odwiecznych tradycyj godzą się ze swem położeniem, tak samo jak miasto godzi się z desperackimi brukami swojemi, brakiem trotuarów, które posiadamy zaledwo jako przedmiot zbytku na 5—6 ulicach, brakiem teatru, gdyż przedstawienia odbywają się w ciasnej sali ratusza, i mnóstwem innych braków, otrzymanych w spadku po przodkach. Najważniejszym zaś, nie tyle odziedziczonym, co osobiście nabytym, jest—brak przedsiębiorczości i inicjatywy, dzięki któremu nawet przeprowadzenie tak ważnych arteryj kolejowych, jak Orel—Ryga i Moskwa—Warszawa nie zdołało wywołać większego rozwoju przemysłu i handlu.

M. Z.

Wilno, 27 marca.

[Budowa nowego mostu. Kwestja bruków].

□ Tydzień ubiegły nie należał do najprzyjemniejszych dla mieszkańców dzielnicy, leżącej nad Wilją i z utęsknieniem oczekujących mostu obiecane na koniec maja. Rozeszła się pogłoska, że most, zaledwo złożony, wygiął się pośrodku, że wszystko trzeba robić nanowo, a tymczasem, po staremu, znowu lat parę posilkowac się czólnami przy przeprawie przez rzekę. Istotnie roboty wszelkie ustały, gdyż części mostu jeszcze nie przypasowane i nie zanitowane ostatecznie, wygięły się ku dół i przeszło na pół arszyna, stare bowiem arkady mostu żelaznego nie wytrzymały ciężaru i w dół się podały. Wzmocnienie arkad i doprowadzenie mostu do normalnego horyzontu opóźni robotę o parę miesięcy, wobec czego miasto ma słusność, dopominając się o tymczasowy most na łyżwach. Na jakie koszta naraża wilnian ta zwłoka, łatwo obliczyć, wiedząc, że Snipiszki posiadają 25 tys. mieszkańców, że grupuje się tam 16 zakładów przemysłowo-fabrycznych, że przewóz czólnem od osoby kosztuje 5 kop., a ciężary z fabryk do miasta trzeba wozic naokolo przez most Zwierzyniecki, co powiększa drogę o 3 wiorsty i podwaja koszta dostawy.

Nigdy jeszcze bruki w Wilnie nie były tak haniebane, jak tej oto wiosny: odrazu trzeba całe miasto przebrukować. Rozpoczynają się tedy wyścigi majstrów brukowych pod względem ceny i inue dziwniejsze wyścigi pp. kamieniczników, kto wyżej podniesie poziom ulicy. Przy obecnym bowiem systemie, właściciele, obwiązani naprawiać bruk przed swojemi domami, przesadzają się jedni nad drugich, ażeby warstwę bruku położyć o ile możności najgrubszą; każdy dąży do tego, aby jego część była wyższą od części sąsiada. Wskutek tego poziom ulic ciągle się podnosi, okna suterren zapadają w ziemię, do bram wjazdowych splywa błoto z ulicy, a mieszkania parterowe stają się coraz wilgotniej-

szemi. Zdrowy rozsądek wskazuje, że tak daleko trwać nie może i że czas nareszcie, aby magistrat wziął na siebie, za pewien stałe unormowany podatek, brukowanie miasta. Przed laty kilkunastu robiono próbę podobną na Niemieckiej ulicy. Bruk dano dobry, trwały, o jednolitym owalu i podobnym i znacznie tańszy, niż przy pojedynczych zakładach. Mimo to właściciele domów życzyli sobie pozostać nadal przy dawnym systemie, z jakiej racji? sami pewnie nie potrafiliby się przed sobą wytłómaczyć. Samorząd miejski pozwala miastu, w drodze uchwał reprezentacji swojej, podporządkowywać interesom ogółu fantazje jednostek i z tego prawa Wilno powinno skorzystać; gdyby zarząd miejski sam zajął się kwestją bruków, asenizacji i komunalną, wówczas wygrałyby i kieszenie właścicieli i komfort publiczny. Asenizacja np. pod nadzorem organów magistratu nie mogłaby przedstawiać takich potworności jak obecnie, gdy policja i agenci sanitarni co noc polują na beczki, rozlewające zawartość po ulicach, i uporać się z tem nie mogą.

A. R. Z.

Wilno, 26 marca.

[Rozrost miasta. Instytucje filantropijne].

Od pewnego, dłuższego już zresztą czasu, objawiać się zaczęła w naszym mieście gorączka budowlana. Nie dosięgła ona wprawdzie rozmiarów obserwowanych gdzie indziej, lecz powstała na gruncie spekulacyjnym. Niezależnie od tego niezdrowego ruchu zaznaczyć należy naturalny rozrost miasta. Obecnie jest na ukończeniu kilka ładnych, rzecz można stylowych, budowli, wznoszonych przez ludzi znanych.

Pewien ruch dostrzegać się daje i na polu filantropji. Pomijając świeżo powstały dom pracy, z przyjemnością notujemy uprzędkowanie warsztatów misjonarskich, w których obecnie biedne dzieci mają możliwość kształcenia się na porządnym rzemieślników. Dom więzienny w byłym pałacu Słuszków odznaczył się swoimi wyrobami na ostatniej wystawie. Obecnie więźniowie wykończyli dla pałacu hr. Jana Tyszkiewicza nad Wilją olbrzymi dywan, około 100 sążni kw., wyrobiony na specjalnie sprowadzonym z zagranicy warsztacie, kosztował on podobno około 2 tysięcy rubli.

Nowy dziedzic Wołożyna świeżo zwiedził swoje rozległe dobra, po obywatelsku stawiając pierwsze kroki. Pozmniejszał posesorom opłaty dzierżawne, oraz hojnie wynagrodził oddalonych z racji działów rodzinnych członków administracji. W tych działach pochowano na Rosie Leona Pusłowskiego.

L—sław.

Kowno, 21 marca.

[Nowe widoki handlu zbożowego. Niezbędność rozwinięcia gospodarstwa inwentarzowego. Towarzystwo rosińskie. Ogrodnictwo].

Patrząc na przebiegające w stronę Libawy 24 poціągi ze zbożem, słysząc o tem, że intendentura kowieńska kupuje żyto w Besarabji, a miasto sprowadza pszenicę pozamiejscową, mieliśmy nadzieję, że z dniem zawarcia traktatu zaczniemy wynagradzać sobie te straty dawniej poniesione. Lecz okazało się, że było to tylko złudzeniem, gdyż d. 18 marca cena puda żyta w Kownie notowaną była o 5 kop. niżej, aniżeli poprzednio. Praktyczniej i bardziej przewidujący rolnicy od kilku lat starają się przystosować swe majątki do nowych warunków, zamieniając gospodarstwo zbożowe na inwentarzowe i nabiałowe. Potrzebę tego zwrotu wykazał już J. Bloch, który w dziele swem p. t. «Ziemia i jej odciążenie» wyjaśnił, że w Europie cena żyta i pszenicy od wielu lat spada, a równolegle podnosi się cena mięsa i masła; przytem zaznaczył, że gubernie: kowieńska, wileńska i mińska tracą ciągle na gospodarstwie zbożowym, wskutek coraz niekorzystniejszych warunków produkcji.

Próby zmiany we wspomnianym kierunku nie wyszły na złość tym majątkom, których właściciele połączyli się w spółki i wysyłają masło do Anglii; szkoda tylko, że często dają się słyszeć pogłoski o tem, że agentury, pośredniczące w tym handlu, od czasu do czasu zawodzą. Pożądaniem byłoby zorganizowanie bezpośredniego stosunku z zagranicą, gdyż inaczej masło nasze mogłoby doznać tegoż samego losu co i mąka, do której kupcy zagraniczni stracili zaufanie.

W związku z wymienionym ruchem zostaje postanowienie opiekującego się hodowlą koni robotnych Towarzystwa rosińskiego, które na zebraniu ogólnem d. 10 stycznia roku bieżącego zamierzyło, zgodnie z wnioskiem p. L. Kontryma, urządzić dnia 24 czerwca wystawę bydła obok wystawy koni w Rosieniach, oraz przystąpić do opracowania tej kwestji, jaka rasa bydła jest najodpowiedniejszą dla gospodarstw miejscowych i jak się przyczynić do praktycznego zorganizowania zbytu nabiału.

Jedna jeszcze gałąź gospodarstwa budzi żywsze zainteresowanie, a mianowicie ogrodnictwo, które o tyle się rozwinęło, że podaż owoców jest większa, aniżeli popyt; w przeszłym roku sprzedawano je za bezcen; koniecznym jest więc wynalezienie sposobu wyjścia z tego położenia, lecz brak dotąd pomysłu istotnie praktycznego w tym kierunku; jedni mówią o potrzebie założenia akcyjnej fabryki przetworów owocowych, inni radzą założenie składów hurtowych w Petersburgu lub Moskwie i t. p. Sprawa ta poruszona może zostanie w d. 9 kwietnia przez kowieńskie Towarzystwo ogrodnicze, które zaprosiło rzeczoznawców w celu wspólnego naradzenia się, w jaki sposób kowieńska gubernia ma wystąpić na międzynarodowej wystawie ogrodniczej w Petersburgu. Towarzystwo otrzymało od W. Ks. Mikołaja Michałowicza, honorowego prezesa rus. Tow. ogrodniczego, wezwanie, aby ogrodnictwo kowieńskiej gubernii należy się przedstawiło, ponieważ rozwojem swym budzi powszechne zainteresowanie. Dotychczas Towarzystwo nasze zajęte było przyozdobieniem miasta przez obsadzenie ulic drzewami, lecz nie rozszerzało swej działalności poza granice miasta, chociaż tego ustawa nie wzbrania.

Wawer.

Borysowski pow., w marcu.

[Sprawy ekonomiczne i gospodarskie].

Oczekiwane z niecierpliwością zawarcie traktatu handlowego nie wywołało, jak dotąd, spodziewanego podniesienia cen na zboże. Obecnie w Borysowie za pud żyta płacą 57—58 kop.; owies trochę podrożał i znajduje chętnych nabywców po 55 kop.; na kartofle mamy niezłą cenę, ale to tylko dlatego, że w r. z. nie mieliśmy obfitości ich urodzaju.

Wobec niepewnej sytuacji rolniczej, obywatelstwo nasze coraz częściej chwytą się interesów handlowych; tak np. niektórzy zaczynają utrzymywać karczmy na własne ryzyko, obchodząc się bez tradycyjnego karczmarza. Przy sprzedaży lasów zachodziły często spory między ziemianami a kupcami o prawo bezpłatnego przewozu nabytego drzewa przez ziemię obywatelską. Sądy kwestję tę rozstrzygały rozmaicie, częściej jednak na korzyść właścicieli ziemskich.

Zawsze jeszcze nie możemy dojść do ładu z czeladzią pomimo ustawy o wynajmowaniu robotników wilejskich. Obecnie u nas parobek pobiera 40 rs. rocznie i zwykle dostaje zadatku 10 rs. Po przesłużeniu miesiąca lub dwóch najemnik częstokroć porzuca służbę. Na zasadzie pomienionej ustawy, obywatel ma prawo oskarżyć go za to przed policją. Zaczyna się sprawa, policja wymaga od parobka żeby wrócił na porzucone miejsce, i gdy ten nie słucha, oddaje go w ręce sędziego pokoju, który zwykle wyznacza na winnego porzucenia obowiązku karę kilkudniowego aresztu. Co jednak

zyskuje na tem obywatel prócz strat materialnych i kłopotów?

Wł. Bog.

± Wilno. «Wileński Wiestnik» podaje niezbyt pochlebną charakterystykę pisarzy gminnych w kraju północno-zachodnim: «Najmniej jest to, że «ciapówki» i «podarunki» grają rolę pewnego rodzaju kryterjum zdolności pisarza w oczach społeczeństwa zapadłych okolic. Społeczeństwo to z talentu pisarza ukrywania przed publicznością łapówek i zmuszenia ludu do składania podarunków sądzi o jego wartości i wytwarza mu reputację: «to, mówią, ryba, da sobie radę». Wszystko to tak jaskrawo uderza w oczy pobocznego obserwatora, interesującego się rozwojem samorządu włościańskiego, że niepodobna o tem milczeć; z radością też witamy nowy projekt rządowy, mający na celu reformę tych stosunków oplakanych. Chcąc się o tem przekonać, dość przypatrzeć się życiu naszego chłopca białoruskiego, jego działalności prywatnej i społecznej, zwłaszcza w chwili nieporozumień, gdy klika adwokatów pokątnych i wpływ pisarza gminnego odgrywa wybitną rolę. Należy się spodziewać, że z chwilą wejścia w życie nowego projektu na stanowisku pisarzy gminnych znajdą się ludzie, nie biorący łapówek i podarunków, dzielni pracownicy na roli ludowej, istotni i uczciwi działacze, pozbawieni barbarzyńskiego egoizmu i chęci zubożenia się przy pomocy kompromisu z własnym sumieniem». Bardzo interesujące dane o stopniu wykształcenia wśród urzędników w gubernii wileńskiej wyjmują pisma ruskie z «Książki pamiątkowej» tejże gubernii. Z pomiędzy 840 osób, zajętych w zarządzie wojskowym, jest tylko 5 proc. takich, którzy posiadają wyższe wykształcenie, a 69 proc. takich, którzy ledwie cztery klasy gimnazjalne ukończyli. W innych władzach, jak np. w kancelarji generał-gubernatora, 5 proc. posiada wyższe, a 15 proc. niższe gimnazjalne wykształcenie; w kancelarji gubernatora i rządzie gubernialnym jest tylko 4 proc. osób z wykształceniem wyższym, a 16 proc. takich, którzy ukończyli kurs średnich zakładów naukowych. W zarządach więziennych i policyjnych wcale niema urzędników, posiadających wykształcenie uniwersyteckie, a zaledwie 2 1/2 proc. ukończyli kurs nauk gimnazjalnych. W zarządzie pocztowo-telegraficznym wśród mężczyzn i kobiet 1 1/4 proc. osób posiada wykształcenie wyższe, a 12 proc. średnie.

± Kijów. W pismach tutejszych pojawił się bardzo ludzki rozkaz dzienny do wojsk okręgu wojennego kijowskiego, podpisany przez jego głównodowodzącego. «Zauważono, czytamy tam, że w niektórych oddziałach nie wypuszczają z koszar młodych żołnierzy przez cały czas początkowej nauki, choć tego rodzaju obostrzenie nie tylko nie przynosi korzyści, ale raczej szkodzi rekrutom i tak już tęskniącym za domem, wskutek trudności oswajania się z nowym otoczeniem i nowymi wymaganiami. Dowodzący wojskami rozkazuje natychmiast znieść tego rodzaju przeciwny przepisom stan rzeczy w tych oddziałach, gdzie jeszcze dotąd praktykuje».

KORESPONDENCJA REDAKCJI.

OD REDAKCJI.

W. W. P. G. Prośby tego rodzaju znoszone już niejednokrotnie, nie miały one jednakże innego skutku, jak ten, że w odpowiedzi powtarzało się brzmienie ustawy, wyraźnie orzekającej, iż władzą kompetentną w rozstrzygnięciu kwestji jest władza wyższa administracyjna miejscowa.

W. P. S. w K. Kwestja emerytury, jaka ma być przyznana sędziom gminnym po wprowadzeniu reformy, nie jest ostatecznie rozstrzygnięta. Prawdopodobnie stosować się będą przepisy ogólne, dotyczące urzędników sądowiczych, czyli ustawa pensyjna ogólna i ustawa emerytalna r. 1885 (zmieniona w roku 1892) sądowicza. Według brzmienia tych ustaw, sędziowie gmini na emeryturze otrzymywać mogli od trzechset do tysiąca rubli, zależnie od lat służby. Co do czasu, w jakim reforma wprowadzona będzie, niepodobna go określić obecnie. Sędziowie funkcjonujący pozostaną zapewne na swych stanowiskach do nastąpienia terminu ich urzędowania.

W. L. Cz. w S. Statut karny sędziów pokoju, art. 47.

ZDALEKA I ZBLIZKA.

1 Sprawa, kto będzie następcą ś. p. hrabiego Augusta Cieszkowskiego w poznańskim Tow. przyjaciół nauk, coraz więcej zajmuje opinie publiczną w Poznaniu. Trzy głównie wyłaniają się przy tej sposobności kandydatury, a mianowicie: ks. biskupa Edwar-da Likowskiego, prof. Wicherkiewicza, obecnego wice-prezesa tego Tow., i radcy Stanisława Mottego, prezesa sejmowego Koła polskiego w Berlinie. Zdaje się nie ulegać wątpliwości—pisze z tego powodu «Dzien. Pozn.»—że utrzyma się kandydatura ks. biskupa Likowskiego. Zasługi jego naukowe są dobrze znane. Jego «Historja unji kościoła ruskiego z rzymskim», «Dzieje kościoła na Litwie i Rusi w XVIII i XIX wieku», «Rokowania poprzedzające unję brzeską», oraz tak cenne do historii kościoła «*Decretalia summorum pontificum etc.*» (dotąd wyszły, o ile wiemy, 3 tomy), postawiły autora w rzędzie poważnych autorów, głęboko naukowych i krytycznie myślących.

1 W tych dniach nadesłany został do Krakowa z Petersburga wspaniały wieniec srebrny od cesarskiej ruskiej akademji sztuk pięknych, z prośbą o złożenie go na trumnie Jana Matejki. Wieniec składa się z dwóch gałęzi: laurowej i dębowej, spoczywa na aksami-tniej czarnej tablicy. Znajduje się na nim odpowiedni napis w języku ruskim. Po otrzymaniu wienca, grono profesorów szkoły sztuk pięknych, wraz z uczniami, udało się na cmentarz i tam na grobie Matejki wieniec złożyło. Wieniec przechowywany będzie, wraz z innymi pamiątkami, w muzeum im. Matejki.

1 Jak postępują oficerowie niemieccy z żołnierzami, można mieć pojęcie już z tego, że sam cesarz Wilhelm wdał się w tę sprawę. Obecnie w Metz wydarzył się fakt taki, że kapitan, zauważwszy na mustrze pomyłkę jednego szeregowca, wypoliczkował go publicznie. Żołnierz, nazwiskiem Orliński, uniesiony gniewem, oddał policzek kapitanowi, poczem, naturalnie, został aresztowany i osadzony w więzieniu. Sprawa byłaby się prawdopodobnie skończyła smutno dla Orlińskiego, gdyby nie to, że udało mu się zbiec do Francji.

1 Podróżnik Jan Dybowski przybył obecnie do Bordeaux, w drodze powrotnej z zachodniego brzegu Afryki. P. Dybowski badał Konga w ciągu czterech miesięcy, z polecenia francuskiego ministerstwa oświecenia publicznego i rolnictwa. Wyjechawszy z Marsylii w początkach grudnia r. z., w towarzystwie pp. Fontenillet i Lehongre, oraz eskorty, złożonej z dziesięciu ludzi, wylądował w Magemie, w pobliżu Loango. W ciągu trzech miesięcy zwiadał kraj jezior, dotychczas naukowo prawie zupełnie nie badany. Jako rezultat podróży, p. Dybowski przywozi z sobą bogatą kolekcję zwierząt, między którymi są szympanse, małpy dotychczas nieznanne, węże i t. p. Ekspedycja należała do niebezpiecznych ze względu na miejscowość błotnistą, nadzwyczaj szkodliwą dla zdrowia.

Dnia 26 b. m., w sali klubu handlowego w Charkowie, odbyło się przedstawienie amatorskie w języku polskim, na korzyść przytułku katolickiego. Dano komedję w 4 aktach Zygma. Przybylskiego, p. t. «Dwór w Włdkowicach», odegraną przez panie: Kwiatkowską, Konicką, Ottowiczową, S. Kwiatkowską, Zgierską, Wąsowiczównę, Litwińską i Drotkiewiczównę, oraz pp: Pawlucę, Kwiatkowskiego, Kossakowskiego, Niewmierzwickiego, Roszczewskiego, Zarembe, Hebdę i Bieniawskiego.

1 Włódz Łuskina, utalentowany artysta-malarz i literat, znany publiczności z trzech wydanych dotąd tomów fantazji wojennej pod tyt. «Wielki rok», zmarł w Krakowie po długiej chorobie piersiowej. Nazwisko ś. p. Łuskiny głośnym było w całej Europie, gdy przed dwoma laty uwięziony był w Paryżu pod zarzutem szpiegostwa wojskowego na rzecz Niemców. Artysta-literat zbierał właśnie notaty do swojej literackiej pracy—zanim to sprawdzono, parę miesięcy przebywać musiał w aresztach. Ś. p. Łuskina urodzony był w Witebsku, liczył 44 lat wieku.

1 Z Odessy piszą do nas: W podróży swojej do Peracji dr. Gałęzowski dokonał kilku szczęśliwych operacji, a mianowicie w Wiedniu, Konstantynopolu i Odessie. Tutaj zatrzymał się na dni kilka w celu odwiedzenia swych krewnych, przyczem pobyt swój zmuszony był nieco przedłużyć z powodu choroby żony. Z Odessy więc wyjeżdża dalej tylko w towarzystwie jednego ze swych synów, oraz asystenta, d-ra Lewandowskiego. Marszrutę ułożono na Batum, Baku i Resztę, gdzie na doktora Gałęzowskiego

oczekiwać będzie lekarz szacha, wysłany umyślnie na jego spotkanie. W drodze powrotnej za trzy miesiące dr. Gałęzowski ma znowu odwiedzić Odessę. L. W.

1 Zakupno obrazu Matejki. Rada miasta Lwowa uchwaliła jednogłośnie zakupić ostatni niedokończony obraz Jana Matejki «Śluby Jana Kazimierza». Nadto przyjęto warunek, postawiony przez spadkobierców ś. p. mistrza Matejki, aby nikt tego obrazu nigdy nie wykonywał.

1 Zaślubiny. Dnia 5 b. m. odbył się w kościele pp. Wizytek w Warszawie ślub panny Zofji Grossmanówny, córki kompozytora muzycznego Ludwika, z p. Augustem Gutmanem. Podczas obrzędu ślubnego chóry Tow. muzycznego, pod dyrekcją Z. Noskowskiego, wykonały wspaniałe «*Veni Creator*», zaś p. Radwan odśpiewał «*Ave Maria*» Gounoda, z towarzyszeniem organów i skrzypiec p. Kreislera.

KURJER PRAWNY.

OGÓLNE.

1 «Warsz. Dniownik» poruszył jedną z kwestyj, dotyczących prawa cywilnego procesowego w Królestwie. Kwestja dotyczy art. 913, 914 i 915 kod. cyw., mających na względzie interesy sukcesorów domniemanych. Z mocy ustawy, zakazującej właścicielom aljenować w formie daru większe części majątków, spadkobiercy otrzymywać winni w każdym razie, nawet wbrew woli właściciela, określoną część jego majątku. Jednocześnie art. 1594 i nast. kod. cyw. pozwalają sprzedać majątek komukolwiek, a zatem i jednemu z pomiędzy sukcesorów. Sprzedaje takie, częstokroć fikcyjne, praktykują się w Królestwie oddawna i pozwalają właścicielom uchylać się od pełnienia wymagań, zawartych w art. 913 i nast. tegoż kodeksu. Większość procesów, wszczynanych przez samychże sprzedawców lub po ich śmierci przez spadkobierców, kończy się na niczem, wobec bowiem przepisów ust. post. cyw. (art. 410 i in.) szanse wygrania są żadne lub nader małe. Pomimo to akcje powodcze o unieważnienie fikcyjnych aktów wieczysto-przedanych, szczególnie w kołach mniejszych właścicieli ziemskich wszczynają się nader często. Autor kończy życzeniem, ażeby normy prawa procesowego (ust. post. cyw.) zastosowano do celów, jakie założyło sobie ustawodawstwo materialne, t. j. kodeks cywilny. Zdaje się nam wszakże, iż sprawa jest za poważną, by traktować ją można było jedynie ze stanowiska ustawodawstwa procesowego. Fakt częstego aljenowania majątków w celu uniknięcia ich podziału przez spadkobierców świadczy o istnieniu pewnych warunków ekonomicznych, zmuszających właścicieli mniejszych do uchylania się z pod ryguru przepisów art. 913 i dalszych kodeksu cywilnego. Sądźmy zatem, że sprawa wymagałaby wyświechtania wszechstronnego, po którym dopiero możnaby projektować stosowne reformy ustawodawstwa. B. K.

1 Poruszywszy w jednym z wyroków ostatnio zapadłych kwestję prawa gubernatorów prowincyj zachodnich do wszczynania akcyj powódznych przeciwko nielegalnemu nabywaniu gruntów przez żydów, senat orzekł, iż ustawa wzbrania żydom nabywania gruntów obywatelskich i włościańskich, gdziekolwiek się znajdują, nie tylko zatem we wsiach, lecz i w miasteczkach i miastach, stanowiących własność prywatną; że zatem gubernatorowie mają prawo wszczynać w drodze sądowej akcje o uznanie aktów nabywczych na niebyłe.

Z SĄDÓW.

1 Sąd okręgowy warszawski wydał w tych dniach wyrok bardzo doniosły. Oto niejaki Moszek Weisman złożył był w kasie oszczędności banku państwa 75 rs. Książeczkę skradziono mu, złodziej pieniądze odebrał i podpisał się imieniem i nazwiskiem Moszka Weismana. Poszkodowany wytoczył proces bankowi, dowodząc, że przy wydawaniu pieniędzy bank powinien sprawdzić tożsamość osoby odbierającego. Bank dowodził w sądzie, że sprawdza, czy podpis deklaracji pierwotnej podobny jest do podpisu na prośbie o wydanie pieniędzy. W danym wypadku podpisy różniły się trochę, dlatego też urzędnicy pytali odbierającego o generalja, a otrzymawszy odpowiedź zadawalną, pieniądze wydali. Sąd okręgowy nie uwzględnił tłumaczenia banku i zasądził na rzecz Weismana 75 rs. z koszta-

mi i procentami. Bank odwołuje się do apelacji.

1 D. 9 b. m., w m. Łodzi, zasiadzie na ławie oskarżonych, razem ze swymi towarzyszami w liczbie 37, głośny ze swych śmiałych kradzieży i rozbojów, Bartłomiej Mielczarek, który, będąc dezertorem z Syberji, zorganizował bandę i w przeciągu dwóch lat niepokoili ciągłymi napadami okolicznych mieszkańców gub. warszawskiej, kaliskiej i piotrkowskiej. Do osądzenia tej głośnej sprawy, do której zawezwano przeszło 300 osób w charakterze świadków i poszkodowanych, zjechał specjalny komplet sądu okręgowego piotrkowskiego. Obwinieni, odpowiadający z więzienia, zostali już dostawieni i budzą ogólną ciekawość wśród mieszkańców Łodzi. Prowizoryczną salę sądową urządono w koszarach wojskowych, do której wstęp za biletami wskutek spodziewanego napływu publiczności. Sądzenie sprawy Mielczarka potrwa bez przerwy prawdopodobnie dwa tygodnie.

1 Były redaktor «Kurjera Polsk.», dr. Józef Orłowski, został uwięziony w Krakowie na podstawie listów gończych, rozesłanych przez sąd lwowski. P. Orłowski świeżo przybył do Krakowa po dłuższym pobycie w Petersburgu, Warszawie i Lwowie.

NOMINACJE.

1 Mianowani: sędzia śledczy przy sądzie okr. w Warszawie, *Sopow*, i starszy sekretarz dep. graniczn. senatu rząd., *Mierzynski*—członkami sądów okr., pierwszy w Warszawie, drugi w Niżnim-Nowgorodzie. **Przeniesieni:** członek izby sąd. w Charkowie, *Malinowski*—do Moskwy; członek sądu okr. w Piotrkowie, *Lessig*—do Warszawy.

KURJER KOŚCIELNY.

Z WATYKANU.

1 «Birz. Wied.» powtarzają za «Polit. Corr.», iż ks. kardynał Dunajewski na audjencji u papieża wyraził temuż najgłębszą wdzięczność za okazaną polakom pieczołowitość, której nowym dowodem jest ostatnia encyklika ojca św. W odpowiedzi wyraził papież nadzieję, iż polacy jego intencje należycie zrozumieją i ocenią jego usiłowania, zmierzające do złagodzenia religijnego położenia polaków.

DJECEZJE.

1 Ze Smoleńska piszą do nas: Szczerze się zabieramy do budowy, czyli raczej rozszerzenia kościoła. Dom drewniany, w którym ma się odbywać tymczasowo nabożeństwo, już wzniesiono, materiał się gromadzi, a reszta, która, prawdę mówiąc, stanowi rzecz najważniejszą, bo pod nią rozumiemy środki pieniężne, zależeć będzie od woli Boskiej i ofiarności publicznej. M. Z.

1 Zmarli: Ks. Jan Górniśiewicz, wikariusz parafji Krasnystaw w diecezji lubelskiej, tamże życie zakończył; Joanna Schwartz, wzytorka zgromadzenia siostrz. miłosierdzia, zmarła w Warszawie, w instytucie św. Kazimierza, przeżywszy lat 90, powołania zaś licząc lat 65.

ZAGRANICZNE.

1 Do pisma «Catholic Times» twórca zakonnego życia w łonie kościoła anglikańskiego, znany «o. Ignacy», wystosował list w przedmiocie encykliki papieżkiej o egzeziezie biblijnej. O treści listu może dać pojęcie następujący wyjątek: «Odnwione przy końcu XIX wieku stwierdzenie faktu, że księgi święte są bez błędu, ponieważ, pisane pod natchnieniem Ducha św., Boga mają za autora, jest już samo z siebie świetnym aktem wiary i winno wzbudzić podziw i wdzięczność całego chrześcijańskiego świata. Każdy protestant i anglikanin, każdy rzymski katolik i prawowierny wyznawca prawosławia winien dziękować Bogu za to, że dał papieżowi Leonowi XIII odwagę do tak sławnego czynu. W końcu listu «o. Ignacy» zapowiada, że jeżeli władza kościoła anglikańskiego nie stanie również rychło w obronie Pisma św., w takim razie mnóstwo anglikanów przejdzie na katolicyzm.

1 Z Szanchaj donoszą do pism zagranicznych, że domy misjonarzy francuzkich w Shian-Fu, w prowincji Shien-Si, zostały przez chińczyków spalone, księża zaś zamknięci w więzieniu. Francja zażądała od chińczyków zadośćuczynienia.

1 Z Wiednia donoszą do «Now. Wr.», że poseł, Zaleski oświadczył w imieniu klubu

polskiego nuncjusowi papieżkiemu wyrazi szczerą podziękę, za uczucia przychylności dla Polaków, zaznaczone w ostatniej encyklice papieżkiej.

KURJER SZKOLNY.

Szkoły w gub. kowieńskiej.

Piszą do nas z Kowna: Według «Pa-mietnika gub. kowieńskiej» na rok 1894, ogólna ilość szkół, oprócz cerkiewnych, wynosiła 240 (11,626 uczniów i 2,099 uczennic); zatem w porównaniu z r. z. liczba szkół zwiększyła się o dwie, a ilość uczących się wzrosła o 550, czyli o 4,1 proc. W zakładach naukowych niższych przyrost ów wynosi 4,8 proc. a w szkołach ścisłe ludowych — 5,4 proc. Według wyliczeń w dniu 1 stycznia 1893 r. uczących się było: prawosławnych—918, starowierów—194, katolików 8,097, protestantów—816, żydów—2,440 i mahometan—7. Liczba uczniów-katolików w porównaniu z r. 1887 zmniejszyła się o 1,387 (14,7 proc.), a w porównaniu z rokiem ostatnim wzrosła o 835, czyli o 11,4 proc. W miastach uczyło się 1,833 chłopców i 970 dziewcząt, a w powiatach — 8,809 chłopców i 850 dziewcząt (minimum 50 w powiecie poniewieżkim). W myśl § 26 roz. III preliminarza wydatków min. spraw wew., dla dzieci osiedleńców ruskich utrzymuje się w gubernii 7 internatów na 130 chłopców, których utrzymanie kosztuje 4,050 rs. Oprócz tego, na zasadzie prawa z dnia 13 czerwca 1887 r., z opłat ziemskich gub. kowieńskiej (rozd. IX, art. 49), asygnuje się corocznie 400 rubli na utrzymanie 5 dzieci włościańskich, «przeważnie» osiedleńców ruskich, w szkole rolnictwa i chmielarstwa w Piotrowiczach (gub. mińska); z tych też opłat (preliminarz wydatków rozd. III, art. 50) na utrzymanie szkół cerkiewnych asygnuje się corocznie 10,000 rubli. Było ich 14 parafjalnych i 37 dodatkowych; uczyło się w nich: prawosławnych 589, starowierów 129, katolików 304, interan 53 i mahometan 8, czyli razem 1,178 dz. (887 chl., 341 dziew.). Na utrzymanie szkół, podległych dyrekcji, w r. 1892 wydano 160,923 rubli; na tę sumę użyły się: skarb—31,625 ruble, okręg naukowy—563 ruble, miasta—3,173 rub., włości—73,321 rub., czesne—8,810 rub., procent z kapitałów funduszowych—5,951 rub., kościół luterński—520 rub., osoby prywatne—4,139 rub., gminy żydowskie 32,542 rub., oraz sprzedaż robót uczniowskich—276 rub. W.

KRAJOWE.

Według sprawozdania urzędowego, w uniwersytecie petersburskim jest obecnie 2,306 studentów i 50 wolnych słuchaczy; z tych uczęszcza na wydziały: filologiczno-histeryczny—175 (6,64 proc.), matematyczny—541 (20,54 proc.), przyrodniczy—498 (18,91 procent), prawny—1,335 (50,68 proc.), języków wschodnich—85 (3,23 proc.). Abiturjentów z okręgu petersburskiego uczęszcza tu 1,351 (51,29 proc.), z kijowskiego—125 (4,74 proc.), z wileńskiego—182 (6,91 proc.), z warszawskiego—123 (4,67 proc.); prawosławnych jest 1,969 (74,75 proc.), katolików—271 (10,30 procent), żydów 73 (2,77 proc.). Wykładających liczy uniwersytet: profesorów 67, lektorów 6, prywat-docentów 68.

Do instytutu politechnicznego w Rydze przyjmowano dotąd tylko tych z młodzieży, którzy ukończyli kurs nauk w gimnazjum lub szkołach realnych z klasą uzupełniającą, podczas gdy do innych tego rodzaju zakładów specjalnych mogła zapisywać się także młodzież, kończąca korpus kadetów, szkoły handlowe i rolnicze i inne szkoły średnie. Obecnie, jak donosi «Now. Wr.», ministerstwo oświecenia postanowiło porównać pod tym względem szkoły ryżką z innymi zakładami naukowymi technicznymi. Ci zaś, którzy będą chcieli uczęszczać na wydział handlowy politechniki, muszą złożyć świadectwo z ukończenia kursu oddziału handlowego szkół realnych.

«Now. Wrem.» donosi, że podług informacji, zgromadzonych przez min. oświaty, uczeniacy żydowski stanowią naogół 10 proc. wszystkich wychowanków gimnazjów żeńskich. Podług okręgów naukowych żydówki stanowią: w okręgu kijowskim 11 proc., warszawskim 15 proc., a odeskim 40 proc. ogółu uczennic. Ponieważ z raportów władz naukowych wypływa, że żydówki wywierają wpływ szkodliwy na uczeniacy innych wyznań, tak pod względem religijnym, jako też i moral-

nym, przeto ministerstwo oświaty zamierza użyć stosownych środków do ograniczenia napływu żydówek do gimnazjów.

«Cesarska akademja wojenna lekarska postanowiła, jak donosi «Now. Wremia», starać się o utworzenie w akademji nowej katedry «chorób zakaźnych wraz z kursem praktycznym i systematycznym bakterjologii».

W uniwersytecie jurjewskim od początku przyszłego roku szkolnego ma być wprowadzone umundurowanie takie, jak we wszystkich uniwersytetach ruskich.

ZAGRANICZNE

Najstarszy uniwersytet w świecie założony został w Fez, w Maroku, w XI w. Uniwersytet ten przez długi czas był ogniskiem oświaty dla chrześcijan i arabów. Równocześnie z francuzami i anglikami kształcili się tam egipcjanie i inne narody północnej Afryki. Po założeniu uniwersytetów w Paryżu, Oksfordzie i Cambridge element chrześcijański usunął się, ale do dziś dnia uniwersytet w Fez jest ogniskiem teologii muzułmańskiej.

KRONIKA POŚMIERTNA

Becker Piotr, lat 58, ob. ziemski — w Warsz., 6 kwietnia.

Billich Jan, lat 65, był intendent gminy ewangelicko-augsb. — w Warsz., 5 kwietnia.

Borzobohaty Stan. — w Żytomierzu, 25 marca.

Gadomska Tekla, 1. 42, obywatelka ziemska gub. plock. — w Warszawie, 3 kwietnia.

Kierst Zofja, lat 26 — w Arco (w południowym Tyrolu), 23 marcu.

Konopczyńska Klem., lat 86, wdowa po nauczycielu szkół publ. — w Warszawie, 1 kwietnia.

Kronenberg Jul.-Leon, lat 44, kupiec — w Warsz., 31 marca.

Halka - Ledóchowski hrabia Jan-Józef, lat 69, ob. ziemski — w Warsz., 31 marca.

Lewandowski Józef, lat 64, emeryt — w Warsz., 1 kwietnia.

Medekszyna Adela, lat 72, obyw. ziemska gub. wileńsk. — w Wilnie, 20 marca.

Melechowska Teofila, lat 68, wdowa po urzędniku b. banku polskiego — w Warsz., 30 marca.

Moycho Ignacy, lat 83, b. naczelnik wydz. w byłym banku polsk. — w Strzemieszycach.

Okryńska Zofja, obyw. m. Warszawy — tamże, 6 kwietnia.

Ręczerski Edward, lat 28, obyw. ziemski pow. grójec. gub. warszawsk. — w Żyrówku.

Riedlowa Marja, obyw. m. Warszawy — w Zakopanem.

Rudnicka Bogumiła, lat 79, emerytka — w Pruszkowie, 2 kwietnia.

Savary Leon, lat 57 — w Wiaźmie (gub. smoleńskiej), 6 kwietnia.

Wessely Józef, lat 82, b. mechanik główny sarz. teleg. drogi żel. warszawsk. emeryt — w Warszawie, 5 kwietnia.

Witowska Emilja, lat 75, wdowa po generał-lejtnancie wojsk cesarsko-ruskich — w Warszawie, 30 marca.

PODZIĘKOWANIE.

Towarzystwo dobroczynności przy kościele św. Katarzyny w Petersburgu zawdzięcza w r. b. znaczny zasilek finansowy, przeszło 2,000 rs., gronu osób, które, nie szczędząc pracy, czasu i kosztów, zorganizowały szereg przedstawień amatorskich, cieszących się szczerem powodzeniem wśród towarzystwa miejscowego. Praca artystyczna była bezimienną przez skromność amatorów, zarząd Towarzystwa atoli pozwala sobie złożyć serdeczną podziękę za hojną ofiarę czasu i talentu paniom; Dąbrowskiej, Iwanowej, Karskiej, von Miller, i Szteger, oraz panom: Dittrichowi, E. Drzewieckiemu, H. Drzewieckiemu, Henrichowi, Filipowskiemu, Janiszewskiemu, Karskiemu, Kleczkowskiemu, Koziejowskiemu, Kwiatkowskiemu, Nowodworskiemu, Olszewskiemu, Pietrzykowi, Piotrowskiemu, Sędziukowi i Trojanowskiemu. Nadto Towarzystwo dobroczynności składa podziękowanie artystyce dramatycznemu p. Józ. Mielnickiemu za reżyserję tych przedstawień, uwieńczonych tak pomyslnym rezultatem.

PENSIJONAT LECZNICZY FÜRSTENHOF

(st. Kapfenberg w Styrii), od marca otwarty i zawsze pod dawną dyrekcją lekarską. (467-3-2)

Głoda i uprząże wyrabia specjalnie Adam Zawadzki, Warszawa, Królewska 6. (267-10)

OWIES DO SIEWU WYBOROWY

oraz obrocny w różn. gatunkach. LOZIŃSKI & SYMONOWICZ, Warszawa, Widok, 7. (466-3-3)

EKONOMISTA.

PRZEGLĄD EKONOMICZNY.

[Traktat handlowy z Austrią. Wiadomość o stopniowym przechodzeniu Rosji na walutę złotą. Polemika co do zniesienia zakazu lombardowania walorów. Rezultaty konferencji kolejowej].

Umowa handlowa z Austrią stała się już faktem dokonanym. Obecnie zawarto układ czasowy na dwa miesiące, celem zapewnienia stronom dogodności, z umowy płynących, zanim ta ostatnia przejdzie ostatecznie wszystkie instancje i fazy, niezbędne dla zatwierdzenia jej formalnego. Jest to zatem już tylko kwestją formalności, które załatwione być mają w ciągu dwóch miesięcy, mimo to atoli zobowiązanie ustępstwa celne faktycznie przeszły już w wykonanie od d. 21 marca r. b. Według układu tymczasowego, który pod tym względem jest identycznym z projektem umowy ostatecznej, towary, przywożone do Austro-Węgier z Rosji, korzystają z ulg, przyznanych w tej sferze innym mocarstwom, z wyjątkiem niektórych zniżek poszczególnych, danych ze strony Austrii państwu nadgranicznym. Odnosi się to głównie do Serbji, która, mimo zawartego układu pomiędzy Rosją a Austrią, pozostanie względnie do tej ostatniej i nadal w położeniu uprzywilejowanym. Ze strony ruskiej, Austrii, pod względem celnym, przy-

DONIESIENIA.

OD ADMINISTRACJI.

Przypominamy czytelnikom, pragnącym «Kraj» otrzymywać regularnie, by wcześniej nadsyłać raczyli prenumeratę na kwartał bieżący, albo upoważnili nas w liście otwartym do pobrania opłaty za zaliczeniem pocztowym (nałożonej płatnie). Manipulacja ta kosztuje tyleż, co przesłanie listu pieniężnego do redakcji.

Dnia dzisiejszego rozstała się z tym światem, opatrzona św. sakramentami, po krótkich lecz ciężkich cierpieniach

Stanisława z Wańkowiczów Świacka,

obywatelka z gubernii mohylowskiej, przeżywszy lat 53. Ekspozycja do kościoła miejscowego w Trzebczu w Prusach zachodnich we środę, d. 23 marca (4 kwietnia), o godz. 5 popołudniu, pogrzeb tamże dnia następnego o 10 rano. O czem krewnym, przyjaćciom i znajomym donoszą dzieci, zięć i wnuki. Trzebech, dnia 1 kwietnia 1894 roku. (481)

śluguja, według umowy, prawa narodu najbardziej uprzywilejowanego. Ostateczny układ handlowy obowiązujący ma do dnia 31 grudnia 1903 roku, to jest do tego samego terminu, na jaki zawarty został z Niemcami.

Kwestję znaczenia traktatu z Austrią, ze stanowiska ekonomicznego, omówiliśmy na tem miejscu już w jednym z poprzednich numerów «Kraju». Nie powracając przeto do szczegółów, jakie przytaczaliśmy wówczas, zaznaczymy tylko, że jakkolwiek układ ten niewątpliwie pod względem znaczenia swego ekonomicznego nie dorównywa traktatowi z Niemcami, które stanowią daleko poważniejszy rynek zbytu i konsumpcji naszych produktów rolniczych aniżeli Austria, to jednak nie można mu bynajmniej odmówić doniosłości poważnej; owszem, wobec bezpośredniego, na długiej przestrzeni, sąsiedztwa bogatego kraju południowo-zachodniego z państwem austriackim, dojście do skutku umowy handlowej, ułatwiającej swobodną wymianę produktów z tym ostatnim krajem, uważać należy bezwarunkowo za fakt doniosły. Chociaż otwarcie granicy austriackiej dla obfitujących w plon pszeniczny okolic Podola i Wołynia nie może zrównoważyć świeżej podwyżki cła wchodowego ze strony Francji i Włoch, to jednak jest ono przynajmniej niejaką w tym względzie kompensatą.

Zawarcie traktatów handlowych z Niemcami i Austrią, pertraktacje w tym samym kierunku z Hiszpanją i Portugalją, wreszcie toczące się układy co do odnowienia podobnej umowy z Danją wskazują jasno, iż w polityce ekonomicznej Rosji zaszedł przełom, że, porzuciwszy ścieżki krańcowego protekcjonizmu, wchodzi ona na tory względnej swobody handlowej, na drogę bliższego stosunku ekonomicznego z Europą zachodnią. Traktaty handlowe, stanowiące niejako łącznik pomiędzy protekcjonizmem a swobodą handlu międzynarodowego, są tu krokiem pierwszym, po którym, w naturalnym biegu rzeczy, przyjsć musi do coraz silniejszego zacieśnienia węzła wzajemnych stosunków ekonomicznych, do coraz większego na tem polu zbliżenia. Odbiciem takiego właśnie przeświadczenia o konieczności postępu na drodze zbliżenia się ekonomicznego, jest podana niedawno przez «Königsberg. Zeitung», a powtórzona przez tutejszą prasę ruską jako symptomat znamienny, wiadomość o rychłym jakoby przystąpieniu Rosji do przechodzenia stopniowego na walutę złotą. Zaznaczając pogłoskę tę z obowiązku kronikarskiego, oraz ze względu na poważną jej doniosłość, pozostawiamy sobie bliższe jej rozpatrzenie na później.

Prasa niemiecka, między innymi taż sama «Königsb. Ztg.», podnosi również konieczność zniesienia istniejącego w Prusach zakazu lombardowania walorów ruskich. Około sprawy tej zawiązała się już polemika dziennikarska. Sądźmy, iż i ta zaporą do swobodnego rozwoju wzajemnych stosunków ekonomicznych, niezadługo zostanie usunięta.

Wobec dokonanego uregulowania stosunków handlowych z Niemcami i Austrią, rezultaty konferencji przedstawicieli dróg żelaznych zagranicznych, ukończone tu przed paru dniami, tem

żywszy budzą interes, że opłaty kolejowe stanowią niejako naturalne uzupełnienie traktatów. Postanowienia traktatowe bowiem ograniczają się na ogólnikowym zapewnieniu zobopólnem, iż dla przewozu towarów dane będą najniższe opłaty taryfowe wewnętrzne. Na tem jednak określeniu maksimum opłat przewozowych poprzestały rządy traktujące, pozostawiając kolejom względną swobodę działania pod względem ustanowienia taryf bezpośrednich.

Jedynie dla zboża, lnu i konopi traktat wskazuje pewne zasady taryfowe stałe, a to z uwagi na konkurencję portów bałtyckich Gdańska i Królewca z takimiż portami, leżącymi po tej stronie granicy.

Uregulowanie ogólne taryf przywzozowych miało miejsce na początku roku 1890, opłaty zaś, obowiązujące dla wywozu produktów, z wyjątkiem zboża, lnu i konopi, nie podlegały w ostatnich latach rewizji ogólnej, stanowią one zatem zlepek taryf dawnych, wprowadzanych różnemi czasami i w różnych widokach ekonomicznych lub konkurencyjnych. Wobec tego przegląd obecny ześrodkować się musiał przede wszystkim na taryfach wywzozowych. Główne artykuły wywozu zagranicznego należą, rzecz naturalna, do rzędu produktów, mających bliższy lub dalszy związek z rolnictwem. Należą tu takie przedmioty, jak: wełna, której wywóz wyniósł w r. 1890—1,6 mil., w r. 1891—1,8 mil., w r. 1892—1,2 mil. pudów; spirytus, którego wywieziono w r. 1890—425 mil., w roku 1891—402 mil., w r. 1892—95 mil. stopni; jaja, których przeszło przez granicę w r. 1890—750 mil., w roku następnym—829 mil. i w r. 1892—728 milionów sztuk, wreszcie materiał budowlany (drzewny), którego wywieziono w r. 1890 za 40 mil., w r. 1891 za 31 mil. i w r. 1892 za 36 mil. rubli. Ponieważ na przedmioty te w komunikacji wewnętrznej pomiędzy drogami sieci kolejowej w państwie ustanowione zostały niedawno taryfy niższe, zatem te ostatnie zgodzono się dać i dla komunikacji międzynarodowej. Drogi żelazne zagraniczne ze swej strony dały również najniższe opłaty miejscowe, zatrzymując się na opłatach istniejących ze względu na agrarną partję niemiecką, która, w razie obniżek taryfy kolejowej nie omieszkałaby podnieść skarg na nowe szkody, jakie grożą rolnictwu niemieckiemu.

Taż sama zasada jednakowych taryf dla przewozu wewnętrznego i międzynarodowego znalazła zastosowanie i odnośnie do przywozu z zagranicy. Tu znowu musiały być wzięte pod uwagę interesy przemysłu miejscowego, dla którego obniżenie taryf kolejowych po świeżych obniżkach celnych, mogło stanowić cios dotkliwy. Pewna częściowa modyfikacja opłat musiała jednak być wprowadzoną ze względu na konkurencję przewozu morzem przez porty, zwłaszcza bałtyckie. Wobec bliskości portu petersburskiego od Moskwy, oraz dogodnego położenia Libawy, której port nigdy prawie nie zamarza, drogą żelaznym nadzwyczaj trudno konkurować z Bałtykiem, wskutek czego odpowiednie ustosunkowanie opłat libawskich z taryfami przez granicę lądową było koniecznością. Ustosunkowanie to atoli dotyczyć ma wy-

łącznie Moskwy, do innych zaś punktów stosować się będą taryfy, obliczone na podstawie opłat wewnętrznych dróg żelaznych ruskich i zagranicznych.

Specjalnie doniosłe znaczenie mają taryfy komunikacji międzynarodowej dla Królestwa polskiego i dla tych części guberni półn.-zachodnich, które bezpośrednio dotyczą granicy pruskiej i austriackiej. Podczas bowiem, gdy dla guberni Cesarstwa wschodnich i wewnętrznych stoi otworem kraj obszerny, stanowiący naturalny rynek konsumpcyjny wewnętrzny, gdy dalej gubernie południowe i północne korzystają z taniego przewozu morskiego Bałtykiem i morzem Czarnem, to pomyślnie te warunki nie istnieją dla pomienionych okolic, wysuniętych ku kresom pastwa. Rolnik miejscowy spotyka się tu na miejscu z konkurencją taniej produkowanego zboża ze wschodu i południa, a rynek konsumpcyjny oprócz kraju własnego, stanowi dlań jedynie zagranica.

Podobnie, do pewnego stopnia, i przemysłowiec pozostawać tu musi w blizkich z zagranicą stosunkach.

W tych warunkach, pomyślnie dla produkcji pomienionych okolic nadgranicznych brzmi uchwała konferencji, powracająca relacjom dróg żelaznych Królestwa ze stacjami kolei zagranicznych bezpośrednie opłaty przewozowe. Przypomnijmy, iż od r. 1890, taryfy bezpośrednie zostały tu zniesione, a brak ich dotkliwie uczuwać się dawał odnośnym sferom rolniczym i przemysłowym. Nowe opłaty mają być ustanowione przez dodanie opłat taryfy grupowej, jaka obecnie obowiązuje na drogach warszawskich, do takichże opłat najniższych taryf wewnętrznych austriackich i pruskich.

Podobnie mają być wznowione taryfy bezpośrednie na przewóz materiałów drzewnych ze stacyj kolei polskich i z północnego oddziału drogi libawsko-romeńskiej do Królewca, co ożywić powinno przemysł leśny tych okolic.

Jak widzimy, zasadą kardynalną, na jakiej oprzeć się mają przyszłe taryfy bezpośrednich komunikacji naszych zagranicznych, jest zrównanie opłat dla przewozu wewnętrznego i międzynarodowego. Zasada ta, jakiej, mówiąc nawiasem, trzymają się już dawno koleje niemieckie, a od której drogi żelazne francuzkie odstępują jedynie dla swego wywozu, stosując ją natomiast ściśle dla przywozu towarów do Francji, bezwarunkowo, z ogólnego stanowiska ekonomicznego, jest słuszną i sprawiedliwą.

Konferencja nakreśliła jedynie główne zasady nowych taryf przewozowych. Po zatwierdzeniu zasad tych przez właściwe ministerstwa, nastąpi dopiero opracowanie szczegółów i wreszcie obliczenie opłat bezpośrednich. Prace te włożone być mają na komisję specjalną, która podobno ma się zebrać w Grazu. Termin zwołania jej zależy od tego, kiedy nastąpi zatwierdzenie uchwał konferencji jeneralnej. Wprowadzenie taryf nowych nie nastąpi prawdopodobnie przed dniem 1 października r. b.

Po traktacie.

Wołyń, w marcu.

Nie zamierzamy wcale wdawać się w ocenę ogólnej doniosłości faktu zawarcia ugody handlowej z Niemcami, jego wpływu na życie polityczne i ekonomiczne dwóch wielkich państw, lecz wiedząc, iż wpływ ten będzie różnorodny i niejednakowy dla rozmaitych prowincyj i gałęzi wytwórczych, postaramy się z punktu widzenia lokalnego powiedzieć o nim słów kilka.

Przedewszystkiem mniemamy, iż ułatwiony odbył zagranicę mocno zaważy na szali gospodarstwa leśnego, spowodowując w dalszym ciągu zmniejszanie się obszarów leśnych w zachodnim pasie państwa. Z tego powodu zaczynające się uwydatniać czynności komitetów ochrony leśnej zasługują na szczególną uwagę. Dziś rzeczywiście żałować należy, że nie zostały one wprowadzone w życie temu lat dwadzieścia kilka, bo z pewnością ocalłyby połowę lasów wołyńskich (i innych) od ostatecznej zagłady. Szczególnie brak instytucyj ochronnych odczuwać się daje w Królestwie. Tam handlarze leśni, przeważnie izraelici, skupujący wielkie przestrzenie na wyrąb, namawiają teraz do sprzedaży nawet zamożnych właścicieli, którzy dotąd lasy swe nadzwyczaj szanowali, nie potrzebując spieniężania ich. Owóż przedsiębiorcy kupcy wystawiają w nadzwyczaj ciemnych kolorach rygor przyszłej ochrony leśnej, mającej być wkrótce wprowadzoną w Królestwie. Niestety, taktyka ta prowadzi najprościej do pożądanego dla handlarzy celu, bo coraz częściej słyszeć się daje wieści o ryczałtowych sprzedażach na wyrąb znacznych przestrzeni. Traktat handlowy z cesarstwem niemieckim zapewne podwoi jeszcze tę działalność handlarzy leśnych, gdyż zapewni im natychmiastowe zyski, płynące z obniżonego cła wywozowego. Kwestja to dla Królestwa nader ważna, zdaniem naszym, wymaga nietylko zastanowienia, lecz i szybkich środków zaradczych.

W guberniach południowo- i północno-zachodnich przepisy ochrony leśnej częściowo weszły w życie od r. 1888. Wspomniane komitety, stanowiące osobne wydziały w gubernialnych izbach dóbr państwowych i odbywające swe plenarne miesięczne posiedzenia pod przewodnictwem gubernatora, z udziałem marszałka szlachty, kilku urzędników i dwóch większych właścicieli ziemskich, stają się organami opiekuńczymi dla pozostałych jeszcze na pnju lasów, bez względu na to, w czyjem się znajdują posiadaniu. Nietylko że komitet wzbrania kompletnej dewastacji przestrzeni leśnych, lecz rozciąga też ścisły bardzo nadzór nad lasami, sprzedanymi na wyrąbanie w pień, na mocy kontraktów, zawartych wtedy, gdy owe przepisy ochrony leśnej nie zostały jeszcze w życie wprowadzone. Każdy kupiec, posiadający na mocy podobnego kontraktu prawo do wyrąbania całej przestrzeni, dziś już czuje się bardzo skrupowanym, bo obiedwie strony, to jest sprzedająca i kupująca, obowiązane są kontrakt przedstawić na zatwierdzenie leśnego komitetu, a dziedzic musi ztamtąd uzyskać plan gospodarstwa leśnego, zastosowany do lat wyrąbu, oznaczonych w kontrakcie.

Pomiar lasu na sekcje dopełnia się pod dozorem rządowego leśniczego. Lecz dzie dzie odpowiada dość wysokimi karami pieniężnymi, jeżeli ten plan gospodarstwa leśnego nie jest ściśle spełniany przez kupca. Dziedzice więc, w obronie tych resztek leśnych, które, na mocy orzeczenia komitetu, powinny zostać na każdej sekcji, i w obronie swej własnej odpowiedzialności przed prawem, są niejako zmuszeni do ścisłego dozoru przy wyrąbaniu w oznaczonym rocznym terminie przez kupców leśnych. Ci zaś bynajmniej nie mają prawa rekursu o pozostłość leśną, nie mogą być przez nich wyrąbana, gdyż to postanowienie wydane zostało przez wyższą

władzę państwową i w żadnym razie nie może być uważane za niedotrzymanie warunków kontraktu, zawartego przed terminem ogłoszenia prawideł o ochronie leśnej. Gdyby więc przepisy ochronne wszędzie zostały wprowadzone, zgubna dewastacja obszarów leśnych nie miałaby już miejsca, nawet wobec ułatwionych warunków zbytu.

Cieszymy się nadzieją, że traktat wpłynie na ożywienie handlu zagranicznego na wszelkie produkty rolne. Niezaprzeczenie do liczby tych ostatnich w środkowym Wołyniu należy zaliczyć i chmiel, którego produkcja z roku na rok w kilku tutejszych powiatach, zamieszkałych przez kolonistów czechów, silnie się wzmacnia. Większa posiadłość ziemska, to jest dwory, idąc za przykładem czechów, stopniowo rozszerzają swe plantacje, które, bądź co bądź, nawet przy niskich cenach na chmiel dają dobre rezultaty: przy średnich zaś cenach, nie niższych od 12 do 15 rs., kultura ta przedstawia znaczne korzyści, bo mimo kosztownej, prawie ogrodowej uprawy, żaden produkt nie daje takiego dochodu z morga, jak chmiel, szczególnie jeżeli jest umiejętnie kultywowany. Pod tym zaś względem nabraliśmy już praktyki i dostatecznej znajomości od czechów, którzy rzeczywiście tę kulturę na Wołyniu wprowadzili. Włóścianie dotąd jej się nie oddają, powiadając, że to dla nich jest jeszcze niedostępnem, lecz przewidywać należy, że i lud wkrótce chwyci się uprawy nowej rośliny, tak samo, jak było ongi z kartoflami i później z koniczyną.

Niedawno otrzymaliśmy statystyczne obliczenie, oparte na sprawozdaniach urzędowych, o wwozie chmielu z zagranicy i o wywozie jego z Rosji. Podajemy ciekawe te daty:

W roku.	Wwieziono do Rosji.	W tej liczbie z cesarstwa niemieckiego.	Wywieziono z Rosji zagran.	W tej liczbie do cesarstwa niemieck.
1885.	68,957	60,285	961	—
1886.	84,867	80,503	2,383	—
1887.	34,896	32,443	246	—
1888.	37,610	34,406	255	—
1889.	56,346	50,061	101	—
1890.	39,474	37,160	6,876	3,795
1891.	25,566	24,336	52,473	26,305
1892.	18,463	17,793	35,008	13,584
1893.	6,730	939	116,711	34,695

Wynika z nich, że do roku 1890 chmiel krajowy szedł na eksport zagraniczny w bardzo nieznacznej liczbie, a do Niemiec nie wywieziono w tym czasie ani jednego puda. Dopiero z zaprowadzeniem cła protekcyjnego, jak wiadomo bardzo wysokiego, bo wynoszącego 10 rubli w zlocie od puda, wwóz chmielu zagranicznego stopniowo się zmniejszał, a eksport chmielu krajowego zagranicę szybko bardzo wzrastał, tak, że w r. 1893 doszedł już do dość znacznych rozmiarów. Obecnie cło od chmielu, wwożonego z Niemiec do Rosji, zmniejszone zostało do 3 rs. 56 kop. w zlocie od puda, rodzi się więc obawa, czy Niemcy nie zdołają znowu zasypać rynków tutejszych swym chmielem. Lecz zdarzało się już i dawniej, że chmiel tu sprodukowany i bardzo tanio sprzedany zagranicę, wracał do Rosji w tych samych nawet wałtachach, na których tylko figurowała marka firmy niemieckiej, i rozumie się zapłacony został przez naszych konsumentów trzy i cztery razy drożej. Miałem sposobność przekonać się o tem naocznie, około 1886 r. w kolonji Glińskiej pod Równem, na Wołyniu. Taką jest siła przyzwyczajenia handlowych... Obecnie, gdy produkcja chmielu znacznie się wzmacniła, niemiernie należy, iż zdolną będzie przetrzymać konkurencję zagraniczną, co dał Boże, gdyż wedle przepowiedni pesymistów, nowy traktat handlowy musi wpłynąć ujemnie na przemysł chmielarski, nader ważny dla nas, gdyż wobec zaocceanowej konkurencji zbożowej coraz dotychczas się przekonujemy, że sama produkcja zbożowa nie jest w stanie zabezpieczyć potrzebnego dochodu z ziemi. Produkcja

zaś chmielu może ze wszech miar być wielką pomocą w gospodarstwie rolnem...

J. D. K.

OGÓLNE ZGROMADZ. AKCJONARJUSZÓW

banku ziemskiego w Wilnie.

Roztrząsana w rozmaitych pismach przeszło od roku sprawa możliwego udogodnienia kredytu ziemskiego, wobec zapadłej w miesiącu styczniu uchwały ostatniego zjazdu przedstawicieli banków, nadała szczególną doniosłość obradom na ogólnem zgromadzeniu akcjonariuszów banku wileńskiego. I tuż zaraz, gdy członek dykcji, p. Kończka, rozpoczął czytanie relacji zarządu, streszczającej ważniejsze za rok ubiegły sprawy bankowe i projektowane wnioski, najpierwszy z nich właśnie, mianowicie wyznaczenie po rs. 38 za rok ubiegły dywidendy na opłacone akcje, i po 14 rs. na akcje 16 emisji — stał się kamieniem obrazy dla niektórych z obecnych i przerwał dalsze czytanie. Szeregi opozycji powiększył na ten raz hr. Tatiszczew, przewodniczący akcji ratunkowej mińskiego Tow. rolniczego przeciwko bankom akcyjnym. Gdy wobec krzyżujących się opinij względem powiększenia dywidendy większym lub mniejszym kosztem rezerwowego kapitału, sprawę puszczono na wota, wniosek dykcji utrzymał się większością 451 głosów przeciw 82. Najważniejszą wszakże częścią relacji było wyjaśnienie przez dyrektora, pana Montwilla, uchwał ostatniego zjazdu przedstawicieli bankowych, na którym był delegatem z Wilna. Znane już czytelnikom z wyczerpującego artykułu w numerze 7 «Kraju» uchwały tego zjazdu w ustach p. M. znalazły obecnie oświetlenie, które zredukowało do właściwych rozmiarów całą, skierowaną przeciwko wileńskiemu bankowi kampanję. Zbytecznie byłoby mówić, że zatwierdzone przez ministerstwo finansów postanowienie będącego w mowie zjazdu zebranie przyjęło bez opozycji, *tacito consensu*. Odtąd więc, jednocześnie z 5-proc. listami zastawnymi, bank będzie emitował dowolnie i 4 1/2-proc. listy, dla życzących wyłącznie, gdyż o konwersji obowiązkowej niema mowy; nadto zaś zmniejsza z 3/4 o 1/2 proc. pobieranie opłaty na utworzenie kapitału zapasowego, dywidendę i koszt administracji, obniżając o 1/20 proc. stopniowo skalę opłaty od każdej pożyczki w taki sposób, iż od 1 lipca 1899 roku takowa będzie wynosiła tylko 1/2 proc. Wskutek tego zebranie upoważniło dyrekcję do wprowadzenia odnośnych zmian do ustawy banku, jak również i prawa dawania pożyczek na terminy krótsze od zakreszonych ustawą, mianowicie na lat 10, 12 1/2, 14 1/2 i 16 1/2, oraz dawania pożyczek miastom i ziemstwom. Nie zapomniano również wznowić podejmowanego już w poprzednich latach starania o rozszerzenie operacji na niektóre sąsiednie gubernie.

Ze sprawozdania za rok ubiegły wyjmujemy kilka ważniejszych dat cyfrowych. Na 1 stycznia bieżącego roku kapitał zakładowy w akcjach wynosił 6,037,500 rs., i postanowiono również się starać o nową emisję akcji na sumę nie przewyższającą pół miljo-

na rs.; kapitał zapasowy na 1 stycznia wynosił po 70 rs. 01 k. na akcje, za lat zaś 3 lub 4 dosięgnie wymaganej ustawą wysokości, t. j. $\frac{1}{3}$ części kapitału zakładowego; rezerwy obliczone po 3 rs. 16 kop. na akcje. Pożyczki długoterminowe, z początkiem bieżącego roku, wynosiły 73,802,300 rs., z których na majątki przypada przeszło 59 milionów; zaś krótkoterminowe — 4,149,400 rs., a z nich przeszło 3 miliony oparte na nieruchomości ziemskiej. Co do liczby zastawionych majątków, największa ich ilość przypada na gubernię kowieńską, po której z kolei następują: wileńska, witebska, mińska, mohylowska i grodzieńska. Największy obszar zastawionych gruntów przypada na mińską i następnie wileńską, najmniejszy zaś na gubernię grodzieńską—co upoważnia do wniosku, iż dług bankowy obarcza mniejszą własność przeważnie w Kowieńskiem, średnią — w Wileńskiem, w Mińskiem zaś większych właścicieli ziemskich. Notujemy również, iż w 6 powyższych guberniach sprzedano w roku przeszłym majątków 11, z których 5 w Wileńskiem, po 2 w Mohylowskim i Witebskim, i po 1 w Kowieńskiem i Grodzieńskiem; 7 z nich posiadało każdy obszaru mniej, niż 500 dz., 3—więcej, niż 500, i 1—2,700 dz.

Gdy przyszło z kolei do rozpatrzenia szczegółowych pozycji sprawozdania i preliminarzów budżetu na rok bieżący, oprócz stojącego stale w opozycji p. M. Jamonta, ponownie zabrał głos hr. Tatischezew. Występując po raz pierwszy w charakterze akcjonariusza, p. T. wykazał niewątpliwie zdolności krasomówcze, lecz uwagi jego, w formie zarzutów głoszone, pozbawione przytem cech koniecznej w podobnych razach bezstronności, wykazały tylko doraźne obeznanie się naprędce z systemem rachunkowości bankowej. Wniosek p. T. (zmniejszenie odsetku od pożyczek krótkoterminowych) postawiony *ex promptu*, bez zachowania określonego przez § 87 ustawy terminu, nie był, właściwie rzecz biorąc, podany do głosowania. Była to tylko apelacja do ogólnego zebrania ze strony zarządu w postawionej znienacka kwestji, w której on sam może wprawdzie decydować prawomocnie, lecz apelacja taka bynajmniej nie sprzeciwia się ustawie. Z innej strony zauważmy, że lubo każdemu z obecnych na posiedzeniu akcjonariuszów służy prawo wymagania wszelkich ze strony dyrekcji wyjaśnień, to jednak z tego nie wynika, iżby, pomijając sprawozdania komisji rewizyjnej, należało wymagać przeładowanych cyframi szczegółowych sprawozdań, dochodzących objętości grubego tomu, lub też, żeby każdy z obecnych narzucał zarządowi własne swoje poglądy na system prowadzenia rachunkowości. Przypuszczać należy, że mając za sobą przeszło 20-letnie doświadczenie, zarząd banku i pod względem technicznym, czyli umiejętności rachunkowej, stoi na wysokości swego zadania. To też opozycja zrobiłaby lepiej, poprzestając na stawianiu wniosków donioślejszych...

Po kilku zapadłych podrzędnych uchwałach, jako to wsparcia dla niektórych urzędników, lub pozostałych po nich rodzin, a między innymi ofiary 1,000 rs. na dom zarobkowy, nastąpi-

ły w końcu wybory. Wychodzących z kolei członków dyrekcji, hr. Zubowa i p. A. Dowgierda wybrano ponownie przez aklamację, bez wotów; podobnie i członków komisji szacunkowej, pp. Rzewuskiego i Salmonowicza. Kandydatami dyrektorów większością głosów obrano pp. Lubańskiego i Kotwicza, i do komisji szacunkowej—pp. J. Kiełczewskiego, hr. Putkammera i hr. A. Tyszkiewicza. Do składu zaś komisji rewizyjnej i do losowania listów zastawnych powołano poprzednio pełniących te obowiązki członków.

X.

WIADOMOSCI EKONOMICZNE.

OGÓLNE.

— Korespondent z Wołynia do «Now. Wr.» uskarża się, że pomimo przepisów prawnych, zakazujących trzebienia lasów, ilość tych ostatnich z każdym dniem się zmniejsza. «Niedawno, pisze korespondent, przejeżdżałem przez północną część gub. wołyńskiej, przez t. zw. Polesie, i zdziwiony byłem nadzwyczajnie zupełnym prawie wytrzebieniem lasów w tych stronach. Nie chciałem wierzyć, żeby w tak krótkim przeciągu czasu, jakichś 5—6 lat, mogła w sposób tak stanowczy zmienić się fizjognomja kraju. Tam, gdzie przedtem szumiały bory odwieczne, teraz szarzejają drobne chojaki, lub nawet piaszczyste wzgórza nagie, pełne pni obalonych, lub chudych krzaków». Wobec tego «Now. Wr.» domaga się nagłej reformy ustawy leśnej, która, według tego pisma, spowodowała, że komitety, czuwające nad borami, zajęte są tylko pisaniem, która do niczego nie prowadzi, a tymczasem lasy znikają.

— «Russk. Żizn» pisze, że włościanie, zajmujący się plantowaniem chmielu z guberni wołyńskiej, podali prośbę do p. ministra finansów z powodu traktatu handlowego z Niemcami. W prośbie tej, pokrytej 300 podpisami, poświadczonemi w urzędach włościańskich, petenci błagają o uchronienie ich od zupełnej ruiny, ponieważ plantowanie chmielu stanowi jedyny ich środek do życia. Ze swej strony dodajemy, że «włościanie» ci, są to czesi, którzy jedynie w tych stronach zajmują się uprawą chmielu. Kolonisci owi przy przyjęciu poddaństwa ruskiego zostali zaliczeni do stanu włościańskiego.

— Taurydzkie ziemstwo gubernialne w celu skutecznej walki ze szkodliwymi dla pól i lasów drobnymi zwierzętami i owadami, ustanowiło posadę entomologa gubernialnego i powołało na to stanowisko p. S. Mokrzeckiego. Zadaniem jego jest badać naturę tych stworzeń szkodliwych, którym wypowiadano walkę, oraz zastosowywać środki, jakie przy warunkach miejscowych byłyby najodpowiedniejsze do ich wytepienia. P. Mokrzecki, jako owoc swych badań dotychczasowych, wydał już kilka broszur, jak: «Prus i szarańcza w guberni taurydzkiej», «Przyczynki do walki z myszami», «O zwierzętach szkodliwych» i «Plukwa zbożowa» (*chlebna czerepaszka*) w roku 1894.

— Zarząd kolei żelaznych południowo-zachodnich od dwóch lat zajęty był zbadaniem przemysłu, handlu i gospodarstwa wiejskiego w guberniach, należących do rejonu rzeczonych kolei. Zebrano bardzo bogaty materiał, który obecnie zarząd polecił opracować i wydać w osobnej książce. Druk się już rozpoczął, a jakkolwiek praca ta dokonana została staraniem zarządu jedynie w celach własnej wygody, wszelako ma ona szersze znaczenie i w wielu razach służyć może za podstawę do znajomości guberni, o których w ogólności bliższych i dokładniejszych danych statystycznych wcale niema.

— Ministerstwo finansów ogłosiło tymczasowe wiadomości kasowe o dochodach i wydatkach państwowych w r. z. >kutki nieurodzaju w r. 1891 nie dały się już odebrać we wpływach w r. 1893 i suma dochodów zwyczajnych podniosła się do 1,046 milionów rubli; w porównaniu z r. 1892 doznała podniosła się o 67,7 milionów rubli. W porównaniu z sumą ogólną wydatków 943,8 milionów rubli, dochody zwyczajne dały przewyżkę 102,75 milionów rubli.

— Kijowskie Towarzystwo rolnicze na nadzwyczajnym zebraniu członków, w dniu 24 marca, postanowiło przestać na imię mini-

stra dóbr państwa telegram z prośbą o wyrażenie Najjaśniejszemu Panu najpoddanniejszych uczuć wdzięczności za zawarcie traktatu handlowego z Niemcami.

INSTYTUCJE FINANSOWE.

— Wkrótce w radzie państwa czytany będzie projekt wzmocnienia kontroli nad kantorami bankierskimi i sklepami wekslerskimi. Według nowego projektu, każdy kantor będzie miał prawo dokonywać tylko operacyj, wymienionych szczegółowo w koncepcji, wydawanej przez ministerstwo finansów. Za wykroczenia przeciw powyższemu przepisowi ustanawiane będą kary pieniężne.

SPRAWY KOLEJOWE.

— W uzupełnieniu wiadomości, podanej w jednym z poprzednich numerów, oraz z powodu różnych pogłosek, pojawiających się na łamach dzienników, donosimy, po zasięgnięciu informacji, iż sprawa podziału dr. żel. państwowych na okręgi nie wyszła jeszcze z fazy przedwstępnej opracowywania. Jak wiadomo, kwestja ta była przedmiotem obrad komisji specjalnej, pozostającej pod przewodnictwem towarzysza ministra komunikacji, jen.-lejtanta Pietrowa. Odnosne projekty są obecnie szczegółowo opracowywane w ministerstwie, przyczem ostateczna decyzja ani co do podziału na okręgi, ani tem więcej co do siedziska pojedynczych zarządów okręgowych jeszcze nie zapadła. T.

— Celem łatwiejszej eksploatacji materiału drzewnego, dostarczanego przez puszcę Białowieżską, powstał projekt zbudowania drogi podjazdowej na przestrzeni 50 wiorst od stacji Bielsk kolei południowo-zachodnich, przez Hołoby aż do wsi Hajówka. Budowa ma być prowadzoną przez zarząd dróg żelaznych południowo-zachodnich, przyczem nowa linja podjazdowa ma być wykonaną na dzień 1 września r. b. Uskutecznienie tego projektu ożywi znacznie eksploatację bogactw leśnych puszczy i da zarobek ubogiej ludności okolicznej. T.

TARYFY KOLEJOWE.

— Jesienią r. z., kosztem dróg żelaznych była wysłana do Azji środkowej ekspedycja, mająca zbadać tamtejsze rynki produkcji i konsumpcji. Po powrocie, członkowie komisji, rozebrawszy pomiędzy siebie pojedyncze działy, opracowywali zebrany materiał. Jako rezultat prac tych, pojawiła się obecnie broszura, obejmująca dane co do najważniejszego z produktów tamtejszych, t. j. bawełny. Na podstawie badań rzeczonych ma być wkrótce podjęta rewizja ogólna taryf na przewóz bawełny kolejami. Rewizją pomienioną zajmie się jeden z najbliższych zjazdów kolejowych. T.

— Zjazd rusko-serbskich przedstawicieli kolei żelaznych w Odesie już się zakończył; postanowiono zmniejszyć taryfę do jednej setnej kopiejki od puda-wiorsty na niektóre towary idące, z Rosji do Serbji. Serbowie ze swej strony zgodzili się, jeżeli rząd ich pozwoli, na obniżenie swej taryfy o 33 proc., z wyjątkiem dla zboża i nafty. Wreszcie komunikację rusko-serbską powierzono zarządowi dróg żelaznych południowo-zachodnich.

PRZEMYSŁ FABRYCZNY I GÓRNICZY.

— Prof Langowoj odczytał na posiedzeniu członków Towarzystwa ekonomicznego w Petersburgu referat o znaczeniu ustępstw, zrobionych dla Niemiec w zakresie ocenia w robów wełnianych. Z przytoczonych przez referenta danych okazuje się, że ani potrzeby przemysłu wełnianego, ani interesy hodowli owiec nie uzasadniają tej agitacji, jaką toczyło Tow. roln. moskiewskie przeciw ustanowionej na zasadzie traktatu taryfie celnej. Według danych, przytoczonych przez referenta, w Rosji produkuje się tylko 3,000,000 pudów wełny, która rozchodzi się w całości na rynkach wewnętrznych, a jeżeli pozostaje reszta, to wywozi się bez cla do Niemiec. Następnie doświadczenie wszystkich państw cywilizowanych: Anglii, Stanów Zjednoczonych, Francji i Niemiec dowiodło, że hodowla owiec właściwie wtedy najwięcej ucierpiała, kiedy otaczano ją opieką cel, a naodwrot rozwijała się przy zniesieniu taryf. Wobec tego wełny w większości państw zachodnich zupełnie nie obłożono cłem. Okazuje się zatem, że obawy rolników i gospodarzy wiejskich są zupełnie niezasadnione. Podobnie pozbawione są podstawy skargi fabrykantów. W Rosji istnieje tylko 200,000 wrzecion do przędzenia wełny, z których 150,000 przypada na Królestwo polskie, a zaledwie 14,000 na okrąg moskiewski. I przy tej nieznacznej ilości przędzalni, produkujących nadto niższe gatunki wełny, fabrykant

moskiewscy domagają się podwyższenia cła od wely.

SPRAWY CELNE I PODATKOWE.

Komitet ministrów wydał rozporządzenie. Najwyżej zatwierdzone, orzekając, że ostateczny termin wnoszenia w.r.b. podatku od mieszkań oznacza się na dzień 25 kwietnia...

HANDEL I RYNKI HANDLOWE.

Z powiatu borysowskiego piszą do nas: W roku bieżącym ceny drzewa znacznie się podniosły. Nawet trudne ogni w naszych stronach do zbycia drzewo opałowe cięży się popytem...

KRONIKA GIEŁDOWA.

Tydzień miniony nie przyniósł żadnej różnicy w zarobkowym kursie rubla. Według ostatnich (wtorkowych) doniesień z Berlina, płacono tam za 100 rubli 220 marek 50 pf.

Ostatnie notowania. Giełda petersburska dnia 29-go marca. Pojęcki przemjow: I em. 243, II em. 221. Pojęcki wschodnie: II em. 102, III em. 102. Listy prem owe banku szlacheckiego: 192. Akcje banków: dyskontowego 519, międzynarodowego 533, ruskiego 373...

Z rynków towarowych

ZBOŻE I MĄKA. Z nastają już na dobre na zachodzie Europy wiosną, zaczynają się potrochu ujawniać wpływy minionej zimy na stan zasiewów ozimych i mniej więcej się wyjadają koniunktury co do tegorocznych ich plonów. Jak się okazuje, w Prusach ziarna ozimom nie sprzyjała, w Rumunii podobnie, w Hiszpanii ziarno po początki-wiosny było zbyt suche...

Rynki krajowe. Nadzieje rozwinięcia się handlu eksportowego wyrosły pomiędzy właścicielami ziarna powściągliwość niezwykła, wobec której podał produkt rolnych na wszystkich niemal rynkach wewnętrznych...

żadnego ruchu, usposobienie przytem tam było wprost znikomem. Rynki portowe były prawie bezczynne, ograniczając swoje zakupy wyłącznie na towary gotowy, tranżakcy zaś z odległymi terminami wcale na nich nie zawierano. Nawet na rynku warszawskim, pomimo szczupłych tylko nad dowozów, usposobienie było takim, że się ceny zaledwie na poprzednim ostatec mogły położyć, a jedynymi nabywcami byli właściciele okolicznych młynów i fabrykanei krochmalu...

W Warszawie: żyto 72 - 73, owies 59 - 63, jęczmień 48 - 50, w Odesie: pszenicę 60 - 72, żyto 48 - 53, owies 54 - 65, jęczmień 42 - 45, w Kijowie: pszenicę 62 - 70, żyto 49 - 55, owies 43 - 46, jęczmień 40 - 43, w Orszy (gub. mohylowska): pszenicę 62, żyto 58, owies 46, jęczmień 48.

OKOWITA. Zastój w handlu wódczanym zagranicą coraz większe przybiera rozmiary. W miarodajnym w tej mierze Hamburgu ceny znów nawet dość dotkliwie spadły. W handlu wewnętrznym również ruch nieszychanie wciąż mały, a ceny zaledwie na poprzednim, bardzo już niskim, trzymają się poziomie. Płacono ostatnio okowitę w Warszawie: w negocjacjach hurtowych 858 - 875, w drobniejszych tranżakcjach 870 - 887 za wiadro.

NEKROLOGJA



Dnia 25 lutego (9 marca) b. r. zmarł w Warszawie, po bardzo ciężkiej i długiej chorobie, obywatel ziemski powiatu zastawskiego, na Wołyniu,

TADEUSZ-KAROL syn Józefata

DOMARADZKI.

Zgon jego i półtoraroczną chorobę oplakiwali i oplakują nie tylko rodzina i liczni bardzo przyjaciele i znajomi, ale wyjątkowo obszerniejsze grono ludzi wszelakich stanów i kategorii, ze względu na zasługi, położone przez zmarłego na polu dobrodziejstwa, serdeczne uczynki i nieskazitelne uczciwe życie i zrozumienie obowiązków ziemianina. Całe życie zmarłego było wyjątkowo innym, aniżeli bywa u ludzi odpowiedniego stanowiska i pozycji; było jednym i ciągłym szeregiem uczynków zacnych i prawych, napiętnowanych chęcią służenia swojemu społeczeństwu z całym oddaniem się i zapařeniem. On całe życie swoje myślał o innych i dla innych. To też, czy stroskany niepowodzeniami sąsiad udał się do niego o pomoc, czy potrzebująca opieki sierota ku niemu się zwróciła, czy zaszła potrzeba jego pomocy w wyrobieniu kornas bytu, przyśpieszył, pracy lub pociechy - nikt od niego z niczem nie odszedł; przeciwnie, on sam nieraz wyszukiwał sposobności dopomoczenia i ciche, z całym sercem tego dopełniał. Dom jego w Koskowie był stałym zbiegowiskiem ludzi, którzy tam znajdowali to, czego pragnęli, lub też co dla ich dobra mogło być potrzebnem, był łącznikiem ludzi wszelkiego gatunku dążeń i stanowiska, tam każdy znajdował serdeczne słowo porady, współczucia, pomocy i poczciwego wpływu. Prawdomówny z natury a w dążeniach zacny, nie wahał się nieraz wypowiedzieć gorzka prawdę wprost, komu tego było potrzeba, przedstawić potrzebę innego życia czy myśli, natchnąć dążno-

ścią ku lepszemu, naprowadzić na drogę obowiązku, jednakże wypowiedzenie tej prawdy nigdy nie wywoływało nieprzyjaźni lub niezadowolnienia, bo każdy widział i odczuł, że było to wyłącznie prawdziwie zacnych uczuć, spełnione szlachetnymi porywami serca i rozumnym pojęciem obowiązków członka społeczeństwa.

Takich ludzi jakże mało; pamięć ich winna być ceniona nie zwykłą miarą wspomnień pośmiertnych, bo ludzie takiego, jak zmarły, serca i czynu, pozostawiają ślady swego wpływu i uczynków na dłuższy, niż ich doczesne życie, przeciąg czasu. To też przy złożeniu zwłok zmarłego do grobów rodzinnych w Hrycowie, w maju b. r. odbył się mającem, niejedną tza wdzięczności spądnie, niejedną z serca płynącą modlitwa o spokój jego duszy wzniesie się ku niebu.

Spój snem wiecznym Tadenszu zacny, pamięć o tobie przetrwa długo w sercach tych, co cię znali i cenili. Otarte twymi uczynkami lzy niedoli, wywołane twym sercem lzy pociechy, ukojenia i wdzięczności, błogosławieństwa i słowa podziękli całych rodzin, co pomoc twego serca odczuły, ocenienie twego prawego żywota przez tych, co nań patrzyli, duch twój w krainie wieczności, a wspomnienie o tobie tu, na ziemi, otocza aureolą zasłużonej sławy prawego człowieka, godnego naśladownictwa obywatela, najzaczniejszego członka rodziny i społeczeństwa.

Niech ci ziemia tak lekka będzie, jak sercem swem, wpływem i przykładem dawałeś ludziom lżejsze życie i wytwarzałeś spokój ich sumienia. W. S. (2246)



Zofja Naborowska,

córcza znanego w literaturze Jana Chodźki i siostra Aleksandra, b. prof. literatur słowiańskich w Collège de France i jen. I. Chodźki, geodezysty - zmarła dnia 2 marca w majątku Lebedzińcach pod Mińskiem, osierocając liczną rodzinę. We czwartek, d. 31 marca, odbyło się nabożeństwo żałobne za spokój jej duszy w kościele św. Stanisława, w Petersburgu.

+ Dnia 28 lutego r. b., w cukrowni saliwońskiej hrabiny M. Branickiej na Ukrainie, zakończył życie po długiej i ciężkiej chorobie ś. p. ALEKSANDER OKENCZYC. Urodzony w Warszawie w r. 1854, skończył gimnazjum w Żytomierzu, a następnie politechnikę w Monachjum, po której ukończeniu praktykował rok jeden w fabryce cukru w Brixie w Czechach; stamtąd przeszedł na posadę chemika do Buhajówki na Ukrainie. Po trzech latach przyjął posadę dyrektora w Borszczach, lecz z powodu słabego zdrowia nie mógł długo zostawać na tem stanowisku i po dwóch latach musiał wyjechać zagranicę dla poratowania zdrowia. Po powrocie do kraju, dostał miejsce wice-dyrektora najpierw w cukrowni szamrajowieckiej, a następnie w Saliwońkach, w majątku hrabiny M. Branickiej, gdzie zostawał aż do samej śmierci. Ś. p. Aleksander był człowiekiem wysokiej prawości i niezłomnego charakteru; wzorowo pilny, pracowity i gorliwy w pełnieniu swych obowiązków, miły i zgodny kolega, szczerzy otwarty i stały przyjaciel, w pożyciu towarzyskiem uprzejmy i ujmujący - był przykładem i wzorem dla swego otoczenia. Pokój wieczny jego duszy!

Współpracownicy.

(2253)

Dzisiejszy Nr. „Kraju” zawiera str. 36 (wraz z okładką).

REDAKTOR I WYDAWCA ERAZM PILTZ.

MAGAZYN FRANCUSKI

PETERSBURG,
NEWSKI PROSP. 21.

UBIÓRÓW MEZKICH.

BIURO TECHNICZNE.
Wyroby gumowe.NASTĘPCY P. VAN DYK'S w Rydze.
Najdawniejszy skład w Rosji maszyn i narzędzi rolniczych.SPECJALNOŚĆ:
Przybory fabryczne i do wy-
biania serwatki. (2068-52)

ŚWIEŻO WYSZEDŁ Z DRUKU I JEST DO NABYCIA

W KSIĘGARNI POLSKIEJ W PETERSBURGU

TOM SZÓSTY PISM

W. SPASOWICZA

(w języku ruskim),

zawierający mowy obrończe w sprawach: Owsianikowa. Porucznika Wsiewołoda Krestowskiego. O nadużyciu w moskiewskim banku handlowym. W sprawie politycznej o 50 oskarżonych, sądzonych za przestępstwo stanu i rozpowszechnienie zakazanych wydawnictw. O zabójstwie Niny Andrejewskiej. Włoszianina O. Malinowskiego. Sawickiego i t. p.

Cena rs. 2.

Wydawnictwo MAURYC. ORGELBRANDA w Warszawie.

Wyszły w dalszym ciągu bardzo pożytecznego zbioru, p. t.

„LECZENIE DOMOWE”

- XX. Poradnik dla cierpiących na otyłość, k. 50.
XXI. Poradnik dla chudych, k. 50.
XXII. Doniosłość chorób w małżeństwie, k. 60.
XXIII. Jak zachować dziecko zdrowem, k. 60.
XXIV. Choroby sekretne, k. 60.
XXV. Epilepsja, jej przyczyny, choroby, zapobieganie i leczenie, k. 60.
XXVI. Podagra i reumatyzm. Poradnik dla cierpiących, k. 60.
XXVII. Choroby włosów. Leczenie i zapobieganie łysieniu, k. 50.
XXVIII. Samogwałt (Onanizm). Przyczyny, niebezpieczeństwo dla jednostek, rodziny i społeczeństwa, k. 60.
XXIX. Bezsenność i środki nasenne, k. 60.

Pod prasą: XXX. Ból głowy.

Za przes. pocztą każdej z powyższych książek dopłaca się k. 10.
Spis poprzednich 19 książek, o różnych innych chorobach, wysła się bezpłatnie na żądanie. (457-2-2)

УПРАВЛЕНИЕ

Юго-Западныхъ желѣзныхъ дорогъ

объявляеть, что въ № 511 «Сборника тарифовъ рос. жел. дорогъ», подъ № 2724, опубликовано извѣщеніе Департамента желѣзнодорожныхъ дѣлъ о томъ, что съ 16 апрѣля с. г. прекращается дѣйствіе исключительнаго тарифа № 5280 (№ 26 по «Своду желѣзныхъ тарифовъ»), установленнаго на перевозку желѣзныхъ грузовъ I и II категорій со всѣхъ станцій русскихъ желѣзныхъ дорогъ до станцій: Граница-трансѣ, Радзивиловъ-трансѣ, Волочискъ-трансѣ, Унгени-трансѣ и Новоселица-трансѣ, со всѣми послѣдовавшими къ этому тарифу разъясненіями того-же Департамента. (2231-3-3)

J. C. JESSEN
W RYDZE.

Skład węgli kamiennych, koksu, lanego żelaza, cegły ogniotrwałej, gliny, cementu, rur glinianych, schodów etc. (2072-52)

Pracownia obuwia warszawskiego
F. WIERZBOWSKIEGO,
Kazańska 46, m. 8.
(2198-13-6)WARSZAWSKI MAGAZYN
OBUWIA
W. ZAREMBY,
Petersburg, Kazańska 48.PRACOWNIA I MAGAZYN
OBUWIA
L. NIEMCZYŃSKIEGO,
Petersburg, M. Italiańska 19.Z wysok. kwalifikac. doświadczona
NAUCZYCIELKA
przygot. do zakład. miejsc. i w Królestwie. Furszadzka 11, m. 17. (2218)

TREŚĆ NUMERU:

Art. lit.: Stosunki narodowościowe na Szlasku, p. Edwarda Jelinka. O młode pokolenie, p. Adolfa Dygasińskiego. Schiller i Goethe, p. Włodzimierza Spasowicza. Po bitwie, p. Kamila Debausa. Z zagadnień wychowawczych, p. Elk. Kronika prawnicza, p. B. Kutylowski. Starożytności polskie, p. d-ra Szeliga. Notatki o nowych książkach. Kronika naukowa i literacka.

Działy bieżące: Najnowsza encyklika, p. W. Sp. Przed wyborami, p. L. Gr. Z tygodnia. Wybryki uliczne w Krakowie, p. Srednika. Przegląd prasy.

Echa zachodnie (od spec. koresp. «Kraju»): z Poznania p. Wojnicza, z Cieszyna p. W. J., ze Lwowa p. Notę, z Krakowa p. Srednika.

Z politycznego świata, p. Sigmę. Kronika powszechna. Wiadomości bieżące. Kronika petersburska. Kronika warszawska (listy korespond. «Kraju» i drobne wiadom.).

Listy z prowincji (od spec. koresp. «Kraju»): z Moskwy p. Poboga, z Wilna p. A. R. Z. i L-sława, z Kowna p. Wawera, z borysowskiego pow. p. Wł. Bog., ze Smoleńska p. M. Z.

Zdalone i zbliżone. Prawo i sądy. Kur. kośc. Kur. szkolny. Kron. poem.

Ekonomista. Przegląd ekonomiczny, p. S. P. Wr. Po traktacie, p. J. D. K. Ogólne zgromadzenie akcjonariuszów banku ziemskiego w Wilnie, p. Sł. Wł. Wiadomości ekonomiczne. Kronika giełdowa. Z rynków towarowych, p. F.

Doniesienia. Ogłoszenia.

Mydło od łupieżu.

№ 4711

(2216-2^a)

Wyststrzegać się należy podrabiań.

Przetluszczone, rezorcynowo-salicylowo-słarczano-dziegielcowe. Sposobem d-ra med. P. I. Eichhafa. Sprzedawca w wielu aptekach i składach materiałów aptecznych. Przy kupnie uprasza się o zwrócenie uwagi na zatwierdzoną markę fabryczną

№ 4711.

Strzedz się podrabian. i naśladowan. Zwracać uwagę na firmę na opakow.

SŁODOWY EKSTRAKT I KARMELKI

z Miodu, Słodu i Ziół,

nagrodzone na wystawach higieniczno-lekarskich w Warszawie, Krakowie, Lwowie i na Środkowo-Azjatyckiej w Moskwie.

Fabryki
ulica„LELIWA” w Warszawie
Zgoda, № 5.

Wyłączna sprzedaż w aptekach i składach aptecznych. Główny skład w centralnym składzie aptecznym: Petersburg, Newski, № 27. przy Kazańskim moście. (295-0-5)

УПРАВЛЕНИЕ

Юго-Западныхъ жел. дорогъ

Объявляеть, что въ № 512 Сборника тар. рос. жел. дорогъ подъ № 2725 опубликовано извѣщеніе Департамента желѣзнодорожныхъ дѣлъ о примѣненіи съ 9 марта сего года къ желѣзнымъ отпранкамъ со станцій Минскъ и Гомель и со станцій, лежащихъ къ югу и востоку отъ Минска и Гомеля, за нѣкоторыми исключеніями, въ Кенигсбергъ и Пиллау, въ обходномъ направленіи черезъ Влоостокъ-Граено, расчета провозной платы по кратчайшему направленію черезъ Вилейку-Вержболово. (2240-3-2)

MAJĄTEK ZIEMSKI

zmuszony sprzedać obcokrajowiec, przestrzeni 854 morg. W czym lasu towarowego 100 morg., reszta w połowie pola i łąki, z ładnym mieszkalnym piętrowym domem, w ogrodzie położonym: Dochody stałe z rybołówstwa, młyna, pachtu, czynszów 2,000 rs. Inwentarze żywe i martwe w wielkim komplecie, wartości 7,000 rs. Gospodarstwo płodoziemne w kulturze, zupełnie urządzone. Gub. lubelska, od stacji drogi żel. nadwiślańskiej wiorst 10, szosą od tej wiorst dwie. Cena za włokę 2,500 rs. Towarzystwu 16,500 rs. Wiadomość w sklepie rolniczym w Lublinie u W-go Skibińskiego, który na żądanie szczegółowy wykaz przysłać może. Pośrednictwo wyłącza się. (483-2-1)

J. PIASECKI.

krawiec męzki z Warszawy,

Demidow zaułek, 16, m. 15.

ZAKŁAD LECZNICZY dla syfil. i skórn. d-ra KADLERA, w Warszawie. Kuracja z mieszk. i zyciem od 3 rs. dzien. Wierzbowa, 6. (470-3-2)

W każd. dnia i nocy przyjm. czasie denty. sta A. Sachs. Wozn. pr., 45-56 (wejś. z Woz.). Lecz., plomb., zęby sztucz.

LEK. WOLICHI, Newski 97, m. 10. Leczy rak, syfilis, chor. pierstowe i elektroterapia (2-3, 6-7, godz.). (1890)

Ścisła odpowiedź.

Korepetytor. Jeżeli ojciec da ci pięć ciastek, a mama cztery, ile będziesz miał?

Uczeń (po długim namyśle). Będę miał—dosyć...

Osoby, czyniące zakupy wskutek ogłoszeń w piśmie naszym, zechcą łaskawie powoływać się na «Kraj».

Se do nabycia w księgarniach dzieła bankowe pedagoga **Reussnera**

"NAJLEPSZA METODA"

do nauzenia się bez nauczyciela czytając, pisząc i rozmawiając po niemiecku w 3 miesiącach, po angielsku w 24 lekcjach. Cena niemieckiego kursu niższy k. 60, tody niemieckiego kursu niższy k. 60, kurs wyższy rs. 1 k. 60. Komplet (oba kursy) tylko rs. 2. Metoda (oba kursy) z wymową kurs I k. 75, angielski k. 25, 15 i 4. Obrazki do nauki poglądowej, w 5 językach, po k. 40 za zeszyt. Na przesyłkę pocztową dopłata do każdego rubla polk. 20. Skład u autora (Reussnera): Glota № 6, w Warszawie. (252-12-12)

NAJWYŻSZE odznaczenie



na ostatniej wystawie w Brukseli
ZA WINA i KONIAKI
otrzymała firma

Braci Kempnerów

w Warszawie, Długa, 5,
które poleca w wielkim wyborze i po cenach umiarkowanych. (135-26)

MAGAZYN MEBLI

ZALESKIEGO i S-ki
W WARSZAWIE,
137. MARSZAŁKOWSKA, 137.

posiada na składzie wielki wybór mebli wykintnych i skromnych. Podejmuje się urządzeń apartamentów podług rysunków. Dział dekorac.-tapicerski. Wynajem mebli małych używanych. Ceny niskie, stałe. (220)

BIURO TECHNICZNE BUDOWNICZEGO A. CISZEWSKIEGO i S-ka,
Warszawa, Krak.-Przedm. № 44.
Oszczędzanie mieszkań. Tepienie grzyba drzewnego. (Budowa kaloryferów i pieców wszelk. konstrukcji itp.). Najlepsze warstwy izolacji na fundam. Nowy sposób tynków wapiennych na drzewie (patent № 10804). Fabryka wentylatorów najnows. systemów. (463-26)

BRONISŁAW HOLC,
RZEZBIARZ,
Danilowiczowska 4.

Wykonują portrety naturalnej wielkości z terracoty po 12 rs. Figury religijne do kościołów z kamienia i drzewa, oraz nagrobki z własnych wzorów. Na żądanie wypłata rami. (302-26)

POSZUKUJĘ

lekcyj rysunków w Warszawie lub na prowincji w Królestwie polskim. Adres: Cesarska Akad. sztuk pięknych w Petersburgu, Aleksander Różycki. (2250)

PRZY ZGOOZIE NAUCZYCIELA MUZYKI.

— Wiesz pan jesteś artystą muzykiem i poetą?
— Tak, łaskawa pani — w jednej osobie.
— To pan dopiero musi być miedny!
(Kur. Świąt.)

STAN RACHUNKOW

Pet. Międzynarodow. Banku Handlowego

PO DZIEN 28 LUTEGO 1894 ROKU.

W Petersb. W filji kij. RAZEM.

STAN CZYNNY			Rubli srebrem i kopiejek.		
Kasa (bil. Banku Pań. i dr. mon.)	1,017,297	25	382,717	36	1,400,014 61
Rachunki bieżące:					
W Banku Państ. i jego filjach:	3,917,090	29	900,000	—	4,817,090 29
W przyw. instytuc. bank.:					
w wołz.-kamsk. han. banku.	3,127	52	300,000	—	303,127 52
w kijowsk. banku przem.	—	—	200,000	—	200,000 —
Skup weksli niemn. jak z 2 podp.	4,910,471	61	3,748,883	14	8,659,354 75
Skup wyl. pap. cen. i kup. bież.	8,730	54	—	—	8,730 54
Pożyczki na zastaw *):					
Pań. i przez rząd gwarantow. papierów cennych.	2,471,088	42	808,845	—	15,068,678 70
Udział, akc., obl. i listów zast. przez rząd niegwarantowan.	9,426,931	22	2,021,524	06	
Towarów.	—	—	345,290	—	
Należ. do banku asygn. górń. zarz., złoto i srebro w sztab., drobna moneta.	48,901	67	2,728	88	21,630 55
Pap. publ. należ. do Banku: Państwowe i przez rząd gwar. Udziały, akcje, oblig. i listy zast. przez rząd niegwarant. Należące do Banku trasy i weksle na domy zagraniczne	8,478,220	01	18,941	76	12,698,302 67
Korespondencji banku: Na ich rachunkach (loro conti): Kredyty zabezpieczone: Papierami gwarantowanymi	3,756,767	44	444,373	46	
Papierami niegwarantowanymi	660,439	46	—	—	660,439 46
Towarami	—	—	—	—	—
Zobowiązaniami handlowymi.	3,347,367	54	676,413	26	16,688,331 27
Kredyty blankowe	1,606,415	50	541,478	09	—
Na rach. ban. (nostro conti): Sumy do dyspozycji banku	1,321,699	37	267,592	10	1,937,199 79
Weksle u korespondentów.	282,245	24	65,663	08	—
Rachunek zarządu z filją	953,548	—	—	—	958,548 —
Pożyczki przedawnione	5,730	—	—	—	5,730 —
Wyd. bież. za 2-gie półr. 1893 r.	163,179	25	52,368	71	215,547 96
" " od 1 stycznia r. b.	60,083	32	15,701	87	75,785 19
Wydatki do zwrotu	13,342	94	1,723	39	15,066 33
Posiadłości nieruch. w Petersb.	273,171	25	—	—	396,395 17
" " " Kijowie	123,223	92	—	—	—
Sumy przechodzące	1,141,410	63	54,555	41	1,196,966 04
STAN BIERNY.					
Kapitał wpłacony Banku	13,000,000	—	—	—	13,000,000 —
Kapitał rezerwowy	3,766,868	82	—	—	3,766,868 82
Rachunek sum specjaln. do rozporządzenia akcjonariuszów	273,722	60	—	—	273,722 60
Wkłady:					
Na rachunki bieżące	8,977,147	16	5,431,389	41	15,102,257 55
Bez terminu	100,947	35	121,500	—	
Terminowe	122,773	63	348,500	—	—
Spec. rach. wekslowy w banku państwa na pożyczki zboż.	—	—	327,090	—	327,090 —
Korespondencja:					
Na ich rachunkach (loro conti): Sumy do dyspozycji korespond.	24,888,623	89	2,290,014	67	28,150,144 21
Weksle w komis	497,349	20	474,156	45	
Na rachun. banku (nostro conti): Sumy, należące do banku	282,161	86	1,219,912	48	1,502,074 34
Rachunek banku z filją	—	—	958,548	—	958,548 —
Akceptowane trasy	49,885	84	52,996	62	102,882 46
Niewypl. za akc. dywid. zarok 1882—92	40,768	40	—	—	40,768 40
Zysk za pierwsze półrocze 1893 roku podług sprawozdania.	1,000,121	98	—	—	1,000,121 98
Proc. i kom. za 2 półrocze 1893 r.	650,313	32	168,121	92	818,435 24
Proc. i kom. od 1 stycznia r. b.	248,022	23	66,003	01	314,025 24
(2247)	53,898,706	28	11,458,232	56	65,356,938 84

*) W tej liczbie poz. do zwrotu na żąd. (on call) 11,307,789 64 2,818,774 06 14,126,563 70

SŁAWUTA
(stacja dr. żel. brzesko-kijowskiej).
NOWOOTWORZ. ZAKŁAD HYDROPATYCZNY.
Leczenie kumyssem i klimatyczna stacja leśna
lek. L. PRZESMYCKIEGO.

Sezon od 10 (22) maja do 1 (13) listopada. Całkowite utrzymanie od rs. 60 mies. Szczegółów udziela odwrotną pocztą administracja zakładu. Lekarz zakładu, dr. Dobrzycki, stale w zakł. mieszkający. (474-6-1)

УПРАВЛЕНИЕ
Юго-Западныхъ желѣзн. дор.
объявляетъ, что вслѣдствіе открытія навигаціи на Азовскомъ морѣ, Дибирѣ и Бугѣ возобновленъ приемъ грузовъ въ Варшавско-Кавказско-Закаспійскомъ сообщеніи, слѣдующихъ въ Херсонъ, Николаевъ и въ порты Азовскаго моря.
(2239-3-1)

PORTRETY

Mickiewicza, Krasińskiego, Szopena i Moniuszki,

podług oryginału T. Maleszewskiego, piękne litografie do zawieszenia na ścianie, każdy po rs. 1 k. 50, do nabycia w KSIĘGARNI POLSKIEJ w Petersburgu, ul. Kazańska 26.

Pożądanym jest do nabycia Majątek

od 300—500 dziesięcin urodzajnej ziemi, w południowo-zachodniej części wołyńskiej lub wschodnio-południowej lubelskiej guberni, w odległości nie dalszej nad 20 wiorat od kolei żelaznej, przy rzece, z dobrem zabudowaniem, w zdrowotnej i suchej miejscowości. Oferty, przy detalicznych opisach, z wzmiankowaniem ceny, proszę składać pod adresem: **Въ С.-Пetersburgъ, Садовая ул. № 13, В. А. Рыcosy.**

O, NIEWIASTY!...
(Z rozmów eleganicznych).

— Jest to zjawisko dziwne i do-
wiedzione, że kobiety dowcipne by-
wają zwykle niepiękne.
— No, a ja?
— Pani?... (po chwili). Nie jesteś
pani dowcipną.
— O, pochlebca z pana!...
(Fl. Bl.)

ŚWIEŻE NASIONA

pastewne, leśne, warzywne i kwiatowe otrzymał i poleca
SKŁAD NASION
H. FRIEHLENDERA
w Warszawie, Senatorska № 41, egzy-
stuje od 1856 r. Cenniki na żądanie wysyłane są franco. (455-3-3)



REJESTRA
GOSPODARSKIE
najpraktyczn. ułożo-
ne, wyd. nakł. księg.
Kempnera w Płocku. Katalog wysyłam
na żąd. bezpłatnie i
franco. (468-13-3)

G. A. SCHENK.
NAJTAŃSZE W PETERSBURGU
UBRANIA
francuzkiego i angielskiego kroju,
Kazańska 54.
(2226-12-4)

LEKCYJ
robót kobiecych:
koronkarstwa, robót włóczkowych,
deskowych, sztucznego cerowania,
wyrobów ze szpagatu, introligator-
stwa i innych, udziela Stanisława
Przewoska w Kijowie, ul. Złoto-
wacka, 4, d. Grudzińskiej. (2122)

Lekarz
poszukuje posady o ile można za
stałym wynagrodzeniem, przede-
wszystkiem na Litwie lub w są-
siednich jej guberniach. Adres: Wilno,
poste-restante, Śpiewałowicz. (2242)

Zarządzający
dużym majątkiem w Kurlandji, po-
siadający chlubne świadectwa, po-
szukuje odpowiedniego miejsca. Ła-
skawe oferty proszę adresować:
p. r. m. Шенбергъ, Курляндской губ.,
pod lit. K. P. (2249)

COGNAC „IMPERIAL”

Fabryka w Warszawie, Ślizka № 35.

Analizowany przez tutejsze powagi lekarskie i zalecany jako zdrowy i wyborny napój. Lepszy niż zagraniczny, gdyż wyrób li tylko z wina bez domieszek, tańszy, gdyż nie obciążony wysokiem cłem i banderolą. Sprzedaż we wszyst. znacz. handlach w Królestwie i Cesarstwie, hurtowa—w kantorze fabrycznym. (469-26)

NAJSTARSZA PAROWA

Fabryka Fortepianów

B-ci R. i A. DIEDERICHES,

otworzona w PETERSBURGU w roku 1810.

SKŁAD GŁÓWNY I KANTOR:

Włodzimierska № 8, dom własny.

FABRYKA:

Wasilewski Ostrow, 13 linja, № 78, dom własny.

Nagrodz. na wszechświat. wystawach złotemi i srebrnemi medalami.

Pianina 425, 475, 550 i 600 rs. || Fortep. salonowe 700 i 800 rs.
Fortep. gabinet. 525, 575 i 600 rs. || Fortepiany koncertowe 900 rs.

Duży fortepian koncertowy rzeźbiony 1,100—1,800 rs.

Wszystkie wymien. instrum. najnowsz. krzyżow. syst. ameryk., z wytw. metal. złoc. bronzow. ramami, mechan. pojedynczej i podwójnej repetycji, miedzian. agrafami i moderatorem — oddzielny przyrząd, przytłum. dźwięki instrumentu i zachowujący je, bardzo dogodny do ćwiczeń.

Szczegół. cenniki wysyłają się bezpłatnie.



Fortepiany i pianina z moderatorami.

Fortepiany i pianina z moderatorami. (225-18-1)

ALFRED GRODZKI,

Warszawa, Senatorska 33,

POLECA:

Siewniki rzędowe Siederslebena,

uznane za najpraktyczniejsze.

Brony polne i łąkowe syst. Laacke.

Plugi wieloskibowe Ransome'a.

Kultywatorki amerykańskie «Ajax»

oraz wszelkie praktyczne maszyny i narzędzia rolnicze.

NAWOZY SZTUCZNE,

jako to: Saletrę, Mączkę z żużli Thomasa, Superfosfaty, Kainit i t. p. w partjach wagonowych i mniejszych, po cenach umiarkowanych.

MŁYNIKI DO MIELENIA SZTUCZNYCH NAWOZÓW.

WORKI. WAGI. PASY.

(482-4-1)

KEMMERN.

Wody siarczane i kąpiele bagniste pod Rygą.

Sezon r. 1894 od 10 maja do 20 września.

Dwie godziny drogi od Rygi, 12 pociągów dziennie. Kąpiele siarczane, siarczano-solne, siarczano-żywiczne; siarczano-ługowe, węglane, parowe, szlamowe, słabe i mocne, ortopedja, masaż i nacierania. Warunki życia według życzenia (na pół wiejskie). Park (200 dzies.), las, orkiestra ze stolicy pod dyktando kapelmistrza petersburskiego Malego teatru Rumlinga, wygodne hotele, biblioteka (z ruskim, francuzkim, niemieckim i polskim oddziałem), «Сезонный Листокъ» («Listok Sezonowy») wychodzi 2 razy tygodniowo od 20 maja do 20 sierpnia. Porady lekarskie raz na tydzień. Od 20 sierpnia do 20 września ceny za kąpiele siarczane i siarczano-solne z rozporządzenia p. dyrektora medycznego depart. o 33% zniżone. Dyrektorem zakładu jest p. dr. A. Kulabko-Korecki, do którego z wszelkimi zadaniami zwracać się należy. W zakładzie odnajmują się pokoje osobom poważnym. **Dyrekcja Zakładu.** (2256-3-1)

UPRZYWILEJOWANE METALIZOWANE

olejne lakiery, pokosty i farby do wszelkiego rodzaju robót malarskich, w których pożądanę jest eleganckie, oszczędne i trwałe pomalowanie. Warstwa farby w ciągu 10 lat nie wymaga żadnego odnawiania. Wyrabiają się tylko w fabrykach Towarzystwa

J. J. OSSOWIECKIEGO w MOSKWIE.

Sprzedaż na miejscu w składach Tow.: Gruzinskaja, dom własny; Miasnickaja, d. Kabanowa; Sriednieje Targowje Riady, Skobianaja linja, № 156; u P. A. Suchanowa w Kijowie, Kreszczatik, № 12; we wszystkich handl. miastach Rosji, u agentów i komisantów. W Petersburgu wykonanie robót metalizow. materj. poleca się A. W. Christiansonowi. Spaski zaul., 6. Cenniki, próbki i wszelkie wiadom., inform., dotyczące sztuki malarsk. i metalizowania, wysyłają się na żądanie. (2252-2-1)

Przesyłając zamówienia na artykuły reklamowane, prosimy wymieniać źródło, z którego adres firmy zaczerpnęto

Skład win, wódek i likierów F. F. JUNKER (dostawca Tow. lekarskiego).

PETERSBURG, KAZAŃSKA, № 18,

poleca MIODY LITEWSKIE WYTRAWNE z piwnic Bukowskiego w Wilnie i znanej fabryki warszawskiej

COGNAC „IMPERIAL”

(2206)